



Katherine Garbera



Miłość w show-biznesie

PROLOG

- Po co się tu zebraliśmy? - zapytał Henry Devonshire.

Siedział w sali konferencyjnej Everest Group, mieszczącej się w centrum Londynu, z okien której rozciągał się widok na Tamizę.

- Malcolm ma wam coś do przekazania.

- Dlaczego mielibyśmy tego słuchać? - Henry zwrócił się do prawnika siedzącego po przeciwnej stronie wypolerowanego stołu konferencyjnego.

- Myślę, że propozycja waszego ojca wyda wam się...

- Malcolma. Proszę go nie nazywać moim ojcem.

Firma Everest Group była całym życiem Malcolma Devonshire. Nic dziwnego, że teraz, gdy skończył siedemdziesiąt lat, skontaktował się z Henrym i jego przyrodniymi braćmi. Prawdopodobnie chciał się upewnić, że dzieło jego życia nie przepadnie wraz z jego śmiercią.

Geoff był najstarszy z trójki braci. Henry niewiele mógł o nich powiedzieć, ponieważ prawie ich nie znał, podobnie jak biologicznego ojca. Arystokratyczny, angielski kształt nosa Geoffa zdradzał jego pozycję w rodzinie królewskiej.

- Pan Devonshire umiera - oświadczył Edmond Strom. - Chce, żeby jego spuścizna, na którą tak ciężko pracował, przetrwała razem z wami.

Henry pomyślał, że Edmond to lokaj Malcolma, chociaż może określenie „sekre-tarz" byłoby nieco bardziej cywilizowane.

- Nie stworzył jej dla nas - odezwał się Steven, najmłodszy z braci.

- Cóż, składa wam teraz ofertę - odparł Edmond.

Henry spotykał się z prawnikiem i asystentem ojca częściej niż z nim samym. W dzieciństwie to Edmond dostarczał mu prezenty gwiazdkowe i urodzinowe.

- Proszę, usiądźcie i pozwólcie mi wyjaśnić.

Henry zajął miejsce u szczytu stołu. Dawniej grał w rugby i to całkiem nieźle, ale to nigdy nie zapewniło mu tego, czego naprawdę pragnął - uznania Malcolma. Przestał więc o nie zabiegać i poszedł własną drogą.

To jednak nie tłumaczyło jego obecności w sali konferencyjnej. Może przyszedł tu z czystej ciekawości?

Edmond wręczył każdemu z braci teczkę. Henry otworzył swoją i zobaczył list napisany przez ojca do nich wszystkich.

„Geoff, Henry, Steven,

Zdiagnozowano u mnie nieuleczalnego guza mózgu. Wykorzystałem wszelkie możliwe sposoby, by przedłużyć życie, jednak w tej chwili jestem zmuszony stwierdzić, że zostało mi najwyżej sześć miesięcy.

Żaden z was nie jest mi winien posłuszeństwa, ale mam nadzieję, że firma, dzięki której poznałem wasze matki, będzie nadal prosperować i rozwijać się pod waszym kierownictwem.

Każdy z was przejmie kontrolę nad jednym z oddziałów i będziecie podlegali ocenie na podstawie zysków w swoim segmencie. Ten z was, który wykaże się największą przenikliwością, zostanie mianowany dyrektorem generalnym i prezesem Everest Group.

Geoff otrzymuje linie lotnicze Everest. Służba odbyta w Królewskich Siłach Powietrznych i podróże po świecie pomogą mu w tym zadaniu.

Henry - wytwórnię płytową Everest. Oczekuję, że podpisze kontrakty z zespołami, którym już pomógł wspiąć się na szczyty list przebojów.

Steven - domy towarowe Everest. Miejmy nadzieję, że nie zawiedzie go doskonała znajomość trendów w handlu detalicznym.

Edmond będzie śledził wasze postępy i składał mi raporty. Zjawiłbym się dzisiaj porozmawiać z wami osobiście, ale lekarze przykuli mnie do łóżka.

Mam jeden warunek: wszyscy trzej musicie unikać skandali i skupić się na zarządzaniu swoimi oddziałami, w przeciwnym razie umowa ulegnie rozwiązaniu bez względu na zyski. Popełniłem w życiu jeden błąd, a mianowicie pozwoliłem, by sprawy osobiste odwróciły moją uwagę od spraw służbowych.

Mam nadzieję, że wyciągniecie wnioski z moich błędów i podejmiecie to wyzwanie.

Wasz,
Malcolm Devonshire"

Henry potrząsnął głową. Staruszek właśnie oznajmił, że ich narodziny były błędem. Nie miał pewności, jak odebrali te słowa Geoff i Steven, ale jego mocno zdenerwowały.

- Nie jestem zainteresowany.

- Zanim pan odrzuci tę propozycję, powinien pan wiedzieć, że jeśli któryś z was się wycofa, pieniądze odłożone na funduszu dla waszych matek i dla każdego z was przepadną wraz ze śmiercią Malcolma. Firma przejmie je w całości.

- Nie potrzebuję jego pieniędzy - oświadczył Geoff.

Henry również ich nie potrzebował, ale mogły się przydać jego matce. Wraz z drugim mężem wychowywała dwóch synów. Pomimo tego że Gordon jako główny trener London Irish zarabiał całkiem przyzwoicie, przydałyby im się dodatkowe pieniądze, szczególnie gdy przyjdzie im zapłacić za studia chłopców.

- Czy możemy przedyskutować to sami? - zapytał Steven.

Edmond skinął głową i wyszedł z sali. Gdy tylko zamknęły się za nim drzwi, Steven wstał.

- Myślę, że powinniśmy to zrobić - oznajmił.

- Nie jestem tego taki pewien - odparł Geoff. - Ojciec nie powinien zamieszczać w testamencie żadnych zastrzeżeń. Jeśli chce nam coś zostawić, niech to po prostu zrobi.

- Ale to ma wpływ na nasze matki. - Henry po namyśle poparł Stevena. Malcolm zerwał wszelkie kontakty z jego matką, jeszcze kiedy była w ciąży, i Henry zawsze miał mu to za złe. Chciałby dać jej coś od Malcolma... coś, co cenił on bardziej niż jakąkolwiek osobę w swoim życiu.

- To prawda - zgodził się Geoff, opierając się na krześle. - Jeśli wy obaj w to wchodzić, to ja też. Nie potrzebuję jego aprobaty ani pieniędzy.

- Ja też nie.

- Zatem wchodzimy?

- Ja tak - odparł Geoff.

- Myślę, że winien jest naszym matkom coś więcej niż alimenty. A perspektywa osiągnięcia większych zysków, niż wygenerował sam Malcolm? Cóż, to akurat jest mocno kuszące.

TLR

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Astrid Taylor zaczęła pracę dla Everest Group dokładnie tydzień temu, a sposób, w jaki określono jej stanowisko, sugerował, że będzie... zwykłą niańką. Pensja była jednak przyzwoita, a w tej chwili to się dla niej najbardziej liczyło. Miała pełnić funkcję asystentki jednego z synów Malcolma Devonshire.

Zdobycie posady w wytwórni płytowej Everest zagwarantowało jej doświadczenie nabyte podczas pracy dla legendarnego producenta płytowego Mo Rollinsa. Cieszyła się, że nie zadawano jej zbyt wielu pytań na temat powodów zwolnienia z poprzedniej pracy.

- Witam, pani Taylor. Nazywam się Henry Devonshire.

- Witam, panie Devonshire. Miło mi pana poznać.

Podali sobie ręce. Miał duże dłonie z równo przyciętymi paznokciami, kwadratową szczękę, a jego nos wyglądał tak, jakby został złamany niejednym razem. Był szczupły i wysportowany.

- Proszę za pięć minut przyjść do mojego gabinetu i przynieść wszystko na temat wytwórni płytowej Everest Group - polecił. - Dokumenty dotyczące finansów, zespołów, z którymi podpisaliśmy kontrakty, i tych, z których powinniśmy zrezygnować.

- Tak, panie Devonshire - odparła Astrid. Zatrzymał się w progu przed wejściem do gabinetu i uśmiechnął do niej.

- Mów mi Henry.

Miał idealny uśmiech, który przyprawiał ją o lekki zawrót głowy, co z kolei było niedorzeczne. Czytała w brukowcach i magazynach plotkarskich, że lubił się bawić i co wieczór miał inną dziewczynę.

- Mów mi Astrid - odparła.

Skinął głową.

- Od dawna tu pracujesz?

- Od tygodnia. Zatrudniono mnie, bym pracowała dla ciebie.

- To dobrze. W takim razie nie będziesz miała wątpliwości, kto tu rządzi.

- Nie, ty jesteś tu szefem - zażartowała.

- W rzeczy samej.

Zabrała się za gromadzenie dokumentów, o które prosił. Od czasu romansu, z powodu którego zakończyła poprzednią pracę, obiecała sobie, że tym razem będzie się zachowywać jak stuprocentowa profesjonalistka.

Patrzyła, jak Henry odchodzi. Flirtowanie w pracy było kiepskim pomysłem, ale on wydawał się taki czarujący. Nie podejrzewała, żeby Henry Devonshire ją podrywał; w jego kręgach obracało się wiele supermodelek. Ona jednak zawsze miała słabość do niebieskich oczu i czarującego uśmiechu. Sprawy nie ułatwiał fakt, że kochała się w Henrym dziesięć lat temu, gdy rozpoczynał karierę jako skrzydłowy London Irish.

Przygotowała wszystko, o co prosił. Wydrukowane informacje czekały w teczce na jej biurku, a pliki na wspólnym serwerze.

Zadzwonił telefon. Astrid zauważyła, że linia Henry'ego nadal jest zajęta.

- Wytwórnia płytowa Everest, gabinet Henry'ego Devonshire - rzuciła do słuchawki.

- Musimy porozmawiać.

Dzwonił jej były przełożony i kochanek, Daniel Martin. Przypominał nieco Simona Cowella, producenta muzycznego, którego dotyk zamieniał wszystko w złoto. Kiedy jednak traciło swój blask, Martin porzucał je dla czegoś nowszego, o czym Astrid miała okazję przekonać się na własnej skórze.

- Nie mamy już sobie nic do powiedzenia. - Nie zamierzała rozmawiać z Danielem.

- Henry Devonshire może mieć na ten temat inne zdanie. Spotkajmy się za dziesięć minut w parku pomiędzy ratuszem a Tower Bridge.

- Nie mogę. Mój szef mnie potrzebuje.

- Jeśli ze mną nie porozmawiasz, już wkrótce nie będzie twoim szefem. Oboje o tym wiemy. Proszę jedynie o kilka minut.

- Dobrze - odparła, świadoma, że Daniel może zrujnować jej karierę jednym ogólnikowym komentarzem na temat jej poprzedniej pracy.

Nie była pewna, czego od niej chce; ich związek zakończył się bardzo nieprzyjemnie. Może chciał jej to jakoś wynagrodzić, dowiedziawszy się, że wróciła do branży muzycznej. A przynajmniej mogła mieć taką nadzieję.

Wysłała Henry'emu wiadomość, że zaraz wraca, i przekierowała połączenia telefoniczne na pocztę głosową. Pięć minut później szła przez zielone tereny nad Tamizą, gdzie wielu pracowników biurowych spędzało przerwę na papierosa.

Astrid minęła ich szybko, szukając wzrokiem Daniela. Najpierw zobaczyła jego włosy w odcieniu jasnego miodu. Tego dnia było pochmurno, wilgotno i chłodno, więc Daniel miał na sobie tencz Ralpha Laurena z postawionym kołnierzem.

Pomimo że jej uczucia do niego dawno wygasły, nie mogła nie zauważyć, że dobrze wygląda, i nie dostrzec wyrazu zawodu na twarzy niejednej dziewczyny, gdy Daniel odwrócił się w jej stronę. W przeszłości napawała się tymi zazdrosnymi spojrzeniami, dzisiaj jednak wiedziała, że nie ma czego zazdrościć. Czar Daniela był jedynie powierzchowny.

- Astrid.

- Witaj, Danielu. Mam niewiele czasu. Dlaczego chciałeś się ze mną widzieć?

- Co ty sobie wyobrażasz? Pracujesz dla wytwórni Everest?

- Potrzebowałam pracy, a tam zaproponowano mi posadę - odparła Astrid.

- Nie bądź taka wygadana.

- Nie mam takiego zamiaru. Co chcesz mi powiedzieć?

- Jeśli ukradniesz któregoś z moich klientów... to cię zniszczę.

Potrząsnęła głową. Zupełnie jej nie znał.

- Nigdy bym tego nie zrobiła. Nie próbuję wzbogacać się czyjś kosztem.

- Ostrzegam cię. Jeśli zbliżysz się do moich klientów, zadzwonię do Henry'ego Devonshire i opowiem o wszystkim, czego brukowce nie odkryły na temat naszego romansu.

To powiedziawszy, odwrócił się na pięcie i odszedł. Patrzyła, jak się oddala, i zastanawiała się, jak może się przed nim uchronić.

Szybkim krokiem wróciła do biurowca Everest Group i nie rozmawiając z nikim po drodze, wjechała windą na swoje piętro.

Zatrzymała się w drzwiach gabinetu Henry'ego.

- Czy mogę wejść?

Rozmawiał przez telefon i gestem zaprosił ją do środka. Weszła i położyła na brzegu jego biurka teczkę z dokumentami, o które prosił.

- W porządku, o dziewiątej - powiedział Henry. - Będzie nas dwoje.

Odłożył słuchawkę i spojrzał na nią.

- Usiądź, Astrid. Dziękuję za materiały. Zanim przejdziemy do spraw zawodowych, opowiedz mi coś o sobie.

- Co chciałbyś wiedzieć? - zapytała.

Opowiedzenie o całej swojej przeszłości nie wydawało się rozsądne. Nauczyła się również, że nie precyzując pytania rozmówcy, zwykle ujawniała więcej, niż potrzeba.

Miała nadzieję, że praca dla wytwórni Everest zapewni niezbędny bufor pomiędzy jej przeszłością a przyszłością i zajmie ją na tyle, że przestanie się martwić o to „co by było gdyby”.

- Po pierwsze, dlaczego pracujesz dla Everest Group? - zapytał, rozsiadając się w fotelu i krzyżując ręce na piersi. Obcisły czarny sweter podkreślał rzeźbę jego ramion.

- Zatrudniono mnie tutaj - odparła zwięźle.

Po rozmowie z Danielem obawiała się, by nie powiedzieć zbyt wiele.

- Czyli to dla ciebie jedynie źródło dochodu? - zaśmiał się Henry.

- Nie, oczywiście, że coś więcej. Bardzo lubię muzykę i spodobała mi się perspektywa pracy w twoim zespole. To szansa na to, by odkryć nowe gwiazdy... - Wzruszyła ramionami. - Zawsze się uważałam za trendsetterkę i teraz mam okazję się o tym przekonać.

Kiedyś myślała nawet, że mogłaby zostać producentką muzyczną. Rozumiała, na czym polega praca w tej branży i jak wiele wysiłku trzeba w nią włożyć, ale wiedziała też, że brak jej odpowiedniego podejścia. Nie potrafiłaby szczerze wspierać promowanych artystów, a później pozbywać się ich, gdy sprzedaż płyt spada. Uważała się za osobę prawą i uczciwą.

- W takim razie łatwiej będzie ci dla mnie pracować. Chciałbym, żebyś pełniła funkcję raczej mojej osobistej asystentki niż sekretarki. Będziesz do mojej dyspozycji dwadzieścia cztery godziny na dobę siedem dni w tygodniu. Mam zamiar zrobić z tej wytwórni najbardziej dochodowy oddział Everest Group. Masz jakieś zastrzeżenia?

- Nie. Powiedziano mi, że ta praca będzie wymagająca. - Potrzebowała takiego zajęcia, by zapomnieć o nieudanym życiu osobistym.

Skinął głową i lekko się uśmiechnął.

- Na ogół nie będziemy pracować w biurze, lecz w moim domu w Bromley albo w mieszkaniu w Londynie. Będziemy głównie wychodzić wieczorami i słuchać występów młodych artystów.

- To mi odpowiada. - Nie potrzebowała wielu godzin snu.

- Świetnie, w takim razie przejdźmy do konkretów. Chcę, żebyś utworzyła plik z informacjami od łowców talentów. Prześlę ci również mejl z nazwiskami moich współpracowników - oświadczył Henry.

Astrid skinęła głową i zanotowała dalsze wytyczne. Gazety przedstawiały go jako playboya, jednak wyglądało na to, że utrzymywał sieć kontaktów pomocnych w prowadzeniu biznesu.

- Czy coś jeszcze?

- Tak. Mam nosa do wybierania artystów, ale lubię zasięgnąć opinii.

- Dlaczego?

- Prawdopodobnie jestem jednym z typowych odbiorców, do których firmy fonograficzne chcą trafić. Jestem młody, lubię towarzystwo i znam się na muzyce. Dzięki temu mam dobre ucho do trendów. A Ty, Astrid?

- Uwielbiam muzykę. - Po przeprowadzce do Londynu rzuciła się w wir nocnego życia. Razem z siostrą Bethann, z którą dzieliła mieszkanie, wykonywały podrzędne prace i prawie co wieczór chodziły ze znajomymi do klubów. Potem jednak Bethann zaczęła praktykę adwokacką, zaręczyła się i jej życie towarzyskie uległo zmianie. - Zatrudniono mnie po części dlatego, że byłam osobistą asystentką Daniela Martina.

- Jaki rodzaj muzyki lubisz?

- Coś z duszą - odparła.

- To brzmi...

- Staroświecko?

- Nie, interesująco.

Wychodząc, starała się skoncentrować na kolejnych zadaniach, ale myślała tylko o tym, jak bardzo podoba jej się Henry - za bardzo jak na szefa. Jest jej przełożonym i musi o tym pamiętać, jeśli nie chce znowu skończyć ze złamanym sercem i pustym kontem.

Henry obserwował Astrid, gdy wychodziła. Jego nowa asystentka była ładna, zabawna i nieco zadziorna. Dzięki temu praca już wydawała się ciekawsza.

Pomimo że większość ludzi uważała go jedynie za znanego komentatora sportowego i filantropa, Henry miał też swoją inną stronę. Był zaciekleym graczem, a pracował jeszcze zacieklej.

Tego nauczył się od ojczyma, Gordona Fergusona. Poznał go, gdy miał osiem lat. Dwa lata później Gordon ożenił się z jego matką. Obecnie był głównym trenerem London Irish, ale wówczas pełnił rolę jednego z asystentów. Pomógł Henry'emu udoskonalić umiejętności gry w rugby i dzięki niemu Henry został jednym z najlepszych kapitanów drużyny swojego pokolenia.

Gabinet Henry'ego mieścił się na najwyższym piętrze siedziby Everest Group, z którego rozciągał się widok na London Eye po drugiej stronie Tamizy. Rozejrzał się po starannie zaaranżowanym wnętrzu i poczuł się nieswojo. Nie mógł pracować w tak ciasnym i sterylnym pomieszczeniu.

Potrzebował wyjść na zewnątrz, ale najpierw chciał dowiedzieć się czegoś więcej o swojej asystentce.

Gdy usłyszał propozycję Malcolma, nie dbał o to czy wygra, ale teraz obudził się w nim duch współzawodnictwa. Lubił wygrywać i nie bez powodu wybrano go graczem roku Związku Rugby. Henry czuł głód zwycięstwa.

Przejrzał raporty przygotowane przez Astrid, starając się nie myśleć o tym, jak długie wydawały się jej nogi pod krótką spódniczką. I ten uśmiech... Wyobrażał sobie, jak smakują jej pełne, kuszące usta.

Romansowanie w pracy to kiepski pomysł, ale znał siebie i wiedział, że Astrid go pociąga. Postanowił, że nie wykona żadnego ruchu w jej kierunku, dopóki ona sama nie wykaże zainteresowania. Potrzebował jej, by wygrać, a wygrana znaczyła dla niego więcej niż romans.

- Henry?

Astrid stała w drzwiach, a kręcone włosy muskały jej policzki. Podobała mu się jej obcisła sukienka, kozaki, w których wydawała się wyższa, i czarny sweterek uwydatniający piersi.

- Tak, Astrid?

- Muszę zajrzeć do działu prawnego w sprawie oferty dla Steph. Przez chwilę nie będę odbierać telefonów. W porządku?

- Oczywiście. Szybko się uwinęłaś. - Podobały mu się korzyści płynące z pracy w dużej firmie: wydawanie poleceń, które były szybko realizowane. Tego właśnie było mu trzeba.

Henry zajmował się produkcją muzyczną na własną rękę, pomiędzy podpisywaniem kontraktów na promocje butów sportowych i napojów. Od dwóch sezonów prowadził również program sportowy dla dzieci. Bycie gwiazdą miało swoje plusy, ale nie przepadał za wykonywaniem rutynowych zadań.

- Zależy mi na tym, by się dobrze spisać.

- Udało ci się.

Astrid wyszła, a on obrócił krzesło w kierunku okna. Zawsze był typem samotnika i to mu odpowiadało, ale posiadanie własnego pracownika... Astrid była jak jego... lokaj, pomyślał.

Tak, jasne. Nigdy nie podziwiał nóg Hammonda. Musi pamiętać, że Astrid dla niego pracuje. Romans jego matki z jej producentem doprowadził do zakończenia przez nią kariery i do przyjścia na świat Henry'ego. Zastanawiał się czasem, czy kiedykolwiek odczuwała z tego powodu złość, chociaż nigdy się nie skarżyła.

Odgonił tę myśl. W dzisiejszych czasach obowiązywały inne relacje, niemniej jednak nie chciał, aby Astrid czuła się w pracy niekomfortowo.

Zadzwoił telefon.

- Devonshire.

- Henry? Tu twoja matka.

Uwielbiał to, że zawsze się przedstawiała, chociaż nigdy nie pomyliłby jej głosu z żadnym innym.

- Cześć, mamó. Co słychać?

- Chciałabym cię prosić o przysługę - powiedziała Tiffany Malone-Ferguson. - Znasz kogoś z Kanału Czwartego?

Miał tam kilku znajomych, ale obawiał się, że matka kolejny raz próbuje powrócić do świata show-biznesu. Gdy gwiazdy z lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych zaczęły pojawiać się w teleturniejach na Kanale Czwartym, matka oszalała. Stwierdziła, że teraz, gdy przyrodni bracia Henry'ego dorośli, może znów stanąć w świetle jupiterów.

- Rozmawiałem już kilka razy ze wszystkimi, których znam.

- Spróbujesz jeszcze raz? Gordon zasugerował, żebyś stworzyła reality show podobny do amerykańskiego *Kawalera do wzięcia*, tylko dla graczy rugby. Znam ich styl życia i mogłabym znaleźć odpowiednie dziewczyny, inne niż te nadęte laleczki z brukowców.

Pomysł był niezły. Zapisał kilka szczegółów, i obiecał, że zrobi, co będzie mógł.

- Jesteś cudowny, Henry. Kocham cię.

- Ja też cię kocham, mamó - odparł i zakończył rozmowę.

Przez chwilę trzymał w ręce telefon, aż usłyszał chrząknięcie i zobaczył w drzwiach Astrid.

- Tak?

- Potrzebuję twoich podpisów na tych formularzach. Goniec łowcy talentów Rogera McMillana zostawił płytę demo z informacją, że zespół ma występ dziś wieczorem. Potrzebuję również więcej informacji o Steph - wyjaśniła, podając mu plik papierów.

Gestem zaprosił ją do środka.

- Dział prawny chciałby omówić z tobą szczegóły procedur kontraktowych. Pamiętam, że planujesz pracować w Bromley, ale zarząd domaga się spotkań z tobą. Czy mam ich skierować do twojego biura domowego?

- Nie. - Oparł się wygodnie. - Myślę, że lepiej będzie co tydzień ustalać jeden dzień na spotkania tutaj. Bezpośrednio odpowiada przede mną sześć osób, tak?

- Zgadza się.

- Umów wszystkich na jutro. - Wiedział, że praca zespołowa to klucz do wygranej.

- Przynies mi również akta personalne wszystkich pracowników. Gdy je przejrzę, zaplanujesz spotkania. Czy ktoś ma pilną sprawę?

- Tylko dział prawni i księgowy. Niezbędna jest autoryzacja twojego podpisu, zanim będziesz mógł go złożyć na kontrakcie.

- Masz ten formularz?

- Znajduje się na spodzie stosu. Zaraz zaniosę go do księgowości.

Wyciągnął dokument spod sterty innych formularzy, które Astrid starannie przygotowała do podpisu.

- Dziękuję. - Podał jej dokumenty. - Jesteś świetną asystentką. Daniel musiał być zdruzgotany twoim odejściem.

Zarumieniła się i odwróciła wzrok, ale nic nie odpowiedziała.

- Nie ma za co. Czy masz dla mnie jeszcze jakieś zadania?

Wpatrywał się w jej usta, wiedząc, że obsesja na ich punkcie wpakuje go w kłopoty.

TLR

ROZDZIAŁ DRUGI

Astrid miała nadzieję, że Henry nigdy nie zadzwoni do Daniela, żeby zapytać o okoliczności jej odejścia z pracy. Pomimo łączącej ich jeszcze niedawno zażyłości wiedziała, że Daniel nie wystawi jej dobrych referencji. Pod koniec ich związku zrobiło się bardzo nieprzyjemnie. Astrid objęła się w talii, nie bez problemu starając się pozostawić przeszłość na swoim miejscu.

Resztę dnia spędziła, starając się skoncentrować na pracy, ale Henry często wzywał ją do gabinetu. W ogóle jej to nie przeszkadzało, gdyż wydawał jej się inteligentny i zabawny.

Zostawiła w dziale prawnym podpisane przez Henry'ego dokumenty, a gdy wróciła, zauważyła, że jego gabinet jest pusty. Przesłuchiwała kilka piosenek Steph Cordo, które słyszała również w porannym programie radiowym. Ściągnęła je z iTunesa i dodała do listy odtwarzania. Pracując u Daniela, nauczyła się, by dobrze poznać artystów i zespoły, którymi interesuje się wytwórnia.

Kilka minut później Henry pojawił się w towarzystwie trzech mężczyzn, których nie знаła. Wprowadził ich do gabinetu.

- Nie łącz żadnych rozmów - polecił.

- Oczywiście. A czy mogę z tobą chwilę porozmawiać? - zapytała Astrid.

- O co chodzi?

- Ci panowie nie figurują w terminarzu. Chcesz, żebym planowała twoje spotkania?

- Oczywiście. Po prostu nie jestem przyzwyczajony do tego, że mam asystentkę.

Skinęła głową.

- Czy będziesz czegoś potrzebował przez najbliższe pół godziny? Chciałabym wyjść z siostrą na lunch.

- Nie widzę przeszkód. Moje spotkanie nie potrwa krócej.

- Czy mam ci coś przynieść?

- Nie, dziękuję. Spotykam się z moimi... przyrodniymi braćmi. Nadal brzmi to dla mnie dziwnie.

- Słyszałam, że niedawno ponownie się spotkaliście.

- Gdzie o tym słyszałaś?

- Eee... czytałam o tym w „Hello!”. - Astrid nie wstydziła się tego typu lektury, gdyż w branży muzycznej popularne magazyny stanowiły źródło informacji o artystach.

- W brukowcu? Uniosła jedną brew.

- Gdzie indziej miałabym o tym usłyszeć? Nie obracamy się w tych samych kręgach.

- Znam to uczucie. To również nie moja bajka.

- Bardziej ci po drodze z celebrytami i piłkarzami - powiedziała. - W ten sposób trzymasz pewnie rękę na pulsie.

- Być może. Chodzi tu raczej o wyczucie, czego ludzie potrzebują.

Miał rację.

- Przemawia przez ciebie rozsądek.

- W rzeczy samej. Zanim wyjdiesz na lunch, zadzwoń, proszę, do Marcusa Willsa. Miałem spotkać się z nim na drinka, ale nie zdążę tego zrobić przed spotkaniem z pozostałymi dziedzicami Devonshire.

- Oczywiście, zajmę się tym.

Przytaknął i odwrócił się, a ona musiała przyznać, że ma fantastyczne pośladki.

Zatrzymał się w drzwiach i rzucił jej uśmiech przez ramię.

- Zdaje się, że nadal ćwiczysz, chociaż już nie grasz? - zagadnęła.

- Czyżby „Hello!” nie zamieściło informacji o moim karnecie na siłownię?

Potrząsnęła głową.

- Planuję sobie dorobić, sprzedając im na wyłączność artykuł na ten temat.

Zaśmiał się, a ona mu zawtórowała. Praca z Henrym sprawiała jej radość, a po troskach poprzedniego roku bardzo tego potrzebowała.

Henry wrócił do gabinetu, a ona wykonała telefon, o który prosił, i wyszła na spotkanie z siostrą.

Bethann siedziała w słońcu na jednej z ławek wzdłuż Tamizy, w tym samym miejscu, w którym Astrid spotkała się wcześniej z Danielem. Na widok siostry wstała i pomachała ręką.

Uścisnęły się serdecznie.

- Jak tam nowa praca? - zapytała Bethann.

- W porządku. Praca dla Henry'ego jest dokładnie tym, czego potrzebuję.

Bethann podała Astrid kanapkę.

- Uważaj. Ostatnia posada niemal cię zrujnowała.

Astrid potrząsnęła głową. Chociaż obie były już dorosłe, Bethann nadal traktowała ją jak młodszą siostrę, którą trzeba się opiekować.

- Mam tego świadomość. Chodzi mi tylko o to, że... Nieważne.

Bethann objęła siostrę ramieniem.

- Kocham cię, mała. Nie chcę patrzeć, jak cierpisz.

- Nie będę - odparła zdecydowanie.

Chociaż on, Geoff i Steve mieli tego samego ojca, niewiele mieli ze sobą wspólnego. Henry przypuszczał, że to z powodu ich matek - trzech zupełnie różnych kobiet.

Malcolm traktował związki z nimi bardzo beztrosko. Paparazzi fotografowali go, jak wychodził z domu każdej z nich i Henry wiedział od matki, że widok Malcolma z kochankami powoli doprowadził ją do rozpacz.

W ciągu sześciu miesięcy przed urodzeniem Henry'ego Tiffany zmieniła się całkowicie. Z wyzywającej, irlandzkiej piosenkarki, która zawracała mężczyznom w głowach, zmieniła się w nieufną kobietę, która nie wierzy w szczerść komplementów i wątpi we własne umiejętności wokalne.

W późniejszych latach znalazła szczęście u boku Gordona. Jak powiedziała Henry'emu, Malcolm był namiętny, ale szybko się wypalał, natomiast płomień uczucia Gordona był trwały. Henry nie rozumiał tego jako nastolatek, ale jako dorosły mężczyzna zaczynał wreszcie pojmować.

Podjezwał, że na wieść o spotkaniu braci paparazzi ruszyli na łowy, dlatego postanowili spotkać się w klubie Athenaeum, a nie w pubie. W młodości nauczył się, że ignorowanie prasy i zajmowanie się swoim życiem było jedyną drogą do szczęścia. A ono stanowiło jeden z jego priorytetów.

Zobaczył Geoffa siedzącego na stołku barowym na końcu sali. Gdy szedł w jego kierunku, zaczepiali go dawni fani, a on zamieniał z każdym kilka słów, ścisnął dłonie i składał autografy na serwetkach. Jego ojczym zawsze powtarzał, że gracze powinni pa-

miętać, że bez fanów trafiliby z powrotem na małe, lokalne boiska i grali dla zabawy, a nie dla pieniędzy.

A fani Henry'ego zapewnili mu pokaźny majątek.

Podszedł do Geoffa, który rozmawiał przez komórkę. Dał znak, że potrzebuje jeszcze minutę. Henry udał się więc do baru i zamówił piwo. Niespecjalnie podobał mu się pomysł spotkania zapoznawczego, ale bracia go przegłosowali.

Wrócił do Geoffa, który skończył rozmowę, i uścisnęli sobie dłonie.

- Gdzie jest Steven?

- Sekretarka zadzwoniła z informacją, że się spóźni.

- Nie zostanę tu długo. Mam sporo spraw do załatwienia przed wieczornym wyjściem do klubów. Jak ci się podobał pierwszy dzień w pracy?

Geoff uniósł brew.

- Pewnie podobnie jak tobie. Linie lotnicze działają jak dobrze naoliwiona maszyna i powinniśmy wygenerować spore zyski w terminie określonym w testamencie.

Henry zdał sobie sprawę z tego, że Geoff zamierza wygrać. Z racji starszeństwa powinien odziedziczyć całą Everest Group, ale Henry nie miał zamiaru wycofać się ani poddać bez walki. By prześcignąć Geoffa, potrzebował jedynie podpisać kontrakt z jednym fenomenalnym zespołem i miał zamiar go znaleźć.

- A jak działa wytwórnia?

- Świetnie. Jest w dobrej kondycji i pracuję z odpowiednimi ludźmi.

- Słyszałem, że jesteś dobrym graczem zespołowym - powiedział Geoff.

- To mi zawsze pomaga w życiu - odparł Henry. Usłyszał dźwięk przychodzącej wiadomości i zobaczył, że to od Astrid. Zerknął na treść i wrócił do swego guinnessa. Rozmawiali z Geoffem o sporcie i Henry wyczuł, że brat czuje się przy nim niekomfortowo.

Geoff dorastał w centrum uwagi jako członek rodziny królewskiej i Henry zastanawiał się, czy przeszkadza mu fakt, że brat jest rugbistą. Chociaż to brutalny sport, uprawiają go zwykle przedstawiciele klasy średniej i wyższej.

- Często widzisz swoją matkę?

- Codziennie jemy razem brunch - odparł Henry.

- To dobrze. Moja kuzynka Suzanne jest jej wielką fanką.

- Chciałaby dostać autograf czy spotkać się z nią osobiście? - Dla niego była tylko mamą, ale inni traktowali ją jak gwiazdę i chociaż od piętnastu lat nie nagrała żadnego przeboju, nadal była rozpoznawana.

- Wystarczy autograf - zaśmiał się Geoff.

- Prześlij mi jej imię, a poproszę mamę, żeby podpisała dla niej zdjęcie.

- Dziękuję. Daj znać, gdybym mógł coś dla ciebie zrobić.

- Będę o tym pamiętał.

Kilka minut później pojawił się Steven.

- Henry, jakaś dziewczyna przy barze pyta o ciebie.

- Dziewczyna?

- Astrid jakaś tam. Powiedziałem, że ci przekażę.

- Dzięki. To znaczy, że muszę lecieć.

- Naprawdę? - zapytał Geoff. - A kto to taki?

- Moja nowa asystentka, Astrid Taylor.

Steven przywołał kelnera i zamówił drinka. Geoff pomasaował kark.

- Czy nie pracowała wcześniej dla Daniela Martina?

- Zdaje się, że tak. Dlaczego pytasz?

- Czytałem w piśmie branżowym. Pozwała firmę, ponieważ nie wypłaciła jej należnej odprawy. Uważaj, Henry.

- Zawsze uważam - odparł. - Dużo wiem o budowaniu zwycięskiego zespołu.

- To mało powiedziane. Masz czas na jeszcze jednego drinka? - zapytał Steven.

Henry pokręcił głową.

- Muszę się zbierać. Mamy wieczorem kilka spotkań. Dziękuję za informację, Geoff. Będę miał oczy otwarte.

- Czuję się jak moje plotkujące siostry.

- Masz siostry? - zapytał Steven.

Henry nie mógł się nie zaśmiać. Wspólne nazwisko wiązało ich od urodzenia, ale w rzeczywistości byli sobie obcy.

- Ja mam dwóch młodszych braci - powiedział Henry.

- A ja jestem jedynakiem. - Steven pociągnął łyk drinka.
- Niewykluczone, że Malcolm jeszcze czymś nas zaskoczy - stwierdził Geoff.
- Zgadza się. Znając jego moralność, zdziwiłem się, że nawiązał z nami kontakt.
- Święta prawda - dodał Geoff.
- Mam gdzieś jego spuściznę - oznajmił Steven. - Robię to dla pieniędzy i wyzwania.

Henry'ego rozbawiły te słowa. Zdaje się, że jego brat mówił to, na co miał ochotę, bez względu na konsekwencje.

- Rozumiem, o co ci chodzi.
- To dobrze, a tak na marginesie, myślę, że powinniście wiedzieć, że skontaktowałem się ze mną „Kwartalnik Mody”.

- A to nie kobiecy magazyn? - zdziwił się Henry.
- Zgadza się. Wyświadczyłem kiedyś przysługę jego redaktorce w zamian za obietnicę napisania o nas kilku artykułów.

- O nas? - zdziwił się Geoff. - Wszystko, co mnie dotyczy, musi przejść przez królewskie biuro prasowe.

- Ponieważ to kobiecy magazyn, artykuły będą właściwie o naszych matkach, ale wspomną też o oddziałach firmy i pokrótce opiszą każdy z nich - wyjaśnił Steven.

- Moja mama będzie tym zachwycona - ucieszył się Henry.
- Mam co do tego wątpliwości - odparł Geoff.
- Porozmawiaj z nią - poprosił Steven. - Potrzebujemy rozgłosu, a w ten sposób zrobimy to delikatnie.

- Wchodzę w to. Nie musisz mnie przekonywać - oznajmił Henry, zerkając na zegarek. - Czy musimy omówić coś jeszcze?

- Podoba mi się pomysł wykorzystania linii lotniczych do promowania okładek albumów - powiedział Geoff. - Zadzwoń do ciebie w tej sprawie jutro lub pojutrze.

- W takim razie czekam na twój telefon - odparł Henry. - Steven, mam parę pomysłów na wykorzystanie domów towarowych Everest do promocji moich nowych artystów. Masz czas na spotkanie w tym tygodniu?

- Jasne. Wyślij mi mejl z propozycjami terminu i spróbujemy się zgrać - odparł Steven. - Muszę się wybrać do Nowego Jorku, by sprawdzić tamtejszą filię.

- W takim razie widzimy się w przyszłym tygodniu.

- Tak. Myślę, że cotygodniowe spotkania kontrolne to dobry pomysł - potwierdził Steven.

Henry pożegnał się z braćmi i ruszył powoli przez klub. Miał zamiar dowiedzieć się czegoś na temat Astrid i jej byłego pracodawcy. Zobaczył, że stoi niedaleko szatni i rozmawia przez komórkę. Na jego widok uśmiechnęła się i pomachała.

Odwzajemnił uśmiech i pomyślał, że przyjemnie będzie porozmawiać ze swoją asystentką.

Astrid zakończyła rozmowę i spojrzała na zbliżającego się Henry'ego. Dobrze wyglądał w markowym, swobodnym stroju. Miał na sobie szare spodnie, rozpiętą przy szyi koszulę i granatową sportową kurtkę, która podkreślała błękit oczu. Podszedł i przez chwilę patrzył na nią z uśmiechem.

- Witaj, Astrid. O co chodzi?

- Potrzebny mi twój podpis. Bez niego pracownicy nie dostaną wynagrodzenia - wyjaśniła. Jeśli przegapi termin comiesięcznej wypłaty, ucierpi na tym wiele osób, a ponieważ dopiero zaczęła pracę dla Everest Group, nie nawiązała jeszcze znajomości, które pozwoliłyby jej na wyproszenie u księgowych dodatkowego dnia.

Henry zamasyście podpisał dokumenty. Jego podpis miał styl swego właściciela.

Do diabła, pomyślała. Zaczynam się durzyć w szefie! To się musi skończyć.

- Dziękuję.

- Nie ma za co. Wracasz do biura?

- Nie, goniec czeka na przesyłkę. Mam się z tobą spotkać za piętnaście minut, więc nie zdążyłabym wrócić.

- To prawda. Jadłaś już? - zapytał. Zaprzeczyła. Nie miała na to czasu.

- Chcesz coś przekąsić? - zaproponował Henry.

- Dobry pomysł. Wyszli razem z klubu.

- Masz samochód?

- Nie, zwykle jeżdżę metrem. Opłaty za parkowanie w centrum są potworne - odparła.

- To prawda. Sam muszę płacić, żeby dojechać do domu. - W niektórych dzielnicach Londynu wprowadzono opłatę za przejazd samochodem, by zmniejszyć natężenie ruchu w godzinach szczytu.

- Chyba niezbyt często - zauważyła. - Słyszałam, że zwykle wracasz nad ranem.

Zaśmiał się.

- To prawda, ale gdybym wracał o przyzwoitej porze, musiałbym płacić.

- W obecnej pracy tak się dzieje.

- Zgadza się. A ty?

- O co pytasz?

- Czy w obecnej pracy czujesz się dobrze traktowana?

Nie miała pojęcia, do czego zmierza. Portier przyprował ferrari enzo Henry'ego i po chwili ruszyli. Prowadził pewnie i umiejętnie, z łatwością poruszając się w miejskim ruchu Astrid podziwiała jego zdolności i zastanawiała się, czy jest coś, czego Henry nie robi dobrze.

- Oczywiście.

- Czy tak samo czułaś się, pracując dla Mo Rollinsa?

Przeczuwała, że sprawdził informacje o jej poprzednim zatrudnieniu. Czy dowiedział się o romansie? Bethann radziła jej, żeby zmieniła branżę, ale ona nie znała innego rynku poza muzycznym.

- Traktowałam swoją pracę poważnie. Byłam dobrą pracownicą i wspierałam Daniela, jak tylko mogłam.

- Mimo to zwolnił cię - zauważył Henry.

- Miałam problemy zdrowotne - odparła Astrid.

To koszmar, pomyślała. Kiedy jeszcze łączył ją z Danielem płomienny romans, nie przewidywała, że kiedyś będzie musiała odpowiadać na pytania o powody zakończenia ich współpracy.

Henry zatrzymał się niedaleko Kensington High Street. Wiedziała, że tego wieczora zamierzał odwiedzić Roof Gardens, eklektyczny klub nocny należący do Richarda Bransona.

- Odpowiada ci obiad w Babylon?

- Tak. - Nigdy wcześniej nie była w tej modnej, drogiej restauracji, nawet wtedy, gdy spotykała się z Danielem. Wybierał tańsze miejsca, a pieniądze wydawał jedynie na klientów.

Astrid wysiadła z samochodu i przez chwilę żałowała, że nie ubrała się dziś inaczej. Zdawała sobie sprawę, że będzie musiała zmienić się nieco, aby dotrzymać kroku Henry'emu. Poprawiła na ramieniu pasek dużej torby i podbiegła, dołączając do Henry'ego.

Kilku paparazzi robiło mu zdjęcia. Odeszła na bok, by mogli sfotografować go samego. Henry pozował, rozmawiał z fotografami i rozdał kilka autografów, po czym wziął ją za rękę i poprowadził w stronę wejścia.

Wiedziała, że nie skończył przepytawać jej na temat Daniela. Jeśli dobrze to rozegra, może uniknie kontynuacji tematu.

- Często ci się to zdarza? - zapytała, gdy oddawali płaszcze.

Zaśmiał się smutno.

- Tak, ale przywykłem. Moja mama mówi, że to element życia w świetle jupiterów. Nie zachęcam fotografów, ale jeśli chcą zrobić mi zdjęcie, godzę się.

- Czy to nie wścibskie?

Zatrzymał się, rozejrzał, po czym ruszył w stronę cichego kąta sali.

- To moje życie. Nie myślę o tym. Kiedy grałem, nie lubiłem ich, ponieważ odciągały mnie od gry, ale teraz dzięki nim nadal istnieję - odparł.

- Jesteś mądrym człowiekiem - przyznała, dochodząc do wniosku, że wizerunek czarującego playboya, który lubi zwracać na siebie uwagę, to tylko jedna z twarzy Henry'ego.

- Owszem. Dlatego nie dam się odciągnąć od tematu twojego ostatniego pracodawcy.

ROZDZIAŁ TRZECI

Astrid przechyliła głowę na bok i spojrzała na Henry'ego wzrokiem, który sugerował, że będzie musiał zachowywać się delikatniej, jeśli chce dowiedzieć się czegoś o jej przeszłości. Skinął głową i poprowadził ją do szefa sali. Chwilę później usiedli przy stoliku na uboczu, skąd mieli całkiem przyjemny widok. Henry zdał sobie sprawę, że nie ma ochoty patrzeć na nikogo innego oprócz Astrid. Była pełna sprzeczności i to go niesamowicie fascynowało.

- Myślę, że wiele się obecnie dzieje na londyńskiej scenie muzycznej. Mnóstwo artystów z małych lokali zdobywa sławę i to nie tylko w kraju, ale i w Stanach.

- Tylko czy są na to gotowi? - zapytał Henry.

- Nie jestem tego pewna. Dorastałaś w centrum uwagi i wiesz, jak różnią się tutejsi paparazzi od amerykańskich. Myślę, że część zespołów nie jest przygotowana na radzenie sobie z tak nagle zdobytą sławą. A rynek amerykański bywa kapryśny.

- Staralem się ostrzec Steph, że sława w Stanach może oznaczać gigantyczny sukces, po którym może nastąpić katastrofalny upadek.

- To wspaniale, że z nią porozmawiałeś. Sama też mogę się tym zająć. Słuchałam rano jej płyty, którą przyniósł Roger. Znam też kilka miejsc pasujących do stylu muzyki, którego szukasz.

- Czyli jakiego?

- Coś chwytliwego, co ludzie zapamiętają, ale jednocześnie z duszą.

Henry przytaknął. Rzeczywiście wiedziała, czego szuka, i przez to poczuł się niekomfortowo. Grał wyluzowanego gościa, który wszystkich zna i którego wszyscy znają, ale w rzeczywistości zachowywał dystans. Jediną kobietą, którą dobrze znał, była jego matka, a ona, jak twierdzili wszyscy, to ekscentryczka.

Astrid natomiast była inna, spokojna i czasem wycofana. Na przykład w tej chwili.

- Jak długo pracowałaś dla Mo Rollins Group i Daniela Martina? - zapytał. Mo Rollins to legendarny producent, który założył własną wytwórnię po odejściu z Sony-BMG. Daniel był jednym z jego dobrze zapowiadających się protegowanych.

- Tylko półtora roku, ale wcześniej przez trzy lata pracowałam jako jedna z asystentek asystenta wykonawczego Mo.

- Podobało ci się tam? - zapytał. Fakt, że opuściła tamtą posadę i zdecydowała się pracować dla niego, był dla niego niezrozumiały. Skoro chciała pracować w branży muzycznej, poprzednie stanowisko było idealne.

- Uwielbiałam tę pracę - odparła, odstawiając kieliszek. Nachyliła się i położyła swą dłoń na jego. Miała starannie pomalowane paznokcie i miękką skórę. Jako rugbista, zawsze miał poobijane i szorstkie dłonie, a jej były delikatne i gładkie. - Wiem, że chciałbyś się dowiedzieć, dlaczego porzuciłam tak wspaniałą posadę. To skomplikowane... Miało to związek z bardzo osobistą kwestią zdrowotną i nie chcę... - urwała nagle, a jej oczy wypełniły się łzami.

Henry uścisnął lekko jej dłoń. Wiedział, co znaczą sekrety i sprawy osobiste. Na razie zrezygnuje z dalszych pytań, ale niedługo pozna wszystkie tajemnice Astrid Taylor. Dział kadr nie zatrudniłby jej, gdyby znalazł w jej przeszłości coś niestosownego.

- W porządku. Dziś poznasz Steph Cordo. Twoim zadaniem będzie między innymi pełnienie funkcji asystentki mojej stajni artystów, zanim nie zatrudnią własnych - wyjaśnił.

- Mam w tym doświadczenie, poradzę sobie.

- Nie wątpię - odparł.

Zauważył, że nadal trzyma ją za rękę. Pogładził ją i popatrzył na twarz Astrid. Zarumieniła się i cofnęła dłoń. Oblizwała pełne wargi. Jej usta poruszały się i Henry wiedział, że coś mówi, ale nie potrafił skoncentrować się na słowach.

- Henry?

- Hm?

- Kelner pyta, czy chcemy zamówić deser.

- Przepraszam. Ja dziękuję. A ty?

Potrząsnęła głową.

Henry poprosił o rachunek, a Astrid poszła do toalety. Usłyszał dźwięk telefonu i zerknął na wyświetlacz. Surowo przestrzegał zasady, by nie rozmawiać przez komórkę podczas spotkań.

Alonzo, jeden z mężczyzn, którzy dostarczali mu informacje na temat nowych zespołów, napisał, że interesująca grupa gra tego wieczoru w klubie kilka przecznic od miejsca, w którym Henry właśnie przebywał.

Nie należał do tych, którzy przegapiali okazje. Może dlatego po zakończeniu kariery sportowej z łatwością przekwalifikował się z rugbisty w przedsiębiorcę.

Podniósł wzrok i przyglądał się idącej w jego stronę Astrid. Poruszała się jak każda kobieta, która wie, że jest obserwowana przez mężczyznę: leniwie kołysała biodrami, a jej ręce swobodnie poruszały się po bokach.

- Przyglądasz mi się, szefie.

- Jesteś piękną dziewczyną, Astrid.

Przechyliła głowę na bok.

- Dziękuję. Chyba.

- Chyba?

- To szczerzy komplement czy chcesz mnie podejść przed wyznaczeniem jakiegoś podejrzanego zadania?

Potrząsnął głową i wstał. Położył dłoń na jej plecach i poprowadził ją do wyjścia. Wiedział, że nie potrzebuje jego pomocy, ale chciał jej dotknąć. Było w niej coś, czemu nie potrafił się oprzeć.

- Mówiłem szczerze. Jeśli poproszę cię o wykonanie niewygodnego zadania, nie ukryję prośby w miłej uwadze.

Zatrzymała się i spojrzała na niego. W jednej chwili ich twarze zbliżyły się do siebie.

- Obiecujesz?

- Obiecuję - odparł i zanim zdążył cokolwiek powiedzieć, oślepił go blask flesza.

W pierwszym klubie, który odwiedzili, spotkali Rogera McMillana. Klub był zatłoczony, jak można się było spodziewać, ale natychmiast zaprowadzono ich do części dla VIP-ów, oddzielonej aksamitnymi sznurami.

Roger uścisnął dłoń Astrid i coś do niej powiedział, ale muzyka zagłuszyła jego słowa. Chciała ich przeprosić i oddalić się, ale Henry chwycił ją za rękę i poprowadził do stolika na tyłach sali.

Było tam nieco ciszej i Roger przedstawił się ponownie.

- Astrid Taylor - odpowiedziała.

- To moja asystentka. Będziesz dzwonił do niej codziennie przed dziesiątą z informacjami na temat nowych zespołów.

- W porządku. Niewiele się tu dzisiaj dzieje, ale didżej ma dla nas informację o nowym, fantastycznym zespole. Podczas przerwy przyjdzie z nami porozmawiać.

- Świetnie - ucieszył się Henry.

- Przejdę się i zobaczę, czy są tu dziś jacyś artyści, których powinieneś poznać - powiedział Roger.

Astrid zauważyła, że Henry od razu przeszedł do działania i w odróżnieniu od Daniela, wiedział, jak delegować zadania.

- Dlaczego tak mi się przyglądasz? - zapytał.

- Nie masz zamiaru pójść za Rogerem ani wysłać mnie razem z nim?

- Dlaczego miałbym to zrobić? Wie, co należy do jego obowiązków, i nigdy mnie nie zawiódł.

Astrid potrząsnęła głową.

- Nie spotkałam się z takim podejściem.

- Wszystkiego, co muszę wiedzieć o życiu, nauczyłem się na boisku.

- Naprawdę?

- Tak. Po pierwsze, jeśli nie ufasz kolegom z drużyny, to znaczy, że nie ufasz sobie. Nie możesz być jednocześnie wszędzie, więc musisz otaczać się ludźmi, którzy myślą podobnie jak ty.

- Wiele osób z tej branży rozpycha się łokciami i zawsze chce stać w pierwszej linii. Kiedy pracowałam dla Daniela i Mo Rollinsa, musiałam wykonywać szereg telefonów tylko po to, by upewnić się, że ludzie robią to, co do nich należy.

- To jeden z powodów, dla których odeszłaś?

- Nie - zaprzeczyła. Henry objął ją ramieniem.

- Nie odniosę sukcesu, dopóki nie poznam każdego członka zespołu, jego atutów i słabości.

- Nie ma w mojej przeszłości żadnych słabych punktów, o które musiałbyś się martwić.

Henry musnął palcem jej policzek, a ona zadrżała. Chciała odbudować swoje życie, a nie mogła tego zrobić, durząc się w przełożonym.

- Pozwól, że ja to ocenię - odparł.

Wystarczyło tych kilka słów, żeby dotarło do niej, że nie jest wyluzowanym faceitem, za jakiego chce, by go uważano. Henry Devonshire był przyzwyczajony, że dostaje to, czego chce. Teraz oznaczało to, że będzie się starał odkryć jej tajemnice.

A miała ich wiele i była pewna, że za żadne skarby nie powierzy ich Henry'emu Devonshire. Mężczyźni ją zawiedli.

- Jeszcze nie teraz - odparła.

- Nie ufasz mi.

- Nie znam cię - odparła.

Nauczyła się jednego: nie każdy, kogo poznawała, miał takie samo poczucie lojalności wobec przyjaciół jak ona. I dopóki nie przekona się o prawdziwej naturze Henry'ego, nie ma zamiaru mu ufać.

Gdy zaczynała romans z Danielem, wiedziała, że związek z szefem jest obarczony ryzykiem, ale uczucie do tak dynamicznej osoby jak Daniel niwelowało obawy. Poza tym wierzyła, że Daniel odwzajemnia jej uczucia. Dopiero gdy ją zostawił, a ona dowiedziała się, że jest w ciąży, zrozumiała, że jej poczucie lojalności różni się od jego.

- Przyjąłem to do wiadomości - odparł Henry. - Co myślisz o tym didżeju?

- Jest w porządku - przyznała Astrid. - Ma funkowe, współczesne brzmienie, ale ten styl nie wyróżnia się niczym spośród stylu innych klubów.

- Zgadza się. Brzmi jak wielu innych, ale ma dobre ucho. Szukamy artystów, którzy będą się wyróżniali. Bez względu na to, czy opinia publiczna będzie ich kochać, czy nienawidzić, ważne, aby dawali się zauważyć. Pójdę z nim porozmawiać i dowiem się, czy ma dla mnie jakieś informacje.

Dwadzieścia minut później udali się do klubu w Notting Hill. W Cherry Jam panowała nowojorska atmosfera. Astrid zauważyła dwie koleżanki z dawnych, imprezo-

wych lat, więc Henry zostawił ją, wdając się w dyskusję o rugby ze Stanem Stubbingiem, reporterem sportowym z „Guardiana”.

Molly i Maggie Jones były siostrami, a różnica wieku między nimi wynosiła zaledwie jedenaście miesięcy. Starsza z nich, Maggie, miała tyle lat co Astrid.

- Astrid! Co ty tutaj robisz?

- Pracuję! Przyszłam posłuchać zespołów.

- Myślałam, że nie pracujesz już dla tego producenta muzycznego - zdziwiła się Molly.

Astrid przełknęła ślinę. Przywykła do pytań na temat odejścia z firmy Mo, ale do tej pory nie opracowała dobrej odpowiedzi.

- Właśnie zaczęłam pracę dla wytwórni Everest.

- Teraz rozumiem, dlaczego jesteś tutaj z Henrym Devonshire. Przystojniak z niego.

- Jest moim szefem - odparła Astrid.

- To nie przeszkadza mu być przystojnym - zauważyła Maggie.

- Masz rację. Co pijecie?

- Granatowe Martini. Chcesz?

- Jasne - przytaknęła Astrid.

Molly poszła do baru po drinka, natomiast Astrid i Maggie zaczęły szukać miejsca, by usiąść. Niestety, klub był zatłoczony i wszystkie miejsca przy długich, niskich stołach były zajęte.

Astrid spojrzała w stronę części dla VIP-ów, gdzie Henry siedział przy stoliku z Rogerem i znajomo wyglądającą kobietą. Gdy tylko ją zobaczył, pomachał zapraszająco.

- Idź - powiedziała Maggie.

- Możecie pójść ze mną. Henry nie będzie miał nic przeciwko - zapewniła ją Astrid.

- W porządku. Molly już niesie ci drinka.

Henry siedział u szczytu stołu w kształcie podkowy, a obok niego Roger. Astrid zajęła miejsce koło kobiety, obok niej usiadła Molly, a Maggie koło Rogera.

- Astrid, poznaj Steph Cordo. Steph, to jest moja asystentka, Astrid.

Uścisnęły sobie dłonie. Kobieta wyglądała na starszą niż Astrid się spodziewała. W dzisiejszych czasach gwiazdy pop miały zwykle około szesnastu lat, ale Steph wyglądała przynajmniej na dwadzieścia pięć. Z jej oczu można było wyczytać, że wiele w życiu przeszła.

- Miło mi cię poznać.

- Wzajemnie - odparła Steph.

- To moje koleżanki, Maggie i Molly Jones - Astrid przedstawiła dziewczyny wszystkim przy stoliku.

Roger i Henry wrócili do rozmowy o przemyśle muzycznym, więc Astrid zwróciła się do Steph.

- Jutro zaplanowaliśmy dla ciebie pracowity dzień. Henry wspomniał ci o tym?

- Tak. Powiedział również, że przygotujesz mój występ w domu towarowym Everest.

- Tak? To znaczy tak, oczywiście. Możemy omówić to jutro. Kiedy najlepiej się z tobą kontaktować?

- Każda pora jest dobra oprócz popołudnia. Wtedy śpię.

Maggie zaśmiała się lekko.

- Chciałabym, żeby mój grafik mi na to pozwalał. Steph lekko się zaczerwieniła.

- Zawsze byłam nocnym markiem. Gdy dorastałam, mama pracowała jako pielęgniarka na nocną zmianę. Wtedy przyzwyczyłam się do późnego chodzenia spać, żeby móc z nią porozmawiać.

- Mój tata pracował w nocy, zanim kupił własne taksówki. Codziennie przed wyjściem do szkoły jedliśmy razem śniadanie - wyjaśniła Astrid.

Gdy dorastała, jej tata pracował jako taksówkarz. Nadal miał swój samochód, ale gdy podupadł na zdrowiu, zatrudnił kierowcę, by jeździł za niego. Gdy ona i Bethann były w podstawówce, mama zajmowała się domem, a później wróciła do nauczania.

- U mnie było podobnie. Koledzy zwykle jadali z rodzicami obiady, ale u nas wspólne były śniadania.

- Gdy tata zachorował, podtrzymywałyśmy tę tradycję nawet wtedy, gdy był w szpitalu; wpadałyśmy do niego w porze śniadania.

- Dlaczego twój tata był w szpitalu?

- Z powodu cukrzycy - odpowiedziała Astrid. - Cierpi na nią prawie całe życie, ale nie przestrzega diety.

- Mama dałaby mu popalić, gdyby był jednym z jej pacjentów. Jest niewzruszona w kwestii dbania o zdrowie i przejęłam od niej kilka zdrowych nawyków - odparła Steph.

- Myślę podobnie. Ponieważ tata zawsze miał kłopoty ze zdrowiem, zwracam szczególną uwagę na to, co jem i jaki to ma wpływ na mój organizm. Nie chcę skończyć tak jak on, jeśli mogę temu zapobiec.

- Czy jest z nim bardzo źle? - zaniepokoiła się Steph.

- Jest przykuty do wózka.

- Jak twoja rodzina sobie z tym radzi?

- Na zmianę z siostrą pomagamy mamie. Zapłaciłyśmy również za przebudowę części domu, żeby mógł poruszać się na wózku. Korytarze były bardzo wąskie.

- Wiem, o czym mówisz. Mama zawsze powtarza, że nasz kraj jest zacofany w kwestii dbania o niepełnosprawnych.

- Chodzi o to, że być może tata mógł uniknąć wózka, gdyby przestrzegał diety.

- Rozumiem - przytaknęła Steph. - Chcesz się przed tym uchronić, jeśli to możliwe.

- Właśnie. Chcę wieść normalne życie.

- Sformułowanie „normalny plan dnia” zawsze mnie zdumiewało. Tak naprawdę, nikt nie żyje według podręcznika. Sami odkrywamy, co jest dla nas normalne - stwierdziła Steph.

- Czy dobrze ci się rozmawia z Astrid? - zapytał Henry.

- Bardzo dobrze. Polubiłam ją. Jest inna niż pozostałe osoby z branży, z którymi rozmawiałam.

- Co masz na myśli?

- Jest naturalna - odparła Steph.

Astrid uśmiechnęła się i zdała sobie sprawę, że mogłaby się z tą kobietą zaprzyjaźnić.

- Miło będzie z tobą pracować - stwierdziła.

- Wzajemnie - odparła Steph.

Rozmowa zeszła na inny temat i Steph zaczęła rozmawiać z Henrym. Astrid gawędziła przez chwilę z Maggie, zanim siostry pożegnały się i wyszły. Astrid patrzyła, jak odchodzą, i pożałowała, że po odejściu z ostatniej firmy odcięła się od dawnego życia. Z racji ciąży i komplikacji z nią związanych musiała pożegnać się z nocnym życiem, a potem ukrywała się z powodu skandalu wokół jej zwolnienia i romansu z Danielem.

W ten sposób zrezygnowała z części siebie i teraz obiecała sobie, że więcej tego nie robi.

- Przepraszam, Astrid, możesz mnie przepuścić? - poprosiła Steph.

- Oczywiście. - Astrid wstała i za chwilę usiadła z powrotem.

- Myślę, że przekonałaś Steph do podpisania kontraktu z wytwórnią Everest. Obawiała się, że będziemy „korporacyjnie” poważni i nie zrozumiemy jej muzyki - powiedział Henry.

- Na pewno tak nie będzie. Polubiłam ją i nie starałam się jej do niczego przekonać.

- Wiem, dlatego ci się udało. Myślę, że jesteś cennym nabytkiem dla mojego zespołu.

Astrid uśmiechnęła się i poczuła, że się czerwieni, słysząc, że dobrze się spisała. Tylko o to tu chodzi, powiedziała sobie. Nie ma to nic wspólnego z faktem, że Henry przysunął się do niej i objął ramieniem.

- Chcę zajrzeć do jeszcze jednego klubu. - oznajmił. - Masz ochotę wybrać się tam ze mną?

Przypomniała sobie tryb życia po historii z Danielem - popołudniowe oglądanie telewizji z kubkiem herbaty rumiankowej w dłoni i chodzenie spać przed jedenastą. Tego wieczora, pierwszy raz od straty dziecka, czuła, że żyje naprawdę.

- Tak.

- Świetnie, wobec tego chodźmy.

W drodze do klubu rozmawiali trochę o tym, czego Henry szuka, i Astrid słuchała go uważnie. Przez resztę wieczoru nie zadawał więcej pytań na temat odejścia z wytwórni Mo Rollinsa, wiedziała jednak, że to tylko zawieszenie wyroku i wcześniej czy później uzyska odpowiedzi na swoje pytania.

Miała nadzieję, że upłyną tygodnie, zanim wspomni o Danielu i o tym, że w czasie półtorarocznej pracy dla niego ich relacja przerodziła się z czysto zawodowej w osobistą, ale to się zmieniło, gdy wyszli z trzeciego klubu i niemal wpadli na wysokiego, barczy-
stego mężczyznę.

- Przepraszam - powiedziała, patrząc w oczy, które dobrze знаła.

- Astrid? Co ty tutaj robisz? - zapytał Daniel.

- Pracuję - odparła.

- Dla mnie - dodał Henry, stając ją za nią, chwytając za łokieć i odciągając od Daniela.

TLR

ROZDZIAŁ CZWARTY

Henry'emu nie podobał się sposób, w jaki tamten mężczyzna patrzył na Astrid. Nie tak się patrzy na byłą pracownicę. A zastygły wyraz twarzy Astrid mówił mu, że ów mężczyzna nie jest jej przyjacielem.

- Henry Devonshire - przedstawił się, wyciągając dłoń.

- Daniel Martin.

Nagle wiele elementów układanki trafiło na swoje miejsce. Były szef Astrid był kimś więcej niż tylko jej szefem. Nic dziwnego, że nie chciała o nim mówić.

- Wiele o panu słyszałem.

- I vice versa. Steph Cordo to niezła zdobycz. Wielu producentów żałuje, że nie udało im się pana ubiec.

Henry uśmiechnął się grzecznie. Czas w jego życiu, kiedy był w centrum uwagi, nauczył go ukrywać to, co naprawdę myśli o innych. Ale nie podobał mu się ten arogancki, amerykański Daniel.

- Henry ma nosa do talentów.

- Oby umiał też wypatrzeć leni - skomentował Daniel.

Astrid wzdrygnęła się i ścisnęła mocniej torebkę.

- Zawsze wiedziałem, jak zbudować zwycięski zespół. Miłego wieczoru.

Daniel skinął głową, a Henry poprowadził Astrid do samochodu. Zrobiła się bardzo milcząca jak na kogoś, kto do tej pory był wygadany i pełen ikry. Czyżby zadziorna dziewczyna, którą poznał, była jedynie fasadą, a zamyślona kobieta prawdziwą Astrid?

- To z powodu Daniela odeszłaś z poprzedniej pracy - stwierdził.

- Chodziło o frekwencję, co potwierdzają moje dokumenty. Wiem, że Daniel nie wystawiłby mi dobrych referencji.

- Nie zrobił tego.

- Nic dziwnego.

- Jak długo byliście związani? - zapytał Henry.

- Dlaczego myślisz, że tak było?

Obrzucił ją przenikliwym wzrokiem.

- Na widok byłych kochanków wszyscy reagują inaczej niż na widok byłych szefów. Więc jak długo to trwało?

- Zbyt długo - odparła Astrid. - Ja... ja zwykle nie zachowuję się w ten sposób. Naprawdę myślałam, że Daniel jest innym człowiekiem.

Henry wyczuł, że to prawda. Sprawiała wrażenie zabawnej i otwartej, ale zauważył, że podchodzi do ludzi z dystansem. Rozpoznał tę cechę głównie dlatego, że sam zachowywał się podobnie.

- Chcesz o tym porozmawiać? - zapytał.

Potrząsnęła głową i zacisnęła mocniej dłonie na kolanach.

Henry nie powiedział nic więcej.

- Zawsze myślałam... Ale to teraz nie ma znaczenia. Dokąd jedziemy? - zapytała.

- Do domu. Musisz mi podać swój adres.

- Możesz mnie wysadzić przy najbliższej stacji metra.

- Nie. Przestało kursować godzinę temu.

Zerknęła na zegarek.

- Masz rację. Mieszkam w Woking.

Wpisał jej adres do nawigacji i podążał za wskazówkami. Jak się spodziewał, Astrid zaśmiała się, słysząc po raz pierwszy komendę „zawróć, głupku”.

- Nie mogę uwierzyć, że masz w nawigacji ten arogancki głos.

- To Pan T., uosobienie twardziela.

- Nie przemawia to do mnie. Z drugiej strony Amerykanie są inni, prawda?

- Niektórzy. Nie rozumieją rugby, co dla mnie jest kompletnie bez sensu.

Uśmiechnęła się, a on ucieszył się, że znów ją rozbawił.

- Myślę, że są po prostu głupi.

- Pewnie tak. Śledzisz rozgrywki rugby? - zapytał.

- Niektóre - odparła, lekko się rumieniąc. Zobaczył jej zaróżowione policzki, dopiero gdy zatrzymał się na światłach. - Interesowałam się rugby, gdy byłam młodsza.

- Którym drużynom kibicowałaś?

- Oczywiście Anglii w Pucharze Sześciu Narodów.

- Byłaś na jakimś meczu?

- Na kilku. Najbardziej lubiłam oglądać rozgrywki z udziałem London Irish.
- Dlaczego przestałaś? - Jego dawna drużyna nadal przecież grała.
- Z powodu złego stanu zdrowia tata przestał chodzić na mecze, a zawsze robiliśmy

to razem.

- Twoja rodzina musi być bardzo zżyta.
- Dlaczego tak myślisz?
- Jadasz lunch z siostrą, chodziłaś na mecze z tatą.

Wzruszyła ramionami. Zauważył, że robiła to, gdy unikała odpowiedzi na pytanie.

- Zdaje się, że tak. A jak jest u ciebie? Twoją mamą jest Tiffany Malone. To musi być ekscytujące.

- Dla mnie to po prostu mama - odparł. - Jesteśmy sobie bliscy. Uwielbia być mamą i nadal otacza mnie i braci swoją opieką.

Astrid ponownie się uśmiechnęła.

- Czy to znaczy, że jesteś synkiem mamusi?
- A jak myślisz?

Przechyliła głowę i przyglądała mu się. Henry zauważył, że się rozluźniła i nie była już tą obcą dziewczyną z zaciśniętymi ustami, którą się stała po spotkaniu z Danielem Martinem.

- Myślę, że jesteś mężczyzną, który wie, czego chce, i nie szuka u nikogo aprobaty.
- Dokładnie. W którym bloku mieszkasz?

Wskazała nowoczesny budynek, a Henry wjechał na parking. Wysiadł i podszedł do niej, gdy wysiadała ze swojej strony. Zaczęło mżyć i pod wpływem wilgoci włosy Astrid lekko się zakreśliły.

Wpatrywała się w niego przez chwilę, przygryzając dolną wargę.

- Dziękuję za podwiezienie i za... wyrozumiałość. Dzięki tobie zniosłam jakoś spotkanie z Danielem.

- Nie ma za co - odparł.

Ujął ją za łokieć i poprowadził do wejścia.

- Dobranoc - powiedziała.

- Dobranoc, Astrid - odparł, ale zamiast postąpić rozsądnie i pozwolić jej wejść do budynku, dotknął jej policzka i nachylił się, by ją pocałować.

Astrid poddała się pocałunkowi. Henry nie objął jej, trzymał jedynie dłoń na jej policzku. Jego usta muskały delikatnie jej wargi, a ona wspięła się na palce, by zbliżyć się do niego.

Dotyk jego ust wywołał dreszcz w jej ciele. Westchnąwszy, otworzyła usta. Poczowała jego miętowy oddech, a za chwilę ich języki się spotkały. Zapomniała o wszystkim i czuła jedynie dotyk jego ust.

Jego dłoń ześliznęła się z jej twarzy na kark i Henry trzymał ją mocno, całkowicie kontrolując pocałunek.

Nie była w stanie myśleć.

I nie chciała. Obserwowała Henry'ego cały dzień i cały wieczór, zastanawiając się, jakie to uczucie być w jego objęciach. Teraz mogła się o tym przekonać. Uczucie było obezwładniające.

Pachniał męsko i pierwotnie. Jego perfumy sprawiały wrażenie drogich i Astrid podejrzewała, że skomponowano je na zamówienie specjalnie dla niego. Zamknęła oczy, by zanurzyć się w doświadczeniu wszystkimi zmysłami.

Odsunął się, a ona otworzyła oczy i zobaczyła, że Henry przygląda jej się. Nie powiedział nic, musnął jedynie palcem jej dolną wargę i odsunął się.

- Dobranoc - powiedział.

Patrzyła, jak odchodzi i wsiada do samochodu, i zdała sobie sprawę, że sama nadal stoi w tym samym miejscu. Otworzyła drzwi do holu i weszła, nie odwracając się.

Poczowała zbliżające się niebezpieczeństwo - niebezpieczeństwo zakochania się w Henrym. W człowieku, który będzie ją postrzegał tak samo jak Daniel. Dlaczego miałoby być inaczej? Jego matka była gwiazdą pop, a ojciec przedsiębiorcą miliarderem, podczas gdy ona pochodziła z rodziny nauczycielki i taksówkarza.

Kiedy się wreszcie nauczy?

Dlaczego miała słabość do mężczyzn, którzy...

- Nie są dla mnie odpowiedni - dokończyła na głos.

Po wejściu do mieszkania zdjęła buty i rzuciła klucze na blat kuchenny. Już po piętnastu minutach leżała w łóżku, ale nie mogła zasnąć. Wciąż od nowa przeżywała w myślach pocałunek Henry'ego.

Nikt wcześniej nie całował jej w ten sposób. To doświadczenie było bardziej intensywne niż jakiegokolwiek inne.

W końcu zasnęła i obudziła się wcześniej rano. Założyła kostium, który miała na sobie podczas rozmowy kwalifikacyjnej z asystentem Henry'ego, Edmondem. To była jej zbroja przypominająca o profesjonalizmie. Zadzwoiła jej siostra Bethann, ale Astrid pozwoliła, by włączyła się poczta głosowa, ponieważ jej siostra zawsze wyczuwała, kiedy w życiu Astrid coś się dzieje.

Metro było zatłoczone, jak zwykle rano. Wiedziała, że teraz, gdy zaczęła wychodzić wieczorami z Henrym, będzie musiała znaleźć inny sposób powrotu do domu. Próbowwała zająć myśli listą zadań do wykonania i innymi nieistotnymi tematami, ale w jej głowie krążyło tylko jedno pytanie: co zrobi, gdy zobaczy dzisiaj Henry'ego?

Jak on ją dzisiaj potraktuje?

Telefon zadzwonił ponownie i Astrid znów go wyciszyła. Przebywała w „cichej strefie” pociągu, więc nawet gdyby chciała, nie mogłaby porozmawiać z Bethann. Minutę później otrzymała wiadomość.

„Przestań ignorować moje telefony”.

Odpisała:

„Jestem w pociągu, nie mogę rozmawiać”.

„Gdzie byłaś wczoraj w nocy?”

„Pracowałam”.

„Nagrałam Ci wiadomość na sekretarce w domu. Martwię się o Ciebie. Myślę, że powinnaś była przyjąć ofertę pracy w moim biurze”.

Astrid nawet przez chwilę nie rozważała pracy z siostrą w kancelarii prawnej. Kochała Bethann, ale była ona wymagająca i lubiła się rządzić.

„Lubię pracę w przemyśle muzycznym. Wsiadam na najbliższej stacji. Daniel się ze mną skontaktował i zagroził, że opowie Henry'emu okropne rzeczy na mój temat”.

„Mam zamiar skontaktować się dzisiaj z jego biurem, ponieważ pozwaliśmy go do sądu za bezpodstawne zwolnienie z pracy”.

„Wiem, ale ponieważ przystałam na jego warunki, można odnieść wrażenie, że w naszej relacji było coś niestosownego”.

„Tak było” - odpisała Bethann.

„Przestań się czepiać. Chcę tylko, żebyś mi powiedziała, że wszystko będzie dobrze i że jeden błąd, którym było zakochanie się w tym mężczyźnie, nie zrujnuje mi życia”.

„Kochana, nie mów tak. Wszystko zaczyna się układać. Przepraszam, że się rządzę”.

„Nie szkodzi. Przepraszam za moje emocje”.

„Dobrego dnia, siostrzyczko”.

„Tobie też. Do usłyszenia”.

Weszła do biura, gdzie czekały na nią trzy mejle od Henry'ego. W ostatnim informował ją, że dziś rano zjawi się później.

Zabrała się za pracę, starając się wejść w rytm biura. Zapoznała się już z kilkoma współpracownikami, których spotykała we wspólnej kuchni, ale tego dnia trzymała się na uboczu. Siedziała przy biurku i pracowała.

Popełniła błąd, wiążąc się z Danielem. Początek ich związku przypominał jej obecną relację z Henrym i Astrid obawiała się, że sytuacja rozwinię się podobnie. Miała zamiar do tego nie dopuścić.

Sam fakt, że spędzali razem osiem godzin w biurze, a następnie większość wieczorów w klubach nie znaczył, że się do siebie zbliżali. Musi pamiętać, że zeszłego wieczora cieszyła się jedynie z powodu przekonania Steph do podpisania kontraktu z wytwórnią Everest.

Z Danielem również było zabawnie, ale potem zaczęła się w nim zakochiwać. Albo pozwoliła mu się uwieść. Nie mogła znów popełnić tego błędu. Henry był jej szefem i jeśli nie chciała wrócić do Farnham z podkulonym ogonem, musiała skoncentrować się na pracy.

Prawie uwierzyła, że może dotrzymać danego sobie przyrzeczenia, kiedy zobaczyła Henry'ego wchodzącego do biura.

- Dzień dobry, Astrid. Masz dla mnie jakieś wiadomości?

Spojrzała w jego jasne, niebieskie oczy i od razu zapomniała, o co ją zapytał. Pamiętała jedynie jak trzymała dłonie na jego ramionach, miękkość jego ust na swoich wargach i to, jak bawił się kosmykiem jej włosów.

- Astrid?

- Tak, Henry?

- Wiadomości?

Przekazała mu informacje i zdała sobie sprawę, że znów to zrobiła. Pozwoliła, by zauroczenie wpłynęło na jej karierę.

Henry zerknął jedynie na kostium Astrid i dotarło do niego, że pocałowanie jej zeszłej nocy było błędem. Wiedział, że musi się wycofać i pozwolić jej odzyskać pewność siebie, którą prezentowała dzień wcześniej. Powinien wiedzieć, że kobieta, która boleśnie sparzyła się na biurowym romansie, nie będzie chciała wikłać się w kolejny z nowym szefem.

Jednak blask księżycy był tak urzekający... Do diabła, nie miało to nic wspólnego z blaskiem księżycy. Chodziło o Astrid - jej usta, ciało i seksowny uśmiech, które go uwiodły. A do tego fakt, że nie podobało mu się, że Daniel Martin pozwolił sobie jej dotknąć, że kiedyś uważał ją za swoją.

Przede wszystkim liczyło się dla niego współzawodnictwo. Potrzeba wygranej wpisana była w jego osobowość od najmłodszych lat. Matka często obwiniała Malcolma o przekazanie Henry'emu genu współzawodnictwa, ale w kwestii kariery sama była równie zacięta.

Usłyszał pukanie do drzwi.

- Proszę.

- Proszę pana, to znaczy, Henry, przyszedł Davis z księgowości.

- Zamknij drzwi, Astrid - polecił.

Weszła do gabinetu.

- Tak?

- Czy jest umówiony?

- Nie, ale mówi, że ma pilną sprawę. Jeśli zechcesz z nim porozmawiać, masz jeszcze dziesięć minut przed spotkaniem ze Steph Cordo.

Uśmiechnął się. Była bardzo kompetentna. Najlepsza asystentka, jaką miał. No dobrze, jedyna, jaką miał, ale i tak była dobra.

- Dziękuję. Kiedy przyjdzie Steph, zaprowadź ją do sali konferencyjnej. Przyprowadzę tam wszystkich, z którymi powinna porozmawiać. Pod koniec spotkania dołączy również Steven.

- Steven?

- Mój brat przyrodni. Mamy zamiar zorganizować występ Steph w domu towarowym Everest na Leicester Square.

- Świetny pomysł. Czy chcesz, żebym zajrzała do ciebie, jeśli rozmowa z Davisem się przedłuży?

- Tak, dziękuję.

Odwróciła się w stronę drzwi i chociaż starał się skoncentrować na pracy, nie mógł nie zauważyć, jak obcisła spódnica podkreśla krągłość jej pośladków.

- Henry? - Zatrzymała się w drzwiach. - Po spotkaniu ze Steph chciałabym ci zająć pięć minut.

- O co chodzi?

- To może poczekać. Nie chcę zaburzyć twojego planu dnia.

- Davis może poczekać. Przekaż mu, że spotkam się z nim jutro rano i wróc do mnie.

- Jesteś pewien?

- Tak zdecydowałem.

Wyszła bez słowa. Dobrze być szefem. Od kiedy zdobył najwyższą pozycję w drużynie, a potem w firmie, działo się tak, jak sobie zażyczył. Musiał przyznać, że to mu odpowiada.

Minutę później Astrid weszła ponownie do gabinetu. Zamknęła drzwi, ale nadal stała przy wejściu.

- Usiądź. Co cię trapi?

- Chodzi o wczorajszy wieczór.

- Tak?

Wzięła głęboki oddech i spojrzała mu prosto w oczy.

- Lubię cię, Henry, ale ta praca... Mam świadomość tego, że to prawdopodobnie moja ostatnia szansa, by pracować w przemyśle muzycznym. I nie chcę tego zepsuć.

- Dlaczego wczorajsza noc miałyby mieć na to jakikolwiek wpływ? Nie jestem taki, jak twój ostatni szef. Nie zwolnię cię po jednym pocałunku.

Spuściła głowę i wbiła wzrok w zaciśnięte dłonie.

- Nie zostałam zwolniona z powodu naszego romansu. Pracowałam nadal po naszym rozstaniu. Nie chcę, żebyś miał błędne mniemanie o Danielu.

Henry'emu nie podobało się, że Astrid go broni. Jej reakcja wydała mu się bez sensu, więc nie miał zamiaru zastanawiać się, co ją spowodowało.

- Dlaczego więc cię zwolnił?

- Chorowałam i często byłam na zwolnieniu. To był prawdziwy powód.

- Czy trudno ci się z nim pracowało po zakończeniu waszego romansu? - zapytał, ale od razu zdał sobie sprawę, że to osobista kwestia. Mógł pracować z Astrid i całować ją, nie znając szczegółów z jej przeszłości. Tyle że chciał je znać.

- Nie, wtedy było już zupełnie inaczej. Ale lubię ciebie i tę pracę. Nie chcę kolejny raz podejmować decyzji z powodu pożądania i później tego żałować.

Henry oparł się na krześle.

- Pożadasz mnie?

- Henry, proszę, staram się podchodzić do tego racjonalnie.

- Przykro mi, Astrid, ale to ty wspomniałaś o seksie, a ja jestem facetem. To oznacza, że mój umysł automatycznie się wyłącza.

Uśmiechnęła się.

- Jesteś kimś więcej niż seksualnym maniakiem i dlatego z tobą rozmawiam. Wiem, że chcesz pokonać braci, i myślę, że mamy szansę to zrobić, ale tylko wtedy, gdy oboje skoncentrujemy się na sprawach służbowych.

- Czyli to wszystko w moim interesie? - zapytał Henry.

- Mnie również nie zaszkodzi - przyznała.

Wstał, obszedł biurko i stanął twarzą w twarz z Astrid.

- Dziękuję. Postaram się trzymać moje instynkty na wodzy, ale nie wiem, czy mi się to uda.

- Będę się nadal ubierać w ultraprofesjonalne kostiumy - zapewniła go.

Zaśmiał się. To nie ze względu na ubrania czy seksowne ciało tak bardzo jej pragnął, chociaż z pewnością miały na to wpływ. Pragnął jej z powodu tego, jaka była, ale wątpił, czy wyznanie tego teraz pomoże któremuś z nich.

Minęły prawie trzy tygodnie pracy Astrid w wytwórni Everest. Był późny wieczór. Siedziała sama w biurze, podczas gdy Henry robił tradycyjną rundkę po klubach. Skończyła właśnie obdzwanianie stacje radiowe w Anglii i innych europejskich krajach, by upewnić się, że wszyscy otrzymali wysłane przez nią pakiety na temat Steph.

- Znów pracujesz do późna?

Podniosła wzrok i zobaczyła go stojącego w drzwiach.

- Mój szef nieźle mnie czasem gnębi - zażartowała.

- Naprawdę? Myślałem, że dajesz ci sporo luzu i przestrzeni, żebyś się mogła rozwijać.

- Czy taki masz cel?

- Tak. Wspomniałaś, że marzy ci się kariera w przemyśle muzycznym, więc pokazuję ci, jak pracują działy A&R i marketingu.

- To niesamowite - przyznała.

- Naprawdę?

- To zupełnie co innego niż praca dla Daniela. Dla niego byłem jedynie asystentką, podczas gdy ty dajesz mi samodzielne zadania. Bardzo mi się to podoba.

- To dobrze - skwitował i udał się do swego gabinetu.

Astrid siedziała i starała się nie myśleć zbyt wiele o tym, że od tamtej pamiętnej nocy przed jej blokiem traktował ją jak pracownicę i nie próbował pocałować. To jej odpowiadało, gdyż Henry nie interesował jej jako mężczyzna. Przynajmniej tak sobie wmawiała.

Astrid pożyczyła na wieczór samochód od siostry i zaparkowała go niedaleko stacji metra Waterloo, żeby w razie potrzeby Henry mógł ją tam podwieźć. Nie chciała ryzy-

kować i ponownie znaleźć się z nim sam na sam pod blokiem. Tego wieczora wybierali się do kolejnych kilku klubów. Od ich rozmowy upłynęły cztery tygodnie i jak dotąd Henry trzymał ręce przy sobie, chociaż jego wzrok często zatrzymywał się na jej ustach i figurze.

Astrid natomiast żałowała, że powiedziała cokolwiek. Pragnęła znaleźć się znowu w jego ramionach. Każdej nocy na nowo przeżywała w myślach tamten pocałunek. Nie miała zamiaru rozbudzać w sobie tęsknoty za Henrym, ale jakaś część jej - część, która chyba nigdy nie zmądrzeje - właśnie za nim tęskniła.

Pojechała metrem do Covent Garden i pieszo dotarła do Bungalow 8. Ekskluzywny klub znany był z tego, że odsyła z kwitkiem nawet znane osobistości, dlatego Astrid czuła się onieśmielona, podchodząc do ochroniarza.

- W czym mogę pani pomóc?

- Mam się spotkać z Henrym Devonshire. Nazywam się Astrid Taylor.

- Oczywiście, pani Taylor. Prosił, żeby dołączyła pani do niego w części dla VIP-ów.

Elektroniczna muzyka pulsowała w jej ciele, gdy szła za hostessą w stronę stolika. Zauważyła, że siedzi przy nim mnóstwo osób i zdała sobie sprawę, że część uroku Henry'ego wynikała z jego towarzyskiego charakteru.

Henry spojrzał na Astrid, gdy podeszła, i lekko się uśmiechnął. Usiadła na końcu stołu obok mężczyzny, którego widziała w telewizji, i Lonnie z biura. Zaczęła rozmawiać z mężczyzną, który przedstawił się jako Alan, a gdy wyszedł w towarzystwie trzech kobiet, Henry zaprosił ją gestem, by usiadła obok niego.

- Słuchałaś tego zespołu?

- Trudno nie słuchać - odparła, ponieważ muzyka dudniła nawet w części dla VIP-ów, utrudniając rozmowę.

- Co myślisz?

Odwróciła głowę i zamknęła oczy. Wiedziała, że dobra muzyka ma zdolność przenikania słuchacza i oderwania go od problemów dnia codziennego. Ta jednak nie wywoływała podobnych uczuć.

- Niezły.

- Ale nie nadzwyczajny - zauważył Henry.

- Właśnie. To dobry zespół i założę się, że są w stanie wydać jeden przyzwoity album, ale to brzmienie nie zapewni im długotrwałej kariery - podsumowała.

- Podoba mi się twoje wycucie.

- Dziękuję.

- Następny zespół polecił mi Roger. Podejrzewam, że ci się spodoba.

- Dlaczego? - Chciała wiedzieć, co jego zdaniem jest w jej guście i dlaczego.

Czyżby naprawdę ją znał?

- Ponieważ mają niezłe brzmienie z nutą pop i jest w ich tekstach coś retro, opowiadają o prawdziwych emocjach. Słuchając nagrań grup, które mi poleciłaś, zauważyłem, że to właśnie lubisz.

- Zauważyłam, że zauważyłeś.

Przez ostatnie dwa tygodnie Henry zwracał dużą uwagę na jej pracę, pytał ją o zdanie na temat zespołów, dawał jej wolną rękę w kwestii umawiania zespołów na wizyty w radiu. Szanował ją i traktował jak partnera, a tego właśnie potrzebowała.

- To dobrze, bo chciałem, żebyś zobaczyła, że nie jestem taki jak Daniel.

- Dlaczego? - zapytała.

- Ponieważ mam zamiar znów cię pocałować, Astrid, i tym razem nie chcę, żebyś uciekła.

Poczuła się głupio, słysząc tak otwarte wyznanie. Ale przecież jestem tylko człowiekiem, pomyślała, a oparcie się pokusie, szczególnie takiej, jest zbyt trudne.

- Nie mam zamiaru popełnić kolejnego, głupiego błędu - oznajmiła, niepewna, czy mówi to do Henry'ego, czy do samej siebie.

- To dobrze - przytaknął i chwycił ją pod stołem za rękę. Zapowiedziano zespół XSU. Nazwa sugerowała raczej amerykańską, uniwersytecką kapelę, a wytarte dzinsy i sprane koszulki muzyków pogłębiały to wrażenie.

Zabrzmiął pierwszy utwór w stylu... sex disco. Pulsujący rytm podrywał do tańca i Astrid zaczęła przytupywać. Henry też poruszał się w takt muzyki. Już wcześniej zatłoczony parkiet teraz wyglądał jak zbita masa falujących ciał.

Henry pociągnął Astrid za rękę i po chwili znaleźli się pośród tańczącego tłumu. Jego ciało co chwila ocierało się o jej, za każdym razem przypominając, że kiepsko jej szło zachowanie dystansu między nimi. Pragnęła go, a muzyka przypominała jej, że życie jest po to, by się nim cieszyć.

Przestała myśleć o tym, że powinna zachować profesjonalizm i rozluźniła się. Pozwoliła sobie być po prostu sobą. Ten moment ją zmienił. Spojrzała w niesamowicie błękitne oczy Henry'ego i zobaczyła w nich więcej, niż przewidywała.

Wiedziała, że cokolwiek zdarzy się między nimi, nigdy nie będzie żałowała czasu, który spędzą razem.

TLR

ROZDZIAŁ PIĄTY

Kiedy XSU zaczęli grać, coś się w Astrid zmieniło. Poruszała się na parkiecie pełna życia, a Henry chciał być jedynym człowiekiem pływającym się w jej blasku.

Trzymał jedną dłoń na jej biodrze, a ona ocierała się o niego kusząco przy każdym rytmicznym ruchu. Chciał czegoś więcej niż te przelotne muśnięcia, chciał, by przywarła do niego mocno piersiami, chciał opleść jej talię ramionami i poczuć jej usta na swoich.

Muzyka przestała grać, ale on ledwie to zauważył. Tłum bił brawo, a do niego dotarło, że znalazł pierwszy zespół, z którym podpisze kontrakt dla wytwórni Everest. Znalazł jednak coś jeszcze.

Astrid przyglądała mu się swymi dużymi brązowymi oczami, a on nachylił się i pocałował ją. Nie myślał ani o konsekwencjach, ani o ostrzeżeniach, ani o wygranej czy o biznesie. Wiedział tylko, że ta kobieta jest uosobieniem pokusy, a on jest zmęczony opieraniem się jej.

Dłużej pozostawił swe usta przy jej. Trzy tygodnie to dla jego ciała zbyt długo. Krew zaczęła płynąć szybciej w jego żyłach, a ona położyła dłonie na jego ramionach i wspięła się na palce, by pogłębić pocałunek.

Tłum wokół nich falował, a zespół zaczął kolejny utwór, jednak dla Henry'ego świat ograniczał się do nich dwojga.

Smakowała słodko, orzeźwiająco i niepowtarzalnie. Energia wibrowała między nimi i gdy Henry uniósł głowę, Astrid zanurzyła dłonie w jego włosach na karku i ponownie przyciągnęła jego usta do swoich.

- Nie mogłam się doczekać twojego pocałunku - wyznała, gdy ich usta w końcu oderwały się od siebie.

Wziął ją za rękę i wyprowadził z parkietu.

- Naprawdę?

Przytaknęła.

- Jestem zmęczona udawaniem, że cię nie pragnę, ale to nie znaczy, że nie uważam tego za niewłaściwe. Sam zgadłeś, że związek z Danielem skomplikował moją sytuację zawodową. Nie mogę pozwolić, by historia się powtórzyła.

- Co mogę powiedzieć, by zmienić twoje zdanie? - zapytał Henry.

- Nie wiem. Po prostu... Nie mówię, że cię nie pożądam. Nie jestem tylko pewna, czy związanie się z tobą jest rozsądne.

- Coś wymyślimy - powiedział. - Chcę porozmawiać z zespołem. Pójdiesz ze mną?

Przytaknęła.

Wziął ją za rękę i nie czuł już, że jest tylko jego asystentką. Teraz wiedział, że należy do niego i to mu się podobało.

Zespół otaczał wianuszek kobiet i Henry podszedł do ochroniarza w czarnej koszulce, który odganiał skąpo ubrane dziewczyny i nadgorliwych fanów.

- Nazywam się Henry Devonshire i chciałbym pomówić z zespołem.

- Henry Devonshire. Widziałem, jak pan zdobył przyłożenie w ostatniej minucie meczu London Irish, pana ostatniego meczu.

- To był wspaniały mecz. Stan zafundował przeciwnikom rzut karny i myślałem, że przegramy.

- Ale wygraliście w pięknym stylu.

- Dziękuję - odparł Henry. - Teraz chciałbym porozmawiać z zespołem.

- Jasne. - Ochroniarz przepuścił ich dalej.

- Henry Devonshire - przedstawił się głównemu wokaliście.

- Angus McNeil - odparł młody mężczyzna, ściskając dłoń Henry'ego.

- Podoba mi się wasze brzmienie.

- Dzięki. Eksperymentujemy z różnymi wpływami i nie jestem pewien, czy już znaleźliśmy to, czego szukamy.

- O tym chciałbym z wami porozmawiać. Jestem szefem wytwórni Everest - wyjaśnił Henry. - Macie menedżera?

- Tak, B&B Management.

- Nigdy o nich nie słyszałem - zdziwił się Henry. Spojrzał na Astrid, by zobaczyć, czy jej nazwa firmy coś mówi, ale ona potrząsnęła głową.

- To właściwie mój starszy brat i jeden z jego kumpli - wyjaśnił z zakłopotaniem Angus. - Nikt nie chciał z nami rozmawiać, dopóki nie podpiszemy poważnego kontrak-

tu, więc Brian poszedł do biblioteki, przeczytał kilka książek... Ach, na pewno nie chcecie tego słuchać.

- Właśnie, że chcemy - zaprzeczyła Astrid. - W wytwórni Everest chcemy wiedzieć wszystko o artystach, z którymi podpisujemy kontrakty.

- To jest moja wizytówka. Będę w klubie jeszcze przez godzinę. Jeśli znajdziecie dzisiaj czas na rozmowę, to świetnie, jeśli nie, zadzwońcie do mnie jutro i umówimy się na spotkanie.

Udali się z powrotem do części dla VIP-ów, ale Henry nie mógł usiedzieć na miejscu. Zamówił dla obojga drinki, a Astrid położyła swą dłoń na jego.

- Czuję, że jesteś niespokojny. O czym myślisz? Henry nie lubił dzielić się osobistymi przemyśleniami, więc zamilkł, aż zdał sobie sprawę, że rozmowa z Astrid oderwie go od własnych myśli, a tego potrzebował.

- Myślę o tym, że nadal nie wyjawiaś mi swoich sekretów.

- Cóż, to będzie musiało poczekać do następnego razu. Hałaśliwy klub to nie miejsce na zwierzenia.

- Nie zgadzam się, to idealne miejsce, które daje poczucie anonimowości, a w tym hałasie nikt nas nie usłyszy.

Pochyliła się w jego stronę tak, że ich nosy prawie się zetknęły.

- Ty na pewno usłyszysz.

- To dobrze. - Uniósł jedną brew. - Wyjaw mi swoje tajemnice, Astrid.

Potrząsnęła głową.

- Najpierw ty wyjaw mi swoje. Nie to, o czym mogę przeczytać w „Hello!”, ale prawdziwe tajemnice Henry'ego. Dlaczego jesteś taki niespokojny?

Henry nie chciał się tym dzielić. Wolał, by nikt nie wiedział, jakie kierują nim impulsy, a była to chęć natychmiastowego zaspokojenia potrzeb w każdej sferze życia.

Astrid upajała się nowym poczuciem pewności siebie. Zawsze pozwalała mężczyznom w swoim życiu, to znaczy Danielowi, nadawać tempo ich związkowi. Jeśli miało jej się udać z Henrym, musiała zmienić swoje podejście w tej kwestii.

Zamiast skupiać się na ukryciu własnych tajemnic, chciała poznać jego. Co sprawiło, że Henry jest dzisiaj tym, kim jest?

Objął ją ramieniem i przyciągnął do siebie.

- Nie jestem niespokojny, kochanie. Chcę po prostu znaleźć się z tobą sam na sam, aby dokończyć to, co zaczęliśmy na parkiecie.

Zadrżała, gdy wypowiedział te słowa prosto do jej ucha. Ciepło jego oddechu wywołało elektryzujący dreszcz. Ona też go pragnęła.

I to ją przeraziło. Mogła poradzić sobie z pożądaniem, ale to było coś więcej. Lubiła Henry'ego, mężczyznę, który był kimś więcej niż postacią przedstawianą w mediach. Obawiała się jednak zaufać swojemu przeczuciu. Czowała, że jest inny, ale nie miała żadnej gwarancji, że ich związek przetrwa dłużej niż kilka miesięcy.

- Co to za mina? - zapytał.

- Boję się, że wpadłam po uszy - wyznała otwarcie. Może później tego żałować, ale nauczyła się, by mówić wprost. W związku nie ma bezpiecznych dróg.

- Przez pierwszy rok zawodowej gry w rugby żyłem w nieustannym lęku. Mój ojczym był naszym trenerem i wiedziałem, że jeśli coś schrzanię, nieźle mi się oberwie. W pierwszych trzech meczach grałem napędzany strachem, aż jeden z kumpli powiedział do mnie: „Słyszałem, że jesteś niezły, ale teraz widzę, że to brednie”.

- To niezbyt przyjemne. Henry wzruszył ramionami.

- Nie miałem zamiaru ulec naciskom, więc postanowiłem grać dla siebie. Nie dla Gordona, nie dla kibiców, tylko dla siebie.

- Czy to zdało egzamin?

- Tak. Zacząłem grać coraz lepiej i w końcu wybrano mnie kapitanem drużyny.

- Brawo.

- Tę samą taktykę stosuję poza boiskiem i żyję według własnych zasad.

- Staram się robić to samo, ale zawsze istnieje ryzyko...

- Przestań się martwić, Astrid.

Zerknął przez jej ramię i wstał, by przywitać się z wysokim, młodym człowiekiem, którego ciemne, potargane włosy sięgały ramion.

- Nazywam się Bryan Monroe i reprezentuję XSU.

- Miło cię poznać. To jest Astrid, moja asystentka. Chcesz się do nas przyłączyć na drinka?

- Z przyjemnością.

Astrid oparła się na kanapie i obserwowała Henry'ego w swoim żywiole. Ludzie podchodzili do stolika i odchodzili, ale on poświęcał uwagę każdemu. Zawsze miał przed sobą szklankę wody sodowej i Astrid szybko zdała sobie sprawę, że jej szef nie pije alkoholu podczas wieczornych wyjść. Prezentował etykę zawodową, która niejednego mogłaby zawstydzić.

Daniel często wykorzystywał ludzi do swoich celów. Widziała, jak wychodził nad ranem z klubów z fankami zespołów, podczas gdy jego pracownicy zostawali dłużej, by uzgodnić szczegóły z muzykami. Z każdą minutą spędzoną z Henrym zaczynała lubić go coraz bardziej.

Około drugiej nad ranem Astrid poczuła się zmęczona i musiała się powstrzymać od ziewania. Dała znak Henry'emu, że wychodzi.

- Zaczekaj na mnie - poprosił.

Trzy minuty później wyszli razem z klubu.

- Myślę, że zdobędziemy XSU.

- Z pewnością. Skontaktuję się z Bryanem jutro z samego rana.

- Odwiozę cię do domu - zaproponował Henry.

- To nie jest konieczne, przyjechałam samochodem Bethann.

- Dlaczego?

- Nie chciałam cię wykorzystywać. Doceniam to, że zawsze mnie podwozisz, ale muszę zapewnić sobie własny środek transportu.

- Dlaczego to takie ważne?

- Ponieważ za każdym razem mam ochotę zaprosić cię do domu, a to przecież kiepski pomysł, prawda?

Astrid nie żałowała swojej szczerości. Oboje wiedzieli, że ich wzajemne przyciąganie pogłębia się i nic nie mogą na to poradzić.

- Myślę, że to świetny pomysł. Dlaczego uważasz inaczej?

- Ponieważ jesteś moim szefem, Henry - odparła.

Poczuła chłód nocnego powietrza, przechyliła głowę i spojrzała na gwiazdy.

- Dlaczego masz na imię Henry?

Zaśmiał się lekko.

- To imię ojca mojej mamy. A co z twoim imieniem, Astrid?

- Mama zaczerpnęła je z książki. Bethann dostała imię po mamie mamy, a ja... z książki.

- Jakiej?

- *Pipi Pończoszanka* autorstwa Astrid Lindgren. Mama chciała, żebym kochała życie z taką pasją jak Pipi.

Astrid spojrzała na Henry'ego, który przyglądał jej się z nieodgadzionym wyrazem twarzy. Była zmęczona, ale nie tylko fizycznie. Męczyło ją ukrywanie prawdziwej siebie przed Henrym. Chciała, by ją poznał i patrzył na nią jak na prawdziwą kobietę.

- Podoba mi się. Twoja mama wiedziała, co robi - powiedział Henry.

Astrid nie była tego taka pewna. Gdzieś w środku czuła, że powinna dokonać większych rzeczy niż jej siostra, która kierowała się rozsądkiem i zawsze podejmowała dobre decyzje. Osiągnęła wiele, w przeciwieństwie do Astrid, która znowu zaczynała od początku.

- Nie jestem tego taka pewna. Ale podoba mi się miejsce, w którym jestem teraz - wyznała.

Henry chwycił jej dłoń, splótł ich palce razem i poprowadził Astrid do swego samochodu.

- Myślałaś kiedyś, jak nazwiesz swoje dzieci?

Astrid poczuła ukłucie bólu i łzy napłynęły jej do oczu. Odwróciła wzrok.

- Astrid?

Potrząsnęła głową.

- Prawdopodobnie po moich rodzicach. A ty?

- Zawsze planowałem, że nazwę syna na cześć Jonny'ego Wilkinsona, wielkiego rugbisty.

- Oby twoja żona lubiła sport - zażartowała.

Starła się utrzymać radosny ton, ale wiedziała, że temat dzieci nigdy nie będzie dla niej łatwy. Jak to się stało, że zeszli na tę kwestię?

Henry nie chciał rozmawiać o dzieciach. Do tej pory nie myślał na ten temat, z wyjątkiem momentu narodzin jego dwóch młodszych braci przyrodnych, jednak ton głosu Astrid sugerował, że powinien iść tym tropem.

- Jak mają na imię twoi rodzice? - zapytał.

- Spencer i Mary - odparła. - Naprawdę nie chcę o tym rozmawiać. Nie wiem, dlaczego zeszliśmy na ten temat.

Otworzył drzwi od strony pasażera i pomógł jej wsiąść do samochodu. Potem usiadł za kierownicą.

- Mama rozważała nazwanie mnie Mick na cześć Micka Jaggera, ale w końcu zdecydowała, że da mi imię człowieka, który zawsze ją kochał.

- To słodkie - przyznała Astrid. Pomyślała, że warunki, w których dorastał, nie były dla Henry'ego łatwe.

- Dlaczego grałeś w rugby? Nie łatwiej było ci zostać muzykiem?

Potem zakryła nagle usta dłonią.

- Chyba że nie umiesz śpiewać?

- Potrafię śpiewać - powiedział Henry. - Nie wybitnie, ale całkiem nieźle.

- To dlaczego nie zostałeś muzykiem?

- Uparty ze mnie typ - przyznał Henry. - Nie chciałem, żeby ludzie mówili, że miałem wszystko podane na tacy. Zacząłem grać w rugby w wieku ośmiu lat. Dorastałem w blasku sławy mojej mamy i z piętnem niechlubnych okoliczności swoich narodzin. Jeśli miałem coś osiągnąć, chciałem, żeby odbyło się to na moich warunkach.

Włączył silnik i ruszył w kierunku samochodu Astrid.

- Gdzie zaparkowałaś?

- Niedaleko Waterloo - odparła.

- W tak młodym wieku dokonałeś bardzo mądrego wyboru - zauważyła. - Bethann jest podobna. Pracuje jako prawnik i zawsze wiedziała, że tym się będzie zajmować.

- A ty?

- Zawsze wiedziałam, że chcę mieszkać w Londynie - zaśmiała się. - Lubię wielkomiejski gwar i bliskość wszystkich atrakcji.

- Dlaczego więc nie mieszkasz w Londynie?

- Mieszkanie w Woking to jedyne, na co było mnie stać w pojedynkę, a wszystkie moje koleżanki wyszły już za mąż. Tak czy inaczej, tylko na to było mnie stać.

- Chodziło mi o to, jak trafiłaś do przemysłu muzycznego - wyjaśnił Henry i zatrzymał się na parkingu, gdzie Astrid zostawiła samochód.

- Zaparkowałam na drugim poziomie - powiedziała. - Po skończeniu studiów znalazłam pracę jako recepcjonistka w Mo Rollins Group i zaczęłam wspinać się po szczeblach kariery. Zabawne jest to, że im dłużej tam pracowałam, tym bardziej czułam się jak w domu. To ten zielony ford fusion.

Henry zatrzymał się za jej samochodem, Astrid wzięła torbę i już miała zamiar wyjść, jednak Henry nie był jeszcze gotów się pożegnać.

- A teraz pracujesz dla mnie. Nadal podoba ci się ta branża? - kontynuował.

- Po takim wieczorze jak dzisiejszy? jasne. Podobało mi się surowe brzmienie XSU i kiedy podpiszesz z nimi kontrakt, ciekawie będzie obserwować ich rozwój.

- Zgadzam się. Myślałem kiedyś o zostaniu agentem sportowym albo rekruterem.

- Dlaczego tego nie zrobiłeś? Pamiętam twój program telewizyjny sprzed kilku lat, w którym przedstawiałeś młodych protegowanych sportowego świata.

- Oglądałaś go?

- Czasami - przyznała. - Jak do niego trafiłeś?

- Moja mama zna mnóstwo ludzi w przemyśle rozrywkowym i po mojej kontuzji zaczęła mnie z nimi kontaktować.

- Wygląda na to, że jest bardzo pomocna.

Henry się zaśmiał.

- Powiedziałem jej, że mam zamiar żyć z pieniędzy z inwestycji i imprezować i to ją zmotywowało, żeby użyć wszelkich kontaktów i znaleźć mi pracę.

- I udało jej się, prawda?

- Tak. Prowadziłem ten program i rozmawiałem z własnym agentem z czasów gry dla London Irish, ale to mnie frustrowało.

- Czy to wtedy zwróciłeś się w stronę muzyki?

- Tak, miałem kontakty w tej branży.

- Dzięki temu macie z mamą coś, co was łączy.

- To prawda. Chcesz pojechać do mnie na drinka przed snem?

- Co takiego?

- Nie chcę jeszcze kończyć tego wieczoru i ty chyba też nie.

Zawahała się i westchnęła.

- Nie, nie chcę kończyć wieczoru, ale mam jutro dużo pracy.

- Wiem, jaki potrafi być twój szef.

- Tak, tego się obawiam. Trudno utrzymać równowagę między pracą a związkiem.

- Czyżby? Wytwórnia Everest nie ma nic przeciwko brataniu się, więc twojej pracy nic nie grozi.

- Czy nadal tak będzie, gdy powiem, że wolę wrócić do domu? - zapytała.

- Oczywiście. Chyba mnie znasz - odparł Henry. - A jeśli nie, tym bardziej powinnaś wrócić do domu.

Przygryzła dolną wargę.

- Przykro mi.

- W porządku. W takim razie do zobaczenia jutro w pracy.

- Do zobaczenia - pożegnała się i wysiadła z samochodu. Patrzył, jak podchodzi do swego samochodu, rzuca torebkę na siedzenie, a potem odwraca się w jego stronę.

- Czy na pewno chcesz kontynuować naszą relację? - zapytała.

Przytaknął. Nie mógł przestać o niej myśleć i męczyły go ciągłe próby odwracania uwagi od niej. Miał zamiar osiąść Astrid Taylor choćby dlatego, żeby mogli swobodnie pracować, nie zastanawiając się, jak byłoby im razem.

- Będę z tobą szczerą, Henry. Nie jestem pewna, czy przespanie się z tobą leży w moim interesie.

- Cóż, jeśli tak to ujmujesz, ja też nie jestem pewien - odparł. Nie chciał, by go odrzuciła, ale wiedział, że Astrid ryzykuje więcej niż on sam. Starał się postępować z nią powoli, ale był przyzwyczajony, że po prostu sięga po to, czego pragnie.

Bez względu na konsekwencje.

- Pojedź ze mną na weekend na wieś - zaproponował. - Pojeździmy konno, zagramy w rugby i poznamy się lepiej.

Potrząsnęła głową.

- Mam już plany na weekend.

- To zabierz mnie ze sobą - wyrzucił z siebie. Nieśmiali nigdy nie dostają tego, czego chcą.

- To rodzinna uroczystość... Nadal chcesz pójść?

- Tak. Co to za okazja?

- Urodziny mojej siostry. Mama przygotowuje dla niej urodzinowy obiad.

Henry zdał sobie sprawę, że Astrid musiała pomyśleć, że zaproszenie go jest ryzykowne. Nie miał jednak zamiaru przegapić tej okazji.

- Z przyjemnością.

- Dobrze, w takim razie widzimy się jutro w pracy, Henry. Dziękuję za podwiezienie.

- Nie ma za co. Jedź ostrożnie, Astrid.

Wsiadła do samochodu, a on wycofał i pozwolił jej wyjechać przed nim. Była zupełnie inna niż kobiety, które znał do tej pory, i zaczynał rozumieć, że to właśnie go w niej pociąga.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Astrid miała wątpliwości, czy dobrze zrobiła, zapraszając Henry'ego do rodziców na urodziny Bethann, ale klamka zapadła.

Henry'ego nie było w biurze przez ostatnie dwa dni, więc nie rozmawiali o wizycie, ale poprzedniego wieczoru wysłał Astrid wiadomość z pytaniem, o której ma po nią przyjechać. Teraz stała przed lustrem, żałując, że nie jest kimś innym, kimś, kto wie, jak kierować swoim życiem, a nie kobietą, która jedynie daje się nieść wydarzeniom.

Usłyszała dźwięk dzwonka i westchnęła.

Otworzyła drzwi, za którymi stał Henry ubrany w rozpiętą pod szyję, prążkowaną koszulę i ciemne spodnie. Lekki zarost sprawiał, że wyglądał jeszcze seksowniej niż zwykle.

- Wejdz, proszę - zaprosiła go. - Wezmę tylko torebkę i jestem gotowa.

- Nie spiesz się.

Przeszła do pokoju krótkim korytarzem i zebrała swoje rzeczy najszybciej, jak mogła. Kiedy wróciła, Henry stał naprzeciw ściany, na której powiesiła zdjęcia rodzinne.

- Czy to Bethann?

- Tak. Zdjęcie zrobiono w mieszkaniu moich rodziców, gdy zdała egzaminy na koniec szkoły średniej.

- Wszyscy wyglądają na szczęśliwych.

- Tacy jesteśmy. - Traktowała rodzinne szczęście jako coś oczywistego i myślała, że dzięki pozytywnemu nastawieniu jej życie dobrze się potoczy. Niestety, doświadczenie tego nie potwierdziło.

- Gotowy?

- Tak - odparł, idąc w jej stronę, jednak zamiast otworzyć drzwi, chwycił ją w ramiona.

Pocałował ją, a ona zamknęła oczy, rozkoszując się chwilą bliskości. Trwało to jednak krótko i za moment Henry położył dłoń na jej plecach i poprowadził ją do wyjścia. Począł, aż Astrid upewni się, że zamknęła drzwi, i zeszli razem na dół.

Gdy siedzieli już w samochodzie, zadzwonił telefon Henry'ego.

- Muszę odebrać, to moja mama.

- W porządku - odparła Astrid. Włączył tryb głośnomówiący.

- Cześć, Henry, tu mama. Miałeś okazję porozmawiać ze znajomymi o moim pomysle na program?

- Tak, musi zostać rozpatrzony na wszystkich szczeblach. Niedługo powinienem uzyskać więcej informacji.

- To dobrze. Co dzisiaj porabiasz?

- Idę na urodziny z przyjaciółką.

Astrid podobał się szacunek i ciepło w głosie Henry'ego. Wyczuła, że łączy go z matką bliska więź. Przysłuchiwała się ich rozmowie, aż Henry się rozłączył.

- Przepraszam.

- W porządku. Uwielbia cię, prawda?

- Aż za bardzo. Przez długi czas byliśmy tylko we dwoje i nigdy nie przestała się o mnie troszczyć.

- To miłe. Kiedy ponownie wyszła za mąż? Wspomniałeś, że masz braci przyrodnich.

Opowiadał, sunąc płynnie ulicami. Samochód miał dużą moc i Henry jechał szybko, ale nie brawurowo, emanując kontrolowaną siłą, którą Astrid stale w nim wyczuwała.

- Wyszła za Gordona, gdy miałem dziewięć lat. Zacząłem grać w rugby i poznali się na jednym z turniejów, w którym brałem udział. Moja mama jest pełna życia. Każdy, kto ją poznaje, ulega jej urokowi.

- Z jej synem jest podobnie - zażartowała Astrid.

- Nic mi o tym nie wiadomo. W jej kapeluszach nie wyglądałbym tak zjawiskowo jak ona - odparł poważnie.

- Żartujesz sobie? Zaśmiał się.

- Jasne. Wiele odziedziczyłem po matce.

Nawigacja z głosem Pana T. pokierowała Henry'ego do zjazdu z autostrady i w kierunku rodzinnego domu Astrid. Zaczęła się martwić, jak rodzice przyjmą Henry'ego. Lubili wypytywać gości, a życie Henry'ego było ciekawe. Zaparkował przed domem, ale zanim zdążył wysiąść, Astrid zatrzymała go, chwytając za rękę.

- Tak?

- Posłuchaj, wszyscy chcą cię poznać i będą zadawać ci wiele pytań. Nie przejmuj się tym, oni po prostu tacy są.

- W porządku. Mam nadzieję, że sam dowiem się czegoś od nich.

- O czym?

- O tobie. Czekam, aż wyjawisz mi swoje tajemnice, a spotkanie twojej rodziny pozwoli mi zobaczyć cię z innej strony,

Astrid potrząsnęła głową. Nie była gotowa, by wyjawić mu wszystkie szczegóły związku z Danielem.

- Nie jestem nikim wyjątkowym, Henry, jedynie zwykłą dziewczyną z Surrey.

Chwyciła za klamkę, ale tym razem Henry ją powstrzymał.

- Jesteś wyjątkowa, Astrid.

Było w jego błękitnych oczach coś, co sprawiło, że chciała mu wierzyć. Jednak bała się obdarzyć go zaufaniem. Jednocześnie nie była pewna, czy bariery, które starała się postawić między nimi, wystarczą, by ją ochronić. Ponieważ bez względu na to, co sobie powtarzała, zaczynała ufać Henry'emu.

Dlatego zaprosiła go tutaj dzisiaj i dlatego, kiedy szli w stronę domu rodziców, pozwoliła mu wziąć się za rękę. Otworzyła im Bethann. Astrid zauważyła, że siostra nie jest zachwycona jej wyborem towarzysza na urodzinowy obiad.

Henry wziął swojego guinnessa i wyszedł na werandę, gdzie stanął obok ojca Astrid. Spencer mówił z silnym, londyńskim akcentem, a na przedramieniu miał wytatowaną tańczącą dziewczynę, pamiątkę po pobycie w Japonii w czasie służby w brytyjskiej piechocie morskiej. Był uprzejmy, choć cichym mężczyzną, który w wyniku komplikacji związanych z cukrzycą został przykuty do wózka inwalidzkiego.

Pamiętał Henry'ego z czasów jego sportowej kariery, jednak od razu przyznał, że woli piłkę nożną od rugby. Przyjemnie im się rozmawiało, dopóki nie podeszła Bethann.

- Czy mogę zamienić z tobą słowo? - zapytała Henry'ego.

- Oczywiście - odparł.

- Chodźmy do domku letniego.

Od razu było widać, że Bethann jest prawnikiem. Astrid w żadnym razie nie była bierna, ale Bethann idealnie odgrywała rolę opiekuńczej, starszej siostry.

Gdy dotarli na miejsce, Bethann usiadła na czerwonej poduszce i gestem zaprosiła Henry'ego, by zrobił to samo.

- Wyglądasz tak, jakbyś za chwilę miała odczytać mi zarzuty - powiedział Henry.

- Nie żartuj sobie. Przepraszam, jeśli moje zachowanie jest trochę nie na miejscu, ale muszę to od ciebie usłyszeć.

- Co?

- Moja siostra nie jest kimś, kim można się bawić. Ma rodzinę, która bardzo się o nią troszczy. Powinieneś również wiedzieć, że specjalizuję się w prawach kobiet.

Zapewne знаła historię Astrid i jej byłego pracodawcy i robiła wszystko, co mogła, by chronić młodszą siostrę.

- Tak słyszałem. Bethann, nie mam zamiaru skrzywdzić twojej siostry. Podoba mi się i jeśli ona zdecyduje, że chce, by zaszło między nami coś więcej, nic mnie nie powstrzyma.

- Wszyscy mężczyźni tak mówią.

- Nawet twój mąż? Czy on też złożył obietnicę i ją złamał?

Henry poznał Percy'ego Montrose w przelocie, zanim mąż Bethann pojechał do Tesco po więcej lodu.

- Zwłaszcza on. Ale kiedy nabroi, zawsze naprawia swój błąd. Chcę wiedzieć, czy Henry Devonshire jest człowiekiem, który postępuje w ten sam sposób.

- Czy jest coś, co mogę powiedzieć, by przekonać cię, że jestem odpowiedzialny? Wygląda na to, że masz już na mój temat wyrobione zdanie.

- Nie mam. Przykro mi, jeśli tak to wygląda. Po prostu... kocham moją siostrę i nie chcę, by utknęła...

Henry położył dłoń na ramieniu Bethann.

- Ja również tego nie chcę.

Spojrzała na niego przenikliwie i w końcu westchnęła.

- W porządku.

- Henry? - zawołała Astrid.

- Tutaj - odparł.

- Percy wrócił i za chwilę siadamy do stołu.

- Świetnie - ucieszyła się Bethann i mijając ich, ruszyła w stronę domu.

- Czego chciała Bethann?

- Upewnić się, że cię nie skrzywdzę - odparł Henry.

- Cokolwiek wydarzyło się między tobą a Danielem... Było coś więcej niż tylko koniec romansu, prawda?

- Nie mogę... Nie chcę teraz o tym mówić, dobrze?

Henry zobaczył, że jego pytanie przygnębiło Astrid. Już drugi raz dostrzegł łzy w jej oczach.

- Wróćmy do domu - powiedział, rezygnując z dalszych pytań.

Astrid wzięła go pod rękę, gdy szli w stronę patia, gdzie jej matka nakrywała do stołu. Był piękny dzień, jeden z tych, który z powodu zwykle pochmurnej i deszczowej pogody Anglicy nauczyli się cenić szczególnie.

Przy stole panowała przyjemna atmosfera. Percy okazał się sympatycznym mężczyzną o ironicznym poczuciu humoru i bez problemu żartował ze wszystkimi, włącznie z Henrym. Astrid niewinnie flirtowała ze szwagrem i widać było, że bardzo się lubią.

- Czy tak jak Spencer jesteś fanem piłki nożnej? - zapytał go Henry.

- Bynajmniej. Właściwie Spencer sam gorąco kibicował kiedyś drużynie London Irish.

- Kiedyś?

- Teraz nie wychodzę tak często z domu, dlatego omija mnie wiele meczy, a oglądanie ich w telewizji to nie to samo - wyjaśnił Spencer, przysuwając się na wózek, by włączyć się do rozmowy.

- To prawda. Czy radzi sobie pan z poruszaniem na wózku?

- Słuchaj lekarzy - poradził w odpowiedzi Spencer.

- Ja tego nie robiłem i patrz, co się ze mną stało. Jestem uparty. Być może przekazałem tę cechę Astrid.

- Muszę się z panem zgodzić. Astrid zdecydowanie wie, czego chce.

- Zdecydowanie. Uwielbialiśmy chodzić razem na mecze. Dziewczyny próbowały zabrać mnie na stadion na wózku, ale serce mi się krajało, widząc, jaki to dla nich kłopot, więc powiedziałem im, że więcej nie pójdę.

- Tak, gdy dziewczynki były małe, Spencer zabierał je na mecze. Astrid miała nawet nad łóżkiem plakat jednego z graczy. Kto to był? - zapytał Percy.

Astrid oblała się rumieńcem, a Bethann szturchnęła męża w ramię.

- Już wystarczy.

- Miałaś nad łóżkiem plakat? - zaciekawiał się Henry.

- Twój - odparła i wszyscy wybuchli śmiechem.

- Kochała się w tobie, gdy dołączyłeś do drużyny - wyznała Mary.

- Mamo! - Astrid zaczerwieniła się jeszcze bardziej i po raz pierwszy nie wiedziała, co powiedzieć. Tutaj, z ludźmi, którzy znali ją najlepiej, znikwały bariery, którymi zwykle się otaczała.

- Cóż, Bethann już jako dorosła kobieta kochała się w Ronanie Keatingu.

- Jest taki słodki - przyznała Bethann.

- Zupełnie do mnie niepodobny - zauważył Percy.

- Mogą mi się podobać mężczyźni, którzy wyglądają inaczej niż ty - odparła Bethann.

- A właśnie że nie - zaprotestował z uśmiechem Percy. Rozmowa toczyła się dalej w podobnym tonie.

Astrid nachyliła się do Henry'ego.

- A w kim ty się potajemnie kochasz?

- Hm, chyba nigdy nie było nikogo takiego.

- Żadnego plakatu Victorii Beckham?

Henry potrząsnął głową. Nigdy nie durzył się w nieosiągalnych kobietach. Wolał te prawdziwe.

- No, dalej, kto ci się podoba? - nalegał Percy. Henry sięgnął pod stół i wziął Astrid za rękę.

- Astrid.

- O, nie - oburzył się Percy. - Chcesz mnie zawstydzić?

- Chyba mi się udało? - zaśmiał się Henry.

- Tak! - przytaknęła Bethann. Uśmiechnęła się do Henry'ego, a on wiedział, że rozwiązał jej obawy. Przynajmniej na razie.

Popołudniowa wizyta przeciągnęła się do wieczora i dopiero po dziesiątej Henry zaparkował pod domem Astrid.

- Dziękuję - powiedziała cicho.

Opierała głowę wygodnie na siedzeniu i odwróciła ją jedynie, by spojrzeć na Henry'ego.

- Za co?

Tego dnia przekonała się, że Henry jest mężczyzną, za jakiego go uważała. Z łatwością nawiązał kontakt z jej rodziną, dopasował się, czego Daniel nigdy nie zrobił. Właściwie nie poznał nawet jej rodziny, chociaż spotykali się prawie rok.

- Za to, że wytrzymałeś z moją rodziną - wyjaśniła.

- Polubiłem ją. Dopiero po jakimś czasie zdałem sobie sprawę, że twój tata nabierał mnie, mówiąc, że woli piłkę nożną.

Astrid się uśmiechnęła.

- Taki już jest, ale to niegroźna cecha.

- Wiem, przypomina mi mojego ojczyma.

- W czym?

- Tym, jak odnosi się do ciebie i twojej siostry. I jak kocha waszą mamę. Widać, że rodzina jest dla niego ważna, podobnie jak dla Gordona.

- Naprawdę? Powiem mu o tym, ucieszy się.

- Czy przestaliście chodzić na mecze z powodu wózka taty?

- Tak - przytaknęła. - Ciężko mu się na nim poruszać, a do miejsc, które zwykle rezerwowaliśmy, trudno dotrzeć.

Próbowały wybrać się na kilka meczy, ale kosztowało to wszystkich wiele wysiłku. Zauważyła, że ojciec denerwuje się, że nie jest już tak sprawny jak kiedyś.

- Mam własną lożę na Madejski Stadium. Może chcielibyście dołączyć do mnie i obejrzeć stamtąd mecz?

- Tata z pewnością by się ucieszył. Naprawdę zaprosiłbyś ich? To miejsce przeznaczone do spotkań biznesowych, prawda?

- Mogę wykorzystać je, jak chcę - odparł Henry. - Ja jestem tam szefem.

- Lubisz to powtarzać, prawda?

- Tak, jestem liderem.

- Zawsze?

- Tak, z wyjątkiem początku mojej kariery. Zawsze staram się wszystko kontrolować i pilnować, żeby wszyscy inni dostali to, czego potrzebują.

Był w tym dobry. Astrid podejrzewała, że to jego uprzejmość sprawia, że większość ludzi nie dostrzega jego twardego wnętrza. Subtelnie manewrował zdarzeniami i ludźmi, kierując ich tam, gdzie chciał ich widzieć.

Czyżby postępował tak również z nią?

Powtarzała sobie, że jest jedyną kobietą, która widzi jego prawdziwą naturę ukrytą za publicznym wizerunkiem gwiazdy Kanału Czwartego BBC. Nie była tego jednak całkowicie pewna.

Szybko zorientowała się, że Henry umiejętnie unikał kierowania uwagi na samego siebie. Tak jak ona, miał swoje tajemnice, ale dobrze ich strzegł.

- Zaproś mnie na górę - zaproponował.

- Myślałam o tym - odparła.

- To dobrze. Otworzę ci drzwi - ucieszył się i już po chwili stał po jej stronie samochodu.

Astrid podobał się ten staromodny gest, który był wyrazem szacunku.

- Nie zaprosiłam cię jeszcze.

Henry podał jej rękę i pomógł wysiąść z samochodu.

- Wiem, ale zrobisz to.

- Obiecaj mi, że to coś prawdziwego.

Spojrzał na nią uważnie.

- Co masz na myśli?

Wzięła głęboki oddech. Czyżby chciała zbyt wiele? A może doszukiwała się czegoś więcej w tej sytuacji, w nim?

- Czy udajesz, że jesteś tym, kim chcę cię widzieć?

- Dlaczego miałbym to robić? Nie gram z tobą w żadną grę - odparł poważnie.

Chciała mu wierzyć. Bardzo chciała. Zwariowałyby, gdyby musiała analizować każdy jego ruch.

Zaprowadziła Henry'ego do swego mieszkania, zaskoczona tym, jak naturalnie czuła się, zapraszając go do siebie. Zdjęła buty, bo po całym dniu na szpilkach bolały ją stopy.

- Chcesz się czegoś napić?

- Poproszę o kawę - odparł.

Poszła do kuchni, by ją zaparzyć, a gdy wróciła, Henry przeglądał stopy płyt kompaktowych w salonie.

- Mam ich zbyt wiele i ciągle powtarzam sobie, że zrobię z nimi porządek...

- Ze mną jest podobnie. Podoba mi się twój gust.

- Czyżby?

- Tak. Czy mogę coś puścić?

- Jasne. Mam ciasteczka do kawy, jeśli chcesz - zaproponowała.

- Z przyjemnością. Mam słabość do słodczy.

- Zauważyłam.

- Tak?

- Ten mały słoik ze słodczymi na końcu mojego biurka. Odkąd zaczęliśmy razem pracować, uzupełniam go przynajmniej trzy razy w tygodniu.

- Rozpracowałaś mnie.

- Tak i niebawem mam zamiar dowiedzieć się o tobie jeszcze więcej - zapowiedziała. Lepiej poznać jego tajemnice, niż ujawnić swoje. Wyszła do kuchni i wróciła, niosąc kawę na tacy, która kiedyś należała do jej babci.

Henry zamknął oczy i oparł się na sofie. Astrid podłączyła swojego iPod'a i z głośników popłynął klasyczny jazz z wokalem Louisa Armstronga i Elli Fitzgerald. Jej składowka utworów miała łagodny, eklektyczny charakter.

Usiadła obok Henry'ego, a on objął ją ramieniem i przyciągnął do siebie. Po kilku minutach odchylił jej głowę. Jego usta przesuwaly się po jej wargach z pewnością i zdecydowaniem i tym razem jego pocałunek nie był ani delikatny, ani przelotny.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Zatańcz ze mną - poprosił Henry.

Wstał i chwytając ją za ręce, pociągnął w swe ramiona.

Objęła go w pasie i oparła głowę na piersi. Teraz pokój wypełniła łagodna muzyka Alana Jacksona. Ten piosenkarz country miał umiejętność doprowadzania Astrid do łez za każdym razem, gdy go słuchała, ale lubiła surową emocjonalność jego utworów.

Kołysali się powoli, a Henry śpiewał cicho razem z wokalistą. Jego niski głos pozostawał w opozycji do głosu Alana Jacksona, a jednocześnie ciekawie go uzupełniał i wbrew wcześniejszemu stwierdzeniu Henry'ego Astrid zauważyła, że posiada talent muzyczny.

Odchyliła głowę, żeby coś powiedzieć, ale jego usta przechwyciły jej słowa. Pocałował ją mocno, cały czas poruszając ich ciałami w takt muzyki.

Odsuwając się, przygryzł lekko jej dolną wargę. Całując ją delikatnie, przesuwał się wzdłuż jej brody i policzka, aż dotarł do miejsca tuż pod uchem i musnął je językiem.

- To właśnie chciałem zrobić, gdy byliśmy w środe w klubie. Wziąć cię w ramiona i pieścić twoje plecy.

Na dźwięk słów wypowiedzianych wprost do ucha przeszył ją dreszcz.

- Dlaczego tego nie zrobiłeś?

- Było wokół zbyt wielu ludzi. Pomyślałem, że nie byłabyś zadowolona, widząc nasze zdjęcie w „OK!”

- Nie, nie byłabym. - Miała dość brukowców do końca życia.

Odnalazł rąbek jej spódnicy i uniósł ją do góry. Z głośników dobiegły płomienne dźwięki Bonnie Raitt, a Astrid poczuła dłonie Henry'ego na swych udach. Jego biodra kołysały się w takt muzyki, a Astrid czuła rosnący żar. Ocierał swoją nabrzmiałą mę-

skość o jej brzuch, a jego dotyk w połączeniu z muzyką odegnał wszystkie jej lęki i obawy. Teraz była jedynie kłębkim żądz i ognia.

Rozpięła mu koszulę i pogładziła po klatce piersiowej. Poczwała pod palcami delikatny zarost, co się jej spodobało, dotknęła wydatnych mięśni i powoli przesuwała dłonie w kierunku jego brzucha.

Dotyk jego ust był intensywny i gorący, a szorstkość zarostu jeszcze bardziej ją podniecała. Henry znalazł suwak z boku sukienki i zanim rozpoczęła się następna piosenka, Astrid stała jedynie w jasnoniebieskich majtkach i staniku.

- Niech ci się przyjrę - powiedział Henry i zrobił krok w tył. - Seksowna z ciebie kobieta - zawyrokował.

Potrząsnęła głową.

- Nie należę do tej samej ligi co kobiety, z którymi zwykle się umawiasz.

- Nie, nie należysz. Jesteś bardziej seksowna, bo prawdziwa - oznajmił. - Zatańczysz dla mnie?

Zawahała się. Chciała go podniecić. Chciała rozpalić go tak, by nie mógł się doczekać, kiedy znajdzie się w niej.

- Tak.

- Dobrze. Zostań tu - polecił. Zostawił ją pośrodku salonu, a delikatne światło lampy łagodnie ją oświetlało. Powietrze wypełniał aromat kawy. Henry wziął pilota i włączył kolejny utwór.

- *Let's Get It On?*

- Tak, kochanie. Pokaż mi, że czujesz to co ja.

Odrzuciła głowę do tyłu i zaśmiała się. W jednym momencie poczuła, że żyje naprawdę. Jej biodra poruszały się instynktownie w rytm muzyki, a wzrok utkwiała w Henrym. On rozsiadł się na sofie, podziwiając ją, a ona czuła, że jej zahamowania powoli znikają. Tanecznym krokiem szła w jego stronę, aż w końcu oparła się dłońmi o zagłówek sofy i zaśpiewała mu szeptem do ucha, ocierając się o niego.

- Masz seksowny głos - powiedział.

- Tak?

- Tak. Dlaczego mi nie powiedziałaś, że potrafisz śpiewać?

Usiadła mu na kolanach.

- Bo nie śpiewam tak dobrze jak artyści, których słuchasz całymi dniami.

- Jesteś lepsza niż oni - przyznał - ponieważ śpiewasz tylko dla mnie.

Chwycił ją w talii i przesuwiał dłonie wzdłuż jej pleców. Zwinnym ruchem wysunęła się z jego objęć i wstała, dopiero po chwili zauważając, że Henry rozpiął jej stanik. Pozwoliła, by ześliznął się z jej ramion i opadł na podłogę.

Od razu poczuła jego dłonie na plecach, ale tym razem uścisk był silniejszy. Kołysząc się w takt muzyki, chwycił jej piersi, a jego męskość napierała na jej pośladki. Astrid poczuła, że za chwilę wybuchnie.

Całował delikatnie jej kark, a ona z trudem wytrzymywała napięcie. Z głośników popłynął utwór *Sexual Healing*, a Astrid nie mogła powstrzymać drżenia, gdy dłonie Henry'ego przesuwwały się coraz niżej, wreszcie wślizgując się pod majtki.

Spróbowała się odwrócić i pozwolił jej na to. Przyciągnęła jego usta do swoich i poczuła, jak zalewa ją pożądanie. Pragnęła go. Potrzebowała. Teraz.

Podeszła tyłem do sofy, a Henry za nią. Zaczęła rozpinąć jego pasek, ale ją powstrzymał.

- Jeszcze nie.

- Pragnę cię, Henry.

- Już niedługo, kochanie, ale chcę, żebyś doszła pierwsza.

Potrząsnęła głową, ale on nie zwrócił na to uwagi. Zaczął całować jej piersi, jednocześnie gładząc ją po plecach.

Zanurzyła palce w jego włosach, przyciągając go do siebie. Oby nigdy nie przestał. Już dawno żaden mężczyzna nie sprawił, że czuła się tak cudownie.

- Henry - wyszeptała bezwiednie, gdy jego dłoń znów wśliznęła się do jej majtek i zaczęła zsuwać je w dół.

Już po chwili gładził jej wzgórek i uda, drażniąc się z nią, aż w końcu dotknął jej najczulszego miejsca. Astrid niemal krzyknęła z rozkoszy. Zaczął ssać jej drugą pierś, pocierając jej wnętrze w górę i w dół, a następnie zataczając niewielkie kółka.

Wtedy krzyknęła, nie mogąc się powstrzymać i czując nadchodzącą falę rozkoszy. Ścisnęła uda i wbiła paznokcie w jego ramiona. Henry uniósł głowę.

- To cudowne słyszeć, jak dochodzisz - wyrzucił z siebie. - Prawie tak cudowne jak słuchanie twojego śpiewu.

Nigdy nie widziała nic piękniejszego niż ten mężczyzna w porywie namiętności, który pragnął właśnie jej.

- Nie chcę już dłużej czekać - powiedziała.

- Dobrze - zgodził się.

Wziął ją na ręce i zaniósł do sypialni, gdzie położył delikatnie pośrodku łóżka. W jednej chwili pozbył się ubrań i stanął przed nią zupełnie nagi.

Dotknęła jego członka. Henry jęknął, a potem przywarł do niej mocno, tak że ich piersi i biodra zlały się w jedno. Oplotła go nogami, a on wpił się w nią w pocałunku. Poruszyła się pod nim, a on obrócił się na plecy i pociągnął ją za sobą.

Nigdy wcześniej nie była na górze i nie była pewna, co robić, ale gdy wziął w usta jeden z jej sutków, zapomniała o wszystkim z wyjątkiem przeszywającego ją doznania. Ich języki splotły się, a ona czuła jego dotyk na każdym milimetrze swego ciała. Siadła na nim okrakiem, a on oplótł ją w talii ramionami, ssąc jej sutek jeszcze mocniej.

- Henry!

Wilgotne ciepło wypełniło jej ciało. Chciała więcej. Chciała poczuć go w sobie. Teraz!

To doświadczenie było zupełnie inne niż dotychczasowe, bardziej intensywne, prawdziwsze. Próbowwała stłumić niebezpiecznie pojawiające się emocje i skupić się jedynie na fizycznych doznaniach. Nie była gotowa, by przyznać, że to coś więcej niż tylko spotkanie ciał. Nie chciała zakochać się w Henrym, dopóki wiedziała, że jej tajemnice leżą skrywane głęboko na dnie.

Czuła jego członek między nimi, gorący, twardy i gotowy. Kołysała się nad nim, znajdując własną rozkosz. Tak bardzo go pragnęła.

- Henry?

- Hm - wyszeptał, ocierając się o nią i drażniąc ją do granic możliwości.

- Proszę...

Z powrotem znalazł się nad nią i przytrzymał jej ręce nad głową. Oplotła go nogami i próbowała wziąć go w siebie, ale Henry się odsunął.

Ponownie zaczął całować jej piersi, po czym zsunął się w dół brzucha, aż poczuła ciepło jego oddechu na swym łonie. Rozłożyła szerzej nogi. Jego język muskał delikatnie jej najczulsze miejsca. Chwyliła mocniej zagłówek, unosiła się i opadała, chcąc poczuć go wreszcie w sobie, ale on dawkował jej rozkosz.

- Henry, proszę! Już!

Przyłgął mocno ustami do jej łona, w tym samym momencie wkładając palec głęboko w jej rozpalone wnętrze. Krzyknęła, a jej ciało zalała fala rozkoszy. Poruszała się w górę i w dół, a Henry nie pozwalał, by napięcie opadło, doprowadzając ją do kolejnego orgazmu.

Henry sam był na krawędzi wytrzymałości. Zanim jednak będzie się z nią kochał, chciał poznać każdy milimetr jej ciała i odkryć, co ją podnieca. Obiecał sobie, że pozna wszystkie jej intymne sekrety, chociaż wiedział, że dziś dotknie jedynie wierzchołka góry lodowej.

- Nie chcę kolejny raz dojść bez ciebie - wyszeptała Astrid.

- Ja też tego nie chcę. Pierzesz pigułki?

- Nie zajdę w ciążę - zapewniła go.

- To dobrze, bo nie mam prezerwatywy - przyznał.

- Nie?

- Dlaczego miałbym nosić ją przy sobie?

Uśmiechnęła się do niego.

- Rozumiem, że nie planowałaś tego?

- Zupełnie.

- Sprawiasz, że czuję się wyjątkowa - szepnęła.

Słowa te były prawdziwie niewinne. Oplotła go ramionami, a on rozkoszował się chłodnym dotykiem jej palców na swych plecach. Odnalazła wrażliwy punkt u podstawy jego kręgosłupa i zataczając wokół niego delikatne kółka, posłała wzdłuż pleców Henry'ego przeszywający dreszcz.

Uniósł się nad nią i splatając palce z jej palcami, uklął między jej udami. Chciał poczuć ją całkowicie, chciał w końcu być w niej. Potwierdzić, że należy do niego. Cokolwiek stanie się między nimi, dzisiejszej nocy Astrid będzie jego.

Poruszyła się pod nim, a jej twarde sutki otarły się o jego klatkę piersiową. Spojrzał na nią, ale jej oczy były zamknięte.

- Spójrz na mnie - poprosił, chcąc, by była świadoma momentu, gdy stanie się jego.

Uniósł jej biodra i poczekał, aż ich spojrzenia się skrzyżują, a potem wszedł w nią. Delikatnie opuszczał się w głąb, aż wypełnił ją całkowicie. Oplotła go nogami i na sekundę zamknęła oczy. Pocałował ją i zaczął delikatnie się poruszać. Astrid odwróciła głowę, całując go w szyję i ramiona, a on płynnymi ruchami prowadził ich oboje na szczyt.

Chwycił jej twarz w dłonie. Chciał, by patrzyła na niego. Chciał wejść w nią tak głęboko, by nic ich nie rozdzieliło.

Wyszeptała jego imię, więc zwiększył tempo, czując, że sam zbliża się do orgazmu. Zmienił kąt i w tym momencie Astrid wykrzyknęła jego imię, a jej ciało wygięło się w spazmie. Henry wszedł w nią jeszcze kilka razy, głębiej i głębiej, aż sam poczuł zalewającą go falę rozkoszy i doszedł, wykrzykując jej imię.

Wziął ją w ramiona. Nie mógł pozwolić, by coś się między nimi popsuło. Nie tylko z powodu współpracy zawodowej, ale dlatego, że ta kobieta znaczyła dla niego więcej, niż się spodziewał.

Wstał i udał się do łazienki. Znalazł ręcznik, zmoczył go, a potem wrócił i delikatnie wytarł Astrid.

- Zostań ze mną na noc - poprosiła.

Nie potrafił jej odmówić. Położył się obok niej i przytulił. Astrid była inna niż wszystkie kobiety, z którymi się wcześniej spotykał, i tej nocy zrozumiał dlaczego.

Trzymał ją w objęciach, ale nie mógł zasnąć. Jego życie było skomplikowane i nie miał pewności, czy Astrid znajdzie w nim miejsce dla siebie. Całą noc zastanawiał się, co począć z tą kobietą, która była wszystkim, czego kiedykolwiek pragnął.

Gdy słońce zaczęło wschodzić, Henry delikatnie odwrócił Astrid, by ponownie się z nią kochać. Potem zostawił ją drzemiącą, a sam wyszedł, by wziąć prysznic i ubrać się. Wrócił, ale jej już nie było w łóżku.

Astrid najbardziej na świecie pragnęła zostać w łóżku i poczekać na Henry'ego, i to ją przerażało. Wiedziała, że nie powinna była się z nim przespać, nie wyjawiając mu wszystkich swoich tajemnic.

W jaki sposób powie mu, że nie może mieć dzieci? Że jej katastrofalny romans z Danielem przysporzył jej więcej cierpień, niż zdolna była przyznać?

- Astrid?

- Tutaj - zawołała z kuchni. - Wiem, że pijesz czarną kawę, ale nie wiem, jak przygotować ci jajka.

Henry stanął w progu, świeżo wykąpany i ubrany.

- Lubię sadzone, ale nie musisz robić mi śniadania.

- Na pewno?

- Tak, ale kawy się napiję.

Naląła mu filiżankę, jednak nie potrafiła usiąść naprzeciw niego. Zbyt wiele myśli krążyło jej po głowie.

- Muszę wziąć prysznic - powiedziała.

- Jasne - odparł. - Mogę zostać? Zabiorę cię potem na śniadanie.

Przytaknęła i wyszła szybko z kuchni. Po chwili stała w łazience i wpatrywała się w swoje odbicie w lustrze.

Problem polegał na tym, że jej tajemnica nie dawała żadnych zewnętrznych oznak. Każdy mężczyzna, który ją poznaje, zakłada, że wszystko z nią w porządku.

Potrząsnęła głową. Nie musi się tym przejmować. „Henry nie jest typem rodzinnego faceta. Boże, okłamywała samą siebie. Może nie miał żony i dzieci, ale był głęboko związany z matką, ojczymem i przyrodnimi braćmi.

Szybko wzięła prysznic i ubrała się, postanawiając, że im szybciej wyjdą z mieszkania, tym lepiej.

- Możesz dzisiaj popracować? - zapytał Henry, gdy wyszli z budynku.

- Oczywiście. - To mnie uratuje, pomyślała.

- Świetnie. Steph pracuje w studiu i myślę, że potrzebuje kilku wskazówek.

- Z przyjemnością posłucham jej nagrań. Na pewno są świetne.

- Denerwuje się przy nagrywaniu. Lubi mieć widownię, w przeciwnym razie zamyka się w sobie.

Henry zawiózł ich do studia nagrań we wschodnim Londynie. Na miejscu wszyscy krzatali się gorączkowo, więc odszedł na bok, by porozmawiać ze Steph.

Astrid stała obok, czując się trochę nie na miejscu. Pracowała w przemyśle muzycznym od lat, ale nigdy wcześniej nie towarzyszyła żadnemu artyście w sesji nagraniowej. Daniel powtarzał, że tylko by przeszkadzała, i teraz zdała sobie sprawę, że tak właśnie było. Nie miała nic do roboty, poza siedzeniem w korytarzu i sączeniem kawy.

Henry natomiast był w swoim żywiole i Astrid zauważyła, że potrafi w odpowiednim momencie powiedzieć to, co trzeba. Już po chwili Steph zaczęła śpiewać i brzmiała lepiej niż na koncertach.

Astrid zastanawiała się, czy Henry intuicyjnie wie, co powiedzieć każdej kobiecie. Czyżby słowa wypowiedziane wczoraj wieczorem były jedynie gotowymi kwestiami? Czy zakochała się w mężczyźnie, który zrobi wszystko, by dostać to, czego chce?

Zakochała? Czyżby zaczęło jej na nim zależeć? Wiedziała, że odpowiedź brzmi: tak.

Studio nagrań nie było zatłoczone. Steph towarzyszył jedynie jej menedżer i matka, z którą Astrid porozmawiała przez kilka minut. W reżyserce siedzieli Conan McNeil i Tomas Jimenez, producent i dźwiękowiec tego projektu.

Tomas przechodził ostatnio ciężki okres, ponieważ żona zostawiła go dla innego mężczyzny. Niestety, przynosił swoje zdenerwowanie do pracy i Astrid słyszała podniesione głosy i widziała, jak Conan kłóci się z Tomaszem.

Henry włączył się do dyskusji, a Astrid poszła za nim, chcąc się upewnić, że sprawy nie wymknęły się spod kontroli.

- Jeśli jesteś zbyt pijany, żeby obsługiwać konsolę, to powinieneś pójść do domu
- usłyszała głos Henry'ego.

Podeszła do niego. Był widocznie zdenerwowany i nie krył swej reakcji.

- Trzeba zamówić Tomasowi taksówkę.

- Ja to zrobię - zaoferowała się Astrid.

Tomas spojrział na Henry'ego z niedowierzaniem.

- Nie możesz zmusić mnie, żebym poszedł do domu.

- Masz rację, nie mogę. Ale mogę dopilnować, żebyś nie pracował, dopóki się nie uspokoisz. Astrid, wyprowadź go na korytarz.

Skinęła głową i wzięła Tomasa pod rękę, ale wyrwał jej się. Machnął rękami, odwracając się w stronę Henry'ego i uderzył Astrid w klatkę piersiową. Cios był tak mocny, że poleciała na ścianę i uderzyła się w głowę.

- Au!

Henry dopadł Tomasa, a na jego twarzy malowała się wściekłość.

- Przepraszam, nie chciałem jej uderzyć - bronił się Tomasz, wycofując się.

- Wynocha! - krzyknął Henry, wskazując drzwi, i Tomasz wyszedł bez słowa.

- Nic ci nie jest? - zapytał Henry, podchodząc do Astrid.

- Nie. Boli mnie lekko głowa, ale poza tym czuję się dobrze.

Objął ją na krótką chwilę, ale odsunął się natychmiast, gdy drzwi reżyserki się otwarły i wszedł Duncan, jeden z producentów.

Gdy Henry podszedł, by z nim porozmawiać, Astrid zastanawiała się, czy ukrywa ich związek. Miała nadzieję, że nie.

Była sekretną kochanką Daniela i źle się to skończyło. Nie chciała popełnić z Henrym tego samego błędu.

ROZDZIAŁ ÓSMY

W drodze do pracy Astrid wstąpiła do pobliskiego sklepu po tabletki na ból głowy. Z powodu całonocnych wyjść z Henrym mało spała. Wchodząc, uśmiechnęła się do Ahmeda. Prowadził sklep, od kiedy się tu przeprowadziła, i zawsze ciepło ją witał.

- Stajesz się sławna - powiedział. - Czy będziesz jeszcze tutaj kupować?

Potrząsnęła głową.

- Nie żartuj sobie. Nie jestem sławna, a to jest mój ulubiony sklep.

Wzięła butelkę wody mineralnej i podchodząc do kasy po tabletki przeciwbólowe, zauważyła zdjęcie jej i Henry'ego na okładce „Hello!”. Zbladła na widok ujęcia, które zrobiono pierwszej nocy, gdy wyszli razem z klubu i Henry nachylił się, by ją pocałować.

- Wezmę też... to.

Zapłaciła za wodę i czasopismo i szybko wyszła ze sklepu. Gdy wsiadła do kolejki, czuła, że ludzie się jej przyglądają. Znow była na okładkach brukowców.

Otworzyła czasopismo i przeczytała podpis pod zdjęciem: „Najnowsza panienska w gorącym łóżku bękarta Devonshire”.

To brzmiało okropnie, jakby była jedynie kolejną dziewczyną na przelotny romans.

I mogło tak przecież być. Chociaż z drugiej strony zaczynała poznawać Henry'ego, jaki był naprawdę. Henry poznał jej rodzinę, a ona dwa razy spotkała się z jego braćmi przyrodniemi, kiedy przyszli do firmy, by świętować sukcesy Henry'ego w wytwórni Everest.

Pierwszy singiel Steph wydany przez wytwórnię piął się w górę na listach przebojów. O wywiady z nią zabiegały wszystkie talk-show w Wielkiej Brytanii i całej Europie, a występ w Graham Norton Show zwrócił uwagę amerykańskiego organizatora koncertów, który chciał, by pojechała na tournée i zagrała w kilku lokalach House of Blues w Stanach Zjednoczonych.

Henry wtajemniczył Astrid we wszystkie szczegóły współpracy ze Steph, dzięki czemu czuła się częścią zespołu. W sferze zawodowej obojgu szło świetnie. Ale to zdjęcie...

Usłyszała dzwonek telefonu i spojrzała na wyświetlacz.

- Cześć, Bethann - odebrała telefon.

- Astrid, widziałaś „Hello!”?

- Tak, z samego rana. Ja nie...

- Co „ja nie”? Nie wiesz, jak wyjaśnić, że jesteś jego „najnowszą panienką”? Mam ich pozwać?

- Nie, Bethann, dziękuję, ale myślę, że w tej sytuacji lepiej będzie, gdy zostawię sprawy swemu biegowi.

- Mama nie będzie zadowolona.

Astrid wątpiła, czy mama się tym przejmie. Bethann obawiała się raczej opinii swoich koleżanek.

- Bethann, czy ja ci przynoszę wstyd?

- Nie żartuj sobie. Martwię się o ciebie. Jak możesz tak myśleć?

- Samo zdjęcie nie jest złe, a związek z Henrym oznacza, że będę się czasem pojawiać w czasopiśmie. - Próbując uspokoić siostrę, zdała sobie sprawę, że to, co mówi, jest prawdą. Jeśli zwiąże się z Henrym, takie zdjęcia staną się częścią jej życia.

To oznaczało również, że będzie musiała powiedzieć Henry'emu o wszystkim, a wtedy... on będzie musiał zdecydować, czy nadal chce z nią być. Wiedziała, że jeśli tego nie zrobi, media wywęszą całą prawdę.

- Bethann, muszę lecieć. Porozmawiamy później.

- Okej. - Siostra nie była zachwycona, ale uległa i pożegnała się z Astrid. - Uważaj na siebie. Kocham cię.

- Ja też cię kocham.

Astrid siedziała, czekając na swój przystanek. Nie wiedziała, co powiedzieć Henry'emu o tej sprawie.

Ból głowy powrócił ze zdwojoną siłą, a Astrid zorientowała się, że zapomniała kupić tabletek. Potrząsnęła głową. To będzie jeden z tych koszmarnych poniedziałków.

Telefon Henry'ego zadzwonił, kiedy kończył ćwiczyć na siłowni. Zerknął na wyświetlacz i zobaczył, że dzwoni Edmond - prawnik Malcolma. Zawahał się przez pół sekundy, zanim odebrał telefon.

- Devonshire - zaczął.

- Tu Edmond. Czy masz czas, żeby spotkać się ze mną dziś rano?

- Nie jestem pewien. Zadzwoń do mojej asystentki, ona spróbuje nas umówić.

- Chciałbym porozmawiać z tobą poza biurem. Chodzi o klauzulę moralności stworzoną przez Malcolma.

Henry nie przejmował się nią zbytnio. Wiedział, że nie zrobił nic moralnie naganego.

- Skoro nalegasz. W siłowni jest kawiarnia. Mogę się tam z tobą spotkać za dwadzieścia minut.

- Wobec tego do zobaczenia.

Henry wziął prysznic, ubrał się i zadzwonił do biura.

- Wytwórnia Everest, biuro Henry'ego Devonshire.

Uśmiechnął się na sam dźwięk głosu Astrid. Wiedział, że skrywa jeszcze wiele tajemnic, ale powoli zaczynał ją poznawać.

- Tu Henry. Zostanę dziś dłużej na siłowni. Czy są jakieś pilne sprawy?

- Rozmawiałam z Geoffem. On i Steven chcą spotkać się dzisiaj w biurze na cotygodniową wymianę najnowszych informacji. Patrzyłam na wyniki finansowe i są znacznie lepsze niż zeszłoroczne. To dobra nowina.

- Tak, zdecydowanie. Może uda mi się wygrać.

- Jestem pewna, że ich pokonasz.

- Pokonamy. A nasz sukces będzie zasługą całego zespołu. Coś jeszcze?

Astrid zamilkła na moment i Henry usłyszał szelest papieru.

- Cóż... w „Hello!” zamieścili nasze zdjęcie.

- Co na nim robimy?

- Całujemy się. Zrobiono je tej nocy, gdy odwozłeś mnie do domu. Pierwszego dnia mojej pracy dla ciebie.

- Cóż mogę powiedzieć. Jestem zuchwały. - Nie był pewien, czy ta informacja go zmartwiła, czy nie. Czy o tym Edmond chciał z nim rozmawiać? - Powinienem za to przeprosić?

- Nie, nie żartuj. Paparazzi są częścią twojego życia.

- Ale nie twojego - odparł.
- Nie, ale nie uciekam z tego powodu... na razie.
- Na razie? Będę musiał dopilnować, żebyś nie zmieniła zdania.
- Czy jestem dla ciebie tak ważna?

Usłyszał w telefonie dźwięk przychodzącego połączenia i zawahał się. Nie mógł powiedzieć Astrid, że się w niej zakochuje. Że kiedy jest z nią, doświadcza spokoju, jakiego nie doznał od momentu, gdy pierwszy raz stanął na boisku do rugby i zdał sobie sprawę, że jest dobry w czymś, co sam sobie wybrał.

- Chyba znasz odpowiedź na to pytanie? - odparł, wiedząc jednak, że to żadna odpowiedź. - Muszę kończyć, mam kolejny telefon.

- W porządku. Do widzenia.

Zakończył połączenie, czując się jak głupek, ale nie mógł nic na to poradzić. Astrid zmieniała jego życie na wiele sposobów i chciał, by każdy dzień, który spędzali razem, przechodził w następny. To jednak było niebezpieczne, ponieważ obiecał sobie, że nigdy nie będzie od nikogo zależny. Chciał być częścią zespołu, ale jednocześnie bezpiecznie izolować się od zbytnej bliskości.

Zaprzątnięty myślami odebrał telefon bez zerknięcia na wyświetlacz.

- Devonshire.

- Henry, tu mama. Dlaczego nie przyprowadziłeś do nas dziewczyny, z którą się spotykasz?

Nie przedstawiał zwykle mamie swoich dziewczyn i ona o tym wiedziała.

- Wygląda inaczej niż twoje poprzednie kobiety i pomyślałam, że może rzeczywiście jest inna. Czy mam rację?

- Nie wiem - odpowiedział, będąc szczery wobec matki i samego siebie. - Jest moją asystentką.

- Czy to nie konflikt interesów?

- Nie, jej praca nie jest w najmniejszym stopniu zagrożona.

- Henry, z punktu widzenia mężczyzny sytuacja wygląda inaczej. Gdy zerwaliśmy, Malcolm nigdy nie powiedział, że przestanie produkować moje płyty. Sama podjęłam taką decyzję, ponieważ nie mogłam znieść jego widoku, gdy nie byliśmy już razem.

- Mamo, to jest inna sytuacja.

- Z pewnością tak to postrzegasz. Jeśli zależy ci na tej dziewczynie, zdecyduj, czy na tyle różni się od innych, że chciałbyś przedstawić ją swojej rodzinie. Jeśli tak nie jest, zakończ ten związek od razu, by mogła poukładać sobie życie.

Matka rozłączyła się, a Henry wpatrywał się w telefon. Nie myślał o ich związku pod kątem tego, jak wpływa on na Astrid i jej karierę, a ona od początku mówiła, że praca jest dla niej ważna.

Wyszedł z szatni i udał się do kawiarni na spotkanie z Edmondem. Wspomniał on, że chce porozmawiać poza biurem, gdzie nikt im nie będzie przeszkadzał. Henry podejrzewał, że Edmond nie chciał, by podczas ich spotkania Astrid wchodziła do gabinetu.

Edmond czekał już w kawiarni i wstał, by podać Henry'emu dłoń.

- Jak się miewa Malcolm?

- Raz lepiej, raz gorzej - odparł Edmond. - Z przyjemnością dowiem się, czy chciałby, żebyś go odwiedził.

Henry potrząsnął głową.

- Teraz nie mogę. Jestem zajęty przekształcaniem wytwórni w najlepiej działający oddział Everest Group.

- Oczywiście. Obaj z Malcolmem jesteśmy pod wrażeniem twoich postępów. Dlatego właśnie tu jestem. Nie chciałbym, żebyś przegrał rywalizację z powodu jakiejś kobiety.

Henry'emu nie spodobało się nazwanie Astrid „jakąś kobietą”.

- Astrid nie jest jedynie dziewczyną do łóżka.

- Miło mi to słyszeć i Malcolm też na pewno ucieszy się z tej informacji. Dopilnuj tego, by nic bardziej pikantnego niż pocałunek nie trafiło do gazet.

- Czy Malcolm wraca do zdrowia? - zapytał Henry.

- Miewa lepsze i gorsze dni. Nic więcej nie jestem w stanie powiedzieć.

Henry skinął głową i zerknął na zegarek.

- Muszę iść. - Obaj wstali i podeszli do drzwi. - Czy Malcolm kiedykolwiek żałuje, że się nie ożenił?

- Nie wiem. Nigdy nie poruszałem z nim tego tematu.

Henry odwrócił się, by wyjść, ale Edmond zatrzymał go, kładąc mu dłoń na ramieniu.

- Myślę, że żałuje, że ty i twoi bracia jesteście sobie obcy, że nie znacie dobrze jego ani siebie nawzajem.

Henry skinął głową i odszedł. Starał się nie zajmować tym tematem, ale w głębi duszy cieszył się, że Malcolm czegoś żałuje. Dzięki temu wydawał się bardziej ludzki.

Wszedł do biura i zobaczył, że Astrid rozmawia przez telefon. Spojrzała na niego i uśmiechnęła się, a on zrozumiał, że będzie musiał podjąć decyzję, jak zasugerowała jego matka.

Zaprosi ją na mecz rugby z udziałem drużyny swego ojczyma. Zbierze całą rodzinę, łącznie z braćmi, i zobaczy, co się wydarzy.

Gdy Henry i Astrid przyjechali na Madejski Stadium, roilo się pod nim od fotoreporterów. Henry zaparkował astona martina i z łagodnym uśmiechem ruszył w kierunku stadionu. Trzymał Astrid za rękę i prowadził ją przez tłum.

- Henry, kim jest twoja dziewczyna?

- Jakie są szczegóły testamentu Malcolma Devonshire?

- Wiesz coś o stanie zdrowia Lynn Granding?

- Kiedy przyjadą pozostali dziedzice Devonshire?

Henry machnął ręką i przedarł się przez tłum fotografów i reporterów, którzy wykrzykiwali w ich kierunku kolejne pytania. Astrid nie lubiła błysków fleszy i zainteresowania, które towarzyszyło Henry'emu, gdziekolwiek się pojawił.

Przez ostatnie trzy tygodnie ich zawodowe relacje wzmocniły się jeszcze bardziej, a noce... Zarumieniła się na samą myśl o nich. Przy Henrym odkryła w końcu swój seksualny potencjał. Kochał się z nią cały czas i uświadomiła sobie, że potrzebuje jego dotyku tak bardzo jak on jej.

- Nie było tak źle - skomentował Henry. - Podejrzewam, że nie mogli przegapić okazji, by zrobić zdjęcie Geoffowi, Stevenowi i mnie razem.

- Gdybym chciała je sprzedać „Hello!”, byłoby pewnie warte fortunę. Przyniosłam swój aparat - powiedziała Astrid.

- Na pewno. Zrobiłabyś to? Sprzedałabyś moje zdjęcie?

- Nie, żartowałam. Ale aparat przyniosłam.

- Po co?

Weszli na stadion.

- Pomyślałam, że tata będzie chciał zrobić kilka zdjęć. Mówiłeś, że poznamy trenera.

- I tak będzie. Chcielibyście poznać też drużynę?

- Oczywiście. Ja już poznałam swojego ulubionego gracza - wyznała, pochylając się, by go pocałować.

Henry objął ją w talii i odwzajemnił pocałunek.

- Bardzo ładnie - usłyszeli dziwny, kobiecy głos.

Henry uniósł głowę i oboje zobaczyli wysoką brunetkę, której pełne, wydatne usta zawstydziłyby nawet Angelinę Jolie. Astrid nie miała pojęcia, kim jest ta kobieta, ale Henry najwyraźniej ją znał i dało się wyczuć napięcie między nimi.

- Kaye - powiedział Henry.

- Masz chwilę?

- Niestety, nie. Mam gości na górze.

Astrid poczuła ulgę, gdy Henry odmówił, ale jednocześnie ukłucie zazdrości, co jej się nie spodobało. Daniel spotykał się podczas ich związku z innymi kobietami, ale przecież Henry był inny.

- Kaye, to jest Astrid Taylor. Astrid, poznaj Kaye Allen.

Była supermodelką, z którą Henry się spotykał. Jedną z kobiet, od których, według jego słów, Astrid była seksowniejsza, jednak stojąc obok niej, czuła się niepewnie.

- Pójdę pierwsza i zajmę się szczegółami - powiedziała Astrid.

- Idę z tobą. Miłego dnia, Kaye - pożegnał się Henry.

Kaye skinęła głową i Henry poprowadził Astrid przez stadion do łoża królewskiej, którą zarezerwował na ten dzień. Oprócz rodziców Astrid mieli się tam pojawić również jego bracia przyrodni oraz zespół XSU, który miał zagrać koncert na otwarcie meczu. To był ich pierwszy profesjonalny występ.

W przyszłym tygodniu mieli zagrać podczas dużej imprezy w domu towarowym Everest Mega Store.

Przez chwilę Astrid i Henry byli sami w przestronnej łoży, nie licząc kelnera. Przygotowano jeden długi stół, a wokół niego osiem okrągłych.

- Przepraszam - powiedział Henry.

- Nie ma za co. Więc to jest Kaye Allen. Bardzo ładna

- To prawda. Jest również bardzo zaborcza. - Astrid chciała zadać więcej pytań, ale wyczuła, co kryje się za tym określeniem, ponieważ Daniel nazwał tak kiedyś ją samą.

- Chcesz o tym porozmawiać?

- Nie, Astrid. Nie chcę rozmawiać z tobą o moich byłych kochankach.

Odsunęła się lekko, słysząc jego szorstki ton.

- Chciałam jedynie być miłą. Też nie mam ochoty o niej rozmawiać.

Już nie pierwszy raz widziała, jak ujawnia swój temperament, ale pierwszy raz skierował go na nią. Nie miał prawa tak się do niej zwracać.

Podeszła do okna i spojrzała na boisko poniżej. Stadion zaczął wypełniać się widzami. Henry podszedł i zaproponował jej szampana. Wzięła kieliszek, a on objął ją ramieniem.

- Przepraszam. Kaye jest... nigdy nie pogodziła się z tym, że nasz związek się skończył. A ja nie powinienem pozwolić, by moja reakcja cię zdenerwowała.

Odwróciła się i spojrzała na niego.

- W porządku.

- Na zdrowie.

Stuknęli się kieliszkami.

Chciała zadać Henry'emu więcej pytań, ale czuła, że lepiej tego nie robić. Pilnował swoich tajemnic, a Kaye zdawała się być jedną z nich. Gdy powie mu wszystko o Daniele, będzie miała prawo zadać więcej pytań o jego przeszłość. Henry obejmował ją ramieniem i opowiadał swobodnie o każdym graczu wchodzącym na boisko. Obecność Kaye zmieniła atmosferę między nimi. Widziała, że Henry stara się przywrócić nastrój sprzed owego spotkania, ale dla Astrid było to trudne. Po raz pierwszy zdała sobie sprawę, że Henry nie jest uosobieniem uprzejmości, tak jak sądziła do tej pory.

Zastanawiała się, co jeszcze czai się pod powierzchnią, którą prezentował światu.

- O czym myślisz? - zapytał.

Uśmiechnęła się, ale sama zauważyła, że zrobiła to na siłę.

- Cieszę się zbliżającym się meczem.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Henry nie potrafił się zrelaksować, gdy zaczął się mecz, chociaż cieszył się z obecności Geoffa i Stevena. Każdy z braci przyszedł w towarzystwie, a Henry, pamiętając pytanie reportera, zastanawiał się, co działo się z matką Stevena. Tego dnia po raz pierwszy wszyscy trzej pokazali się razem publicznie.

Steven wydawał się w dobrym nastroju i bracia omawiali występy nowych artystów w domu towarowym Everest.

- Malcolm organizował podobne koncerty, gdy otwierał domy towarowe - powiedział Steven. - Jednak zrezygnował z tego zwyczaju w latach dziewięćdziesiątych, gdy skupił się bardziej na własnych podbojach niż na firmie. Myślę, że wszyscy trzej możemy przywrócić organizacji podstawowe wartości, takie jak zaspokajanie potrzeb klientów, troska o firmę i tworzenie synergii między trzema oddziałami.

- Zgadzam się - przytaknął Henry.

- Ozdabiamy nasze airbusy grafiką z albumu Steph Cordo i dostajemy w tej sprawie wiele pozytywnych komentarzy - dodał Geoff.

- Wspaniale - ucieszył się Henry. Lubił swoich braci. Przez kilka ostatnich miesięcy odkryli, że mają ze sobą dużo wspólnego i było to coś więcej niż żądza sukcesu. Coś głębszego, czego nie potrafił zdefiniować.

Astrid spojrzała na salę ze swego miejsca przy stole, gdzie siedziała z członkami XSU. Wyglądała jak każdy pokój dla VIP-ów podczas podobnego wydarzenia, wypełniony gwiazdami, znanymi osobistościami i ich rodzinami. Miała przyprowadzić zespół, gdy Henry da jej sygnał, a on sam czuł się dobrze, mając świadomość, że Astrid robi to, czego od niej oczekuje.

Była wartościową zdobyczą dla jego zespołu i Henry dbał o to, by ich związek pozostał prywatną sprawą, chociaż nie krył się z nim. Nie chciał, by Astrid czuła, że powinna trzymać się z boku, niezauważona.

W odróżnieniu od Kaye Allen, Astrid nie miała żadnych nieprzyjemnych sekretów. Tylko miłą rodzinę i wspomnienie jednego nieudanego romansu.

Skinął głową w kierunku Astrid i chwilę później zespół podszedł do stolika Henry'ego. Lider grupy, Angus, poznał Stevena wcześniej, w domu towarowym i już po chwili wszyscy swobodnie rozmawiali. Henry wstał, by zająć się innymi gośćmi. Nie przypuszczał, że zechce pracować jako producent muzyczny, ale podobało mu się to wyzwanie.

- Wszystko idzie dobrze - skomentowała Astrid. - Myślałam, że moja mama padnie, gdy przedstawiłeś ją Geoffowi. Podziwia jego mamę za ogromną klasę.

Henry uśmiechnął się do Astrid. Pomyślał, że dzięki niej wszystko nabiera rzeczywistego wymiaru.

Młodsze siostry przyrodnie Geoffa miały wpaść na imprezę, którą Henry organizował wieczorem w miejscowym klubie, ponieważ chciały poznać jego matkę i usłyszeć jak śpiewa Steph Cordo. Tu chodziło o coś więcej niż biznes. Po raz pierwszy w życiu czuł pozytywny związek z ludźmi.

Było to dość zadziwiające, zważywszy na fakt, że w głębi duszy był samotnikiem.

- Cieszę się, że jest zadowolona. Czy Spencerowi podobała się wizyta w szatni?

- Tak, bardzo. Zrobił tam dziesiątki zdjęć.

Henry się uśmiechnął. Astrid przez większość czasu trzymała w dłoniach aparat fotograficzny, a pamiętając zdjęcia rodziny z jej mieszkania, wiedział, że lubi dokumentować swoje życie.

Fotografowała wszystko i wszystkich z wyjątkiem jego samego. Nie powinien był odezwać się do niej tak nieprzyjemnie. Kaye była jedną z kobiet z jego przeszłości, której nie zaprosiłby na tego typu spotkanie, gdzie obecna była jego rodzina. Nie chciał, by Astrid ją poznała.

Nie chciał kłaść jej żadnymi sprawami z poprzednich związków. Wziął ją za rękę i przyciągnął do siebie. Stali tyłem do sali, tak że nikt nie widział ich twarzy.

- Już nie jestem zły - powiedział.

- To dobrze, ale ja tak.

- Astrid...

- Nie, Henry. Z pewnością masz przygotowaną jakąś idealną formułkę wyjaśniającą, dlaczego nie powinnam się na ciebie gniewać i być może bym ją kupiła. W głębi serca wiem jednak, że potraktowałeś mnie dzisiaj jak asystentkę. Wiem, że nią jestem, ale zaprosiłeś mnie tutaj jako swoją dziewczynę.

- Masz rację i bardzo mi przykro. Nie chciałem, żebyś poznawała kobietę z mojej przeszłości. Jesteś inna niż ona.

- Czyżby?

Henry przytaknął.

- Dlaczego?

- Jesteś pierwszą kobietą, którą przedstawiłem swojej rodzinie - odpowiedział i pocałował ją, zanim zdołała zadać więcej pytań.

- Henry, chodź tutaj. - Geoff machał zapraszająco do brata.

Henry spojrzał na Astrid.

- Już wszystko w porządku?

- Tak - odparła. - Poczekaj. - Objęła go w pasie, wyciągnęła rękę i zrobiła im obojgu zdjęcie. Nie była profesjonalistką, ale jej zdjęcia zwykle wychodziły dobrze. - Chcę zrobić zdjęcie tobie i braciom.

- Żeby je sprzedać? - zapytał, puszczając do niej oko.

- Nie, dla ciebie. Mówiłeś, że nie masz żadnego - wyjaśniła. - Dziedzice Devonshire. Proszę do zdjęcia.

Bracia podeszli do sprawy z uśmiechem i Astrid zrobiła zdjęcie całej trójce, a potem razem z zespołem. W miarę upływu czasu Henry zdał sobie sprawę, że jego życie nabrało nowej jakości, z której nie chciał rezygnować. Chciał znaleźć sposób, by utrzymać Astrid przy sobie, kontynuować relacje z braćmi i dalej budować sukces Everest Group. A Astrid była kluczem do wszystkich tych elementów.

Wszyscy oglądali emocjonujący mecz i choć na ścianie umieszczono ogromny ekran, większość gości woląca oglądać zmagania na żywo.

Josh i Lucas przyszli do łóżki w czasie przerwy. Henry uśmiechnął się do młodszych braci. Astrid zrobiła im zdjęcie i podeszła, by porozmawiać.

To było jej pierwsze spotkanie z braćmi Henry'ego, ale już po chwili śmiała się i gawędziła z nastolatkami, jakby znali się od zawsze. Nawiązywanie kontaktów z ludźmi przychodziło jej naturalnie. Henry uświadomił sobie, że przy niej wszyscy czuli się swobodnie.

- Henry, mama chce, żebyś po meczu przyprowadził Astrid na boisko - powiedział Joshua. Był starszym z braci, choć dzieliło ich jedynie osiemnaście miesięcy.

- Tak? Dlaczego?

- Ponieważ sama nie może przyjść tutaj, dopóki nie skończy wraz z tatą udzielać wywiadu reporterom - wyjaśnił Lucas.

Obaj chłopcy byli bardzo podobni do Gordona, jedynie ich oczy, tak jak oczy Henry'ego, miały jasnoblękitny odcień oczu matki.

- Mama może poznać Astrid później, na imprezie, gdzie pozna też Geoffa i Stevena - odparł Henry.

- Nie jestem pewny, czy chce poznać twoich braci - wyjaśnił Lucas.

Henry skinął głową. Nie potrzebował dalszych wyjaśnień. Wiedział, co jego matka myśli o Malcolmie i dowodach jego romansów.

- Zrobię, co będę mógł - odparł.

- W jakiej sprawie? - zapytała Astrid, podchodząc do braci.

- Mama chce cię poznać - odparł Joshua.

- To chodźmy - ucieszyła się, biorąc chłopaków pod rękę. - Ty zostań i pilnuj imprezy. Zaraz wracam.

Patrzył, jak Astrid odchodzi, i zdał sobie sprawę, że się w niej zakochuje.

- Witaj, Astrid, jestem Tiffany Malone, matka Henry'ego.

Tiffany Malone była dokładnie taka, jak Astrid się spodziewała. Roztaczała wokół siebie aurę wielkości, ale Astrid poczuła bijącą od niej szczerą życzliwość, gdy uścisnęły się na powitanie.

- Josh i Lucas opowiadali mi o twojej rodzinie. Słyszałam, że twój ojciec jest ekspertem w temacie historii klubu - powiedziała Tiffany.

- Rzeczywiście. Jest zachwycony, że może tu dzisiaj być.

Rodzice Astrid wrócili wcześniej do domu, gdyż tata poczuł się zmęczony.

- Gordon? Podejdz tutaj i poznaj Astrid.

Gordon miał na sobie rozpiętą pod szyją koszulę, spodnie khaki i sportowy płaszcz. Była w jego stylu nuta swobodnej elegancji, którą Astrid zauważyła w wielu strojach Henry'ego.

Podali sobie dłonie, a wtedy podszedł Henry, by porozmawiać z całą trójką. Stojąc tam i rozmawiając z rodziną Henry'ego, Astrid uświadomiła sobie, że ma okazję uchwycić bardzo intymny moment ich życia.

Po długim dniu cieszyła się, że wreszcie jest w domu. Henry podwiózł ją, a potem pojechał z młodszymi braćmi. Powiedział, że postara się wrócić i Astrid miała nadzieję, że tak się stanie. Dzisiejszy dzień był bardzo interesujący.

Zdenerwowała się, gdy wpadli na Kaye. Nadal nie знаła szczegółów ich związku, ale teraz gotowa była odpuścić tę kwestię. Sama nie chciała przecież opowiadać Henry'emu o Danielu.

Chociaż z drugiej strony, Daniel nie był już częścią jej życia, a ona zdała sobie sprawę, że Henry jest dla niej wszystkim. Wszystkim, czego oczekiwała od mężczyzny i kochanka.

Umyła twarz i przebrała się we francuski szlafroczek, który Henry podarował jej przed tygodniem. Lubiła czuć na skórze delikatny dotyk miękkiego materiału. Cieszyła się również z tego, że Henry kupił go specjalnie dla niej.

Często dawał jej drobne prezenty, a ona doceniała każdy z nich, ponieważ oznaczały, że myślał o niej w ciągu dnia, kiedy nie byli razem.

Nalała sobie kieliszek wina, by zrelaksować się po wyczerpującym dniu, i podłączyła aparat fotograficzny do laptopa. Po kilku chwilach otworzył się program i na ekranie pojawiły się zrobione tego dnia zdjęcia.

Astrid uśmiechnęła się do siebie, dostrzegając kilka świetnych ujęć Henry'ego. Wiadać na nich było jego powagę, gdy rozmawiał z braćmi przyrodniymi, uczucie i troskę w obecności młodszych braci i pewność siebie w kontakcie z XSU.

Potrafił dogodzić każdemu, pomyślała. A dla niej szybko stawał się mężczyzną, bez którego nie chciała żyć.

Usłyszała dźwięk telefonu i spojrzała na wyświetlacz. Numer był zastrzeżony, ale Astrid wiedziała, że to Henry.

- Słucham.

- Hej, kochanie. Nie śpisz jeszcze?

- Nie. Wracasz tutaj?

- Chciałbym.

- To dobrze. Kiedy będziesz? - Prawie zapytała go, kiedy będzie w domu. Ale nie mieli przecież wspólnego domu. Do tej pory jej to nie przeszkadzało. Henry spędzał większość nocy u niej, ale nie wspomniał jeszcze o kolejnym kroku w ich związku.

- Za dwadzieścia minut, może mniej.

- Z przyjemnością poznałam twoją rodzinę - powiedziała, starając się nie myśleć o tym, że pomimo jej uczuć dla Henry'ego, prawdopodobnie traktował ich znajomość jako przelotny romans. Doświadczenia nauczyły ją, by nie nalegać na więcej. Ale potrzebowała Henry'ego. Chciała, by nadal był mężczyzną, jakim jest, żeby ona mogła być kobietą, którą się staje. Kobieta, która nie czuje się zdruzgotana ani gorsza od innych kobiet. Przy Henrym czuła się wartościowa, pomimo że nie mogła mieć dzieci.

- Moi bracia przepadają za tobą - powiedział, przerywając jej zadumę.

- Którzy? - zapytała zaskoczona.

Zaśmiał się.

- Joshua i Lucas. Mówili o tobie, od kiedy cię wysadziłem, aż do momentu, kiedy wyszedłem z domu matki.

- To świetne dzieciaki, choć z pewnością skrzywiliby się, słysząc, jak ich nazwałam. Ja też ich polubiłam.

To prawda. Chłopcy byli zabawni i bystrzy. Nie traktowali Henry'ego jak gwiazdy, ale jak starszego brata.

- To dobre chłopaki i jestem dumny, że są moimi braćmi.

- A co z Geoffem i Stevem? Widziałam, że świetnie się dzisiaj dogadywaliście. - Usłyszała w tle dźwięk kierunkowskazu.

- To prawda. Nasze spotkania są zawsze ciekawe. Chociaż łączą nas więzy krwi, praktycznie jesteśmy sobie obcy... to znaczy byliśmy. Zaczynam ich powoli poznawać.

- Geoff jest dość zamknięty w sobie, nie sądzisz?

- Tak, ale rozluźnia się, gdy lepiej kogoś pozna. Steven jest zabawny, co, szczerze mówiąc, zawsze mnie zaskakuje - dodał Henry.

- To prawda, jest niezwykle inteligentny. Przypadkiem usłyszałam, jak rozmawiał z Percym o fizyce kwantowej.

- Tak, jest bystry. Myślę, że wszyscy trzej odzwierciedlamy cechy kobiet, które nas wychowały.

- Co masz na myśli?

- Moja matka pilnowała, by jej synowie dbali o siebie nawzajem. Wszyscy tworzyliśmy rodzinę, nawet Gordon i ja.

- Zgadzam się. Macie jednak również coś z Malcolma, jeśli pogłoski są prawdą.

- Co takiego?

- Urok. Wszyscy trzej macie łatwość nawiązywania kontaktów z kobietami.

- Czyżby? Flirtowałaś z moimi braćmi?

- Nie - zaśmiała się Astrid. - Interesuje mnie tylko jeden Devonshire.

- To chciałem usłyszeć. Parkuję i zaraz będę na górze.

Zakończyła rozmowę i po chwili Henry stanął w drzwiach. Spojrzał na jej szlafrok, wziął ją na ręce i zaniósł do sypialni. Kochali się namiętnie, a potem Henry przytulił Astrid i trzymał mocno w ramionach. Oparła głowę na jego piersi, tuż obok serca, mając nadzieję, że tak spędzi kolejne noce.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Edmond pojawił się w wytwórni Everest w poniedziałek. Henry nie był zachwycony jego widokiem, ponieważ zawsze przypominał mu o nieobecności Malcolma w jego życiu.

- Z Malcolmem wszystko w porządku? - zapytał Henry.

- Tak. Chciał, żebym spotkał się z tobą i twoimi braćmi osobiście, żeby zobaczyć, jak sobie radzicie.

- W takim razie musiałeś czytać mój raport na temat zespołów, z którymi podpisaliśmy kontrakty, i przewidywać dotyczących sprzedaży ich płyt.

- Tak, otrzymałem go. Słyszałem, że byłeś z braćmi na Madejski Stadium w ten weekend.

Henry rozsiadł się na krześle. Jaki był cel wizyty Edmonda? Czyżby znowu chciał go ostrzec przed Astrid? Nie chciał być dla niego nieuprzejmy, bo miał świadomość, że Edmond pełni rolę oczu i uszu Malcolma.

- To prawda. Wolę, żebyś nazywał Geoffa i Stevena pozostałymi dziedzicami. Nie wychowano nas jak braci.

- Wasz ojciec zawsze cierpiał z tego powodu. Henry potrząsnął głową.

- Jak możesz mówić coś takiego? Malcolm był ledwie świadom faktu, że żyjemy.

- To nieprawda - zaprzeczył Edmond. - Ale masz własną wersję swojego życia.

- Przypomnij mi choć jedną rzecz, którą Malcolm zrobił dla mnie, dla Geoffa albo Stevena.

Edmond wstał i podszedł do okna, z którego rozciągał się widok na Tamizę.

- Przychodził na twoje mecze, kiedy grałeś z London Irish.

- Bzdura - rozzłościł się Henry. - Wiedziałbym o tym. Media dostałyby szału, jak wtedy, kiedy przyszedł na mecz polo Geoffa.

- Przeszli wtedy samych siebie, prawda? To nam dało szkołę i Malcolm nauczył się być bardziej ostrożny, gdy przychodził na kolejne imprezy z waszym udziałem. To nie było dla niego łatwe, gdyż nie ma w zwyczaju tak się zachowywać.

Henry podszedł do Edmonda i położył mu dłoń na ramieniu.

- Po co tu przyszedłeś?

- By zobaczyć, jak sobie radzisz. W „OK!” pojawiło się kolejne zdjęcie ciebie i tej dziewczyny. Czy chcesz, żebyśmy pomogli ci poradzić sobie z nią?

Henry potrząsnął głową.

- Potrafię zakończyć związek, a relacja z Astrid jest w porządku.

Rady Malcolma były pomocne, gdy chodziło o kwestie biznesowe na początku pracy Henry'ego dla Everest Group, ale w końcu sam się odnalazł. Henry wiedział, że Malcolm woli pracować w ten właśnie sposób. Zawsze lubił robić wszystko po swojemu.

- Uważam, że komunikując się ze mną, Malcolm powinien trzymać się tematów biznesowych. Dziś wieczorem promujemy najnowszą płytę jednego z naszych artystów w domu towarowym Everest Mega Store. Możesz tam wpaść i zobaczyć, jak sobie radzę.

Edmond odwrócił się w stronę Henry'ego.

- W porządku.

- Nawet nie wiesz, jak mi ulżyło - powiedział Henry i zdał sobie sprawę, że pozwolił, by uraza wobec Malcolma wzięła nad nim górę. - Sam nigdy nie wyparłbym się własnego dziecka.

- Malcolm również tego nie zrobił.

- Z tym się nie zgodzę. Cieszę się, że wpadłeś. Jeśli potrzebujesz czegoś jeszcze, moja asystentka ci pomoże.

Edmond skinął głową.

- Dobrego dnia, Henry.

- Do widzenia.

Edmond wyszedł i Astrid weszła do gabinetu. Zamknęła za sobą drzwi i uśmiechnęła się do Henry'ego.

- Wszystko w porządku? Czy Edmond nie jest prawą ręką Malcolma?

- To prawda. Wszystko w porządku. Malcolm wysyła go po prostu, by sprawdził, jak sobie radzę. Nie robił tego od czasu, gdy byłem dzieckiem.

Astrid weszła za biurko i oparła się o nie. Henry siedział na swym fotelu i odwrócił się do niej.

- Usłyszałam dziwną nutę w twoim głosie - powiedziała, a on objął ją w talii i przyciągnął do siebie. - Dlaczego nie lubisz Edmonda?

Przytulił ją mocniej, chcąc, by jej obecność ukołysała jego dawną niechęć, którą obecność Edmonda zawsze przywoływała.

- Jest w porządku. Nie podoba mi się tylko, że zawsze występuje w imieniu Malcolma. Gordon jest moim ojcem w większym stopniu niż Malcolm i wiem, że niektórzy mężczyźni tacy właśnie są, ale za każdym razem, gdy widzę Edmonda, przypominam sobie o wszystkich momentach, kiedy Malcolma przy mnie nie było.

- Przykro mi.

- W porządku - uspokoił ją. - Wiem, że brzmi to tak, jakbym narzekał, ale tak nie jest. Zawsze chciałem, żeby zupełnie przestał wtrącać się w moje życie, zamiast majaczyć gdzieś w tle.

- Dlaczego tego nie zrobił?

- Kto wie? - Jeśli Edmond miał rację i jego ojciec rzeczywiście przychodził na mecze rugby, aura tajemnicy otaczająca Malcolma Devonshire była gęstsza, niż przypuszczał.

- Czy wszystko ustalone na dzisiejszy wieczór? - zapytał.

- Tak - odparła i próbowała wstać, ale on przytrzymał ją i pocałował, co miał ochotę zrobić od chwili, gdy weszła do gabinetu.

Szybko doszedł do wniosku, że romans z asystentką jest bardzo rozpraszający. Astrid była uosobieniem pokusy i bez względu na to, jak często się kochali i jak często czuł jej jedwabiste nogi oplecione wokół swych bioder, wciąż jej pragnął.

Pogłębił pocałunek i zaczął gładzić jej ciało.

- Chcę posadzić cię na biurku - wyszeptał.

- Dobrze - odparła, sięgając do jego paska, odpinając go i znajdując nabrzmiąły członek. - Kochaj się ze mną, Henry - zażądała.

I to właśnie zrobił. Wziął ją na biurku i zawładnął nią całkowicie. Bez względu na to, co myślał o Malcolmie Devonshire, gdyby nie on, Henry nie poznałby Astrid, a bez tego nie mógłby żyć.

Jak zwykle Henry kochał się z nią gwałtownie i władczo, ale kiedy po wszystkim posprzątał na biurku, wziął ją w ramiona. Wiedziała, że mają pracę do wykonania, ale w tym momencie po prostu tulił ją i głaskał po plecach.

Oparła głowę na jego ramieniu i poczuła bliskość, jakiej wcześniej nie doświadczyła. Z nikim. Spojrzała na Henry'ego i zdała sobie sprawę, że już dawno powinna była powiedzieć mu o Danielu i wszystkim, co się wówczas wydarzyło.

- O czym myślisz?

- O tym, że przestałeś mnie pytać o moje tajemnice. Czy to znaczy, że już nie chcesz ich poznać?

- Skądże. Pomyślałem po prostu, że kiedy będziesz gotowa, sama mi o nich powiesz. - Pocałował ją delikatnie. - Chyba czas wracać do pracy.

Przytaknęła i zaczęła wychodzić. Poczowała jednak, jakby ją odrzucił. Zastanawiała się, czy nie zbliżyła się do niego za bardzo. Nie chciała skończyć jak Kaye Allen, trzymając się kurczowo mężczyzny, który już jej nie chciał.

Astrid przeciskała się przez zatłoczony dom towarowy Everest Mega Store, znajdujący się na Leicester Square, w samym sercu turystycznej dzielnicy Londynu. Miejsce wypełnione było po brzegi, a jego menedżerka, Rona, wydawała się z tego powodu bardziej rozkojarzona niż zwykle. Wyglądała jak retro punk z kolczykiem w nosie i szerokim na dziesięć centymetrów różowym pasmem włosów biegnącym przez środek głowy.

- Wasza dziewczyna się denerwuje. Spaceruje w magazynie tam i z powrotem. Zostawiła nawet gitarę w taksówce.

- Odzyskaliście ją?

- Tak.

- Porozmawiam z nią - powiedziała Astrid.

Pojechała windą na trzecie piętro i weszła do magazynu. Steph rzeczywiście spacerowała, ale wyglądała na spokojną.

- Cześć, Astrid.

- Jak się masz, Steph? Gotowa?

- Chyba tak - odparła. - Zawsze tak się zachowuję przed występem, więc nie martwcie się, że zwariuję ze zdenerwowania.

- Wcale się nie martwię. Czy wiesz, kim jest Mo Rollins?

- Nie urodziłam się wczoraj - odparła z uśmiechem.

- Patrząc na twoje zdenerwowanie, powiedziałaby, że jesteś w dobrym towarzystwie. Mówił, że wielcy wykonawcy zawsze się martwią, że podczas występu nie będą w stanie wydobyć dźwięków, które słyszą w swojej głowie.

Steph uśmiechnęła się.

- Tym się nie martwię, Astrid. Denerwuję się, bo BBC Radio One chce przeprowadzić ze mną wywiad po koncercie.

- Czy twój trener nie przygotował cię do tego?

- Tak, ale ćwiczenie w domu to nie to samo, a nie chcę wyjść na idiotkę.

- Nie wyjdiesz. Jesteś bystra i opanowana. Gdyby tak nie było, Henry nigdy nie wyprodukowałby twojego albumu.

Steph uściskała ją.

- Dziękuję, Astrid. Mój chłopak miał przyjść dziś na występ, ale zatrzymali go w pracy.

- Jak się poznaliście? - zapytała. Im więcej Steph mówiła, tym bardziej się rozluźniała. A rozluźniony artysta zawsze daje lepszy koncert.

- Na uniwersytecie. Oboje studiowaliśmy nauczanie początkowe.

Ktoś zapukał do drzwi i jeden z techników wsunął głowę do magazynu.

- Za pięć minut będziemy gotowi.

- Dzięki. - Steph poprawiła makijaż ust, a do magazynu weszli Henry i Steven, rozmawiając cicho.

Henry puścił oko do Astrid, ale nic nie powiedział, tylko poszedł porozmawiać ze Steph. Astrid odebrała telefon od Rony z informacją, że na dole czeka ktoś, kto chciałby zobaczyć się z Henrym.

Przekazała mu wiadomość.

- Pójdę na dół, sprawdzić, kto to jest, i dam ci znać, czy jesteś potrzebny.

- Świetnie. Przełączam dzwonek w telefonie na wibracje, więc wyślij mi wiadomość. Nie lubię odbierać telefonów przed koncertem.

- Jasne. Powodzenia, Steph - pożegnała się Astrid.

Weszła na salę i zobaczyła, że sklep był tego dnia niezwykle oblegany. Oddział Stevena musiał generować potężne zyski. Co to oznaczało dla Henry'ego?

Zjechała schodami ruchomymi na parter, gdzie czekała na nią Rona. Wskazała miejsce niedaleko kas.

Z początku Astrid nie rozpoznała kobiety, ale po chwili zorientowała się, że to Kaye.

- Witam, jestem Astrid Taylor, asystentka pana Devonshire. W czym mogę pomóc?
Kaye spojrzała na nią zjadliwie.

- W niczym. Muszę pomówić z Henrym.

Astrid próbowała się uśmiechnąć, ale kobieta nie wykazywała ani krzty uprzejmości.

- Dziś nie będzie miał czasu. Jeśli poda mi pani swój numer telefonu, to zadzwoni do pani wieczorem.

- Miał mój numer - wyjaśniła Kaye.

- W porządku, ale jeśli poda mi go pani, nie będzie musiał go szukać.

Kobieta wyjęła z torebki wizytówkę i podała Astrid.

- To pilne. Muszę porozmawiać z nim jeszcze dzisiaj.

- W porządku, przekażę mu wiadomość.

Kaye odwróciła się i Astrid patrzyła, jak odchodzi.

Wysłała wiadomość do Henry'ego razem z numerem do Kaye. Próbowała odrzucić negatywne emocje, które wywołało w niej to spotkanie, ale było to trudne.

Stała w tłumie na parterze, podczas gdy Steph występowała na balkonie na pierwszym piętrze. Akustyka w sklepie nie była najlepsza, ale naturalny głos Steph brzmiał wspaniale nawet w takich warunkach.

Astrid słuchała koncertu, jednocześnie obserwując tłum. Widowni podobał się występ i pod koniec pokazu kolejka fanów chcących poznać Steph wydłużała się coraz bardziej. Przez cały dzień sprzedaż jej płyt stale rosła.

Astrid podeszła do stołu, gdzie fani mieli się spotkać ze Steph, i sprawdziła, czy wszystko gotowe, włącznie z butelkami wody mineralnej i zdjęciami do podpisu. Na

miejscu był również fotograf, by robić pamiątkowe zdjęcia, gdyby fani sobie tego życzyli.

Henry wyszedł ze sklepu, zanim Steph skończyła występ. Wiadomość od Kaye uświadomiła mu, że dziewczyna z przeszłości nie ma zamiaru odejść. Modelka prezentująca bieliznę miała dość wybuchowy charakter, więc jeśli nie da jej tego, czego żąda, obawiał się, że będzie starała się zwrócić jego uwagę w inny sposób.

W sposób, który mógłby mieć wpływ na Astrid, a tego chciał uniknąć. Cieszył się z tego, co ich łączyło, i czuł, że Astrid wniosła w jego życie spokój, którego nie zaznał z żadną inną osobą.

Kaye odebrała telefon po pierwszym sygnale.

- Najwyższy czas, żebyś do mnie zadzwonił.
- O co chodzi? - zapytał Henry.
- Nie chcę o tym rozmawiać przez telefon. Możesz się ze mną spotkać?
- Teraz?
- Tak, teraz. To pilne.
- Dobrze. Gdzie jesteś?
- Niedaleko Mega Store jest kawiarnia Europa. Spotkajmy się tam.

Kaye rozłączyła się i Henry schował telefon do kieszeni.

- Wszystko w porządku? - zapytał Steven.
- Nie, muszę zająć się pilną sprawą. Zaopiekujesz się Steph? Zaprowadź ją tylko do Astrid, a ona już się nią zajmie.

- Myślę, że sobie poradzę - zażartował po swojemu Steven.
- Na pewno. Dziękuję.

- Nie ma sprawy. Astrid jest bardzo skuteczna, prawda? Myślisz, że chciałaby pracować w sprzedaży?

- Nie. Nie chce pracować dla nikogo poza mną. Steven zaśmiał się.
- Jasno stawiasz sprawę.

- Właśnie. A mówiąc poważnie, interesuje ją produkcja muzyczna i myślę, że długo zostanie w wytwórni.

- To dobrze. Myślę, że jest świetnym nabytkiem dla Everest Group.

Komentarze Stevena pokazywały, że myśli on globalnie o całej organizacji, i Henry zdał sobie sprawę, że nie zależy mu tak bardzo na wygraniu fotela prezesa Everest Group. Podobało mu się kierowanie wytwórnią.

Po raz pierwszy w życiu nie gonił za kolejną wielką zdobyczą. Czyżby miało to związek z Astrid? Czy po prostu znalazł swoje miejsce?

Ucieszyła go ta myśl. Wyszedł na ulicę, gdzie jak zwykle stał tłum fotoreporterów, ale żaden z nich nie zwrócił na niego uwagi.

Znalazł kawiarnię, w której przy stoliku z tyłu czekała Kaye.

- Witaj, Henry.

Usiadł obok niej.

- Co to za pilna sprawa?

- Jestem w ciąży.

Henry spojrział na nią, próbując ocenić, czy kłamie. Był szczególnie ostrożny w kwestii antykoncepcji. Zważywszy na okoliczności swoich własnych narodzin, nie chciał mieć dziecka z kobietą, z którą nie byłby związany.

- Jesteś pewna?

Spojrzała na niego zniecierpliwiona.

- Oczywiście, że jestem pewna. Dlaczego miałabym nie być?

- Nie mam pojęcia. Przepraszam, jeśli cię uraziłem. Nie spodziewałem się, że kiedykolwiek będę musiał odbyć taką rozmowę. Zawsze uważaliśmy.

Oparł się na krzesło i próbował dostrzec objawy ciąży w ciele Kaye. Miała nieco pełniejsze kształty, ale jej brzuch nie był zaokrąglony.

- Który to miesiąc?

- Czwarty.

W tej sytuacji jego ojcostwo było prawdopodobne.

- Czego chcesz ode mnie?

- Chcę, żebyśłożył na dziecko. Przynajmniej tyle możesz zrobić.

- W porządku. Zrób test na ojcostwo i będziemy mogli ustalić szczegóły. Każę moim prawnikom przygotować odpowiednie dokumenty - powiedział Henry, przeczesując

włosy palcami. Nie potrzebował tego, ale nigdy nie wyparłby się własnego dziecka. Nie miał zamiaru popełnić takich samych błędów jak Malcolm.

- Nie rozumiem, dlaczego potrzebujemy testu na ojcostwo - zdziwiła się Kaye.

- Ponieważ jestem bogatym człowiekiem, Kaye, i nie uwierzę ci na słowo. Jeśli dziecko jest moje, zaaranżujemy wszystko na moich warunkach - powiedział Henry. - Nigdy nie wyrzeknę się dziecka i jeśli rzeczywiście jest moje, będę dla niego ojcem.

- Na twoich warunkach? Nie sądzę. Nie będziesz mi rozkazywał.

- W kwestii dziecka będę - odparł twardo Henry. - Razem podejmiemy decyzje.

- Dobrze - zgodziła się Kaye. - Zrobię test jak najszybciej. Przestanieś wreszcie unikać moich telefonów?

- Tak - obiecał.

Henry opuścił kawiarnię i wrócił do Mega Store z głową pełną myśli. Dziecko.

Wiedział, że nie jest gotowy, by zostać ojcem. Z jakiegoś powodu jeszcze się nie ustatkował. A teraz istniała tylko jedna osoba, z którą chciał to zrobić. Astrid.

Jak przyjmie wiadomość, że on może być ojcem?

- Henry?

Astrid czekała na niego tuż za drzwiami Mega Store. Przed stolikiem Steph nadal stała długa kolejka. Przynajmniej to wydarzenie okazało się całkowitym sukcesem.

- Dobrze się czujesz?

- Tak, ale musimy porozmawiać.

- Teraz?

Sklep był pełen dziennikarzy i innych ludzi z branży, z którymi powinien porozmawiać. Czyżby odłożył na bok sprawy biznesowe i wybrał kwestię osobistą?

Nie, pomyślał. Łatwiej mu teraz zająć się sytuacją ze Steph niż odbyć rozmowę z Astrid.

- Nie, to może poczekać - odparł.

Astrid spojrzała na niego pytającym wzrokiem, a on poczuł, że nie dane mu będzie wieść życia, jakie wymarzył sobie z tą kobietą. Jeśli Kaye nosiła jego dziecko, nie mógł być z Astrid.

W odróżnieniu od swojego ojca, zachowa się tak, jak należy.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Astrid siedziała w napięciu naprzeciw Henry'ego, gdy on rozmawiał z kelnerem. Ich miejsce przy stoliku na pięknym tarasie z widokiem na panoramę Londynu i kolacja zaplanowana dla uczczenia sukcesu Steph i całej wytwórni nabrały innego charakteru. Astrid planowała również przy tej okazji opowiedzieć Henry'emu o Danielu i swojej niemożności posiadania dzieci.

Gdy Henry wrócił do Mega Store, nie był sobą. Zachowywał się chłodno i utrzymywał dystans. Astrid dowiedziała się od Stevena, że musiał się zająć ważną sprawą.

Mając za sobą biurowy romans, obawiała się, co ją czeka. Nie tylko z Henrym, chociaż koniec tego związku byłby dla niej bardzo bolesny, ale również w kwestii artystów, których poznała.

W końcu kelner odszedł i Henry zwrócił się do niej.

- Myślę, że jedzenie, które tu serwują, będzie ci smakowało.

- Wątpię.

- Dlaczego?

- Ponieważ jestem zdenerwowana. Czego chciała Kaye?

Henry oparł się na krześle.

- Nie wiem, jak to powiedzieć, więc chyba powiem wprost.

- Mów. - Zacisnęła dłonie na kolanach. Nawet kiedy Daniel z nią zerwał, nigdy nie obawiała się słów, które mogą paść z ust kochanka. To wszystko wyjaśniało, nieprawdaż?

- Kaye jest w ciąży i twierdzi, że ja jestem ojcem dziecka.

Astrid zaniemówiła, zszokowana wiadomością. Nie mogła uwierzyć, że właśnie powiedział, że będzie ojcem.

- Przykro mi - dodał. - Ja... ja nie wiem, co robić. Oczywiście, nie mogę odejść jak Malcolm. Chcę zrobić dla mojego dziecka coś więcej niż pojawiać się raz w miesiącu i przysyłać prezenty na urodziny i Boże Narodzenie.

Te słowa brzmiały dla Astrid jak wyrok śmierci. Henry był dokładnie taką osobą, jaką chciała, by był. Kiedy powiedziała Danielowi, że jest w ciąży, nie chciał mieć nic

wspólnego z życiem jej ani dziecka. Kiedy straciła ciążę, zwolnił ją z powodu częstych nieobecności. Odeszła z nadszarpniętą wiarą w mężczyzn.

- Rozumiem. O czym myślisz?

- Poprosiłem ją, by zrobiła test na ojcostwo, aby potwierdzić, że dziecko jest moje.

- Myślisz, że istnieje szansa, że tak nie jest?

Henry wzruszył ramionami.

- Gdy się spotykaliśmy, oboje umawialiśmy się również z innymi osobami, więc nie jestem pewny. Myślę, że jeśli Kaye przyszła do mnie, musi być przekonana, że ja jestem ojcem.

- To brzmi logicznie. Raczej nie zaskakiwałaby tą informacją swoich byłych chłopaków bez zastanowienia - przyznała Astrid.

Miała nadzieję, że w jej głosie nie było słycać złości ani zgorzknienia, choć takie właśnie uczucia zalewały ją w tej chwili. Znalazła mężczyznę, z którym chciałyby spędzić resztę życia, i zastanawiała się, co zrobić, by ich związek wkroczył w kolejny etap, a teraz... Teraz nie miała pojęcia, co się wydarzy.

- Jeśli dziecko jest moje, będę musiał ożenić się z Kaye.

Henry mówił dalej, ale Astrid nie słyszała ani słowa. Dlaczego chciał poślubić Kaye?

Wiedziała dlaczego. Henry opowiadał jej, jak się czuł, gdy Malcolm praktycznie go ignorował, i wiedziała, że nie chciał, by jego dziecko dorastało w przeświadczeniu, że ojciec go nie chciał.

Ale co z nimi?

- Widzę, że to dla ciebie ważne... i podziwiam, że robisz dla swego dziecka to, co należy.

- Czyżby? - zapytał Henry. - Wyglądasz tak, jakby było ci to obojętne.

- Czego ode mnie oczekujesz? - zapytała, ledwie trzymając emocje na wodzy. Chciała wykrzyczeć mu w twarz, że poślubienie kogoś z powodu dziecka to zły pomysł, jednak nie mogła tego zrobić. Wiedziała, że Henry chce naprawić błędy swojego ojca.

- Chcę, do diabła... nie wiem, czego chcę. Chcę wiedzieć, co to dla ciebie znaczy. Chcę wiedzieć, że ja coś dla ciebie znacę.

- Znaczysz dla mnie więcej, niż myślisz, Henry, ale wiem, że nie masz w zwyczaju zmieniać zdania. Jeśli zdecydowałeś poślubić Kaye, to tak właśnie zrobisz.

Przytaknął. Kelner przyniósł jedzenie i Astrid doznała surrealistycznego uczucia, że życie toczy się dalej. Chociaż miała wrażenie, że świat właśnie się skończył, on nadal tkwił pod jej stopami.

- Nie potrafię - powiedziała i wstała.

- Czego nie potrafisz? Nie musisz wychodzić - zatrzymał ją Henry.

- Muszę. Nie potrafię siedzieć tutaj i udawać, że nic się nie zmieniło, gdy tymczasem zmieniło się wszystko. Posłuchaj, Henry. Było przyjemnie, ale nie powinnam była pozwolić, aby ta relacja przerodziła się w coś więcej niż zawodowa znajomość.

- To nie ty na to pozwoliłaś, zrobiliśmy to oboje. Nie odchodź. Kaye jeszcze niczego nie potwierdziła. Możemy kontynuować nasz związek - powiedział.

Potrząsnęła głową. Kontynuować? Do którego momentu?

- Zastanów się nad tym, co właśnie powiedziałaś. Planujesz poślubić inną kobietę i jednocześnie kontynuować związek ze mną?

Henry potrząsnął głową.

- To brzmi idiotycznie, ale nie chcę cię stracić, Astrid.

- Nie mogę - odparła. - Rozumiem, co mówisz, ale nie mogę żyć ze złamanym sercem. Muszę pomyśleć, co robić dalej.

Henry wstał, rzucił na stół kilka banknotów i wyszedł z Astrid z restauracji. Z jednej strony chciała, by wykonał wielki gest i powiedział, że znalazł sposób, aby być częścią życia dziecka Kaye i jednocześnie zostać z nią.

Przypomniała sobie jednak, że już nie wierzy w dziecinne fantazje. Jest dorosłą kobietą, żyjącą w realnym świecie. Zdała sobie sprawę, że nie będzie szczęśliwego zakończenia tej historii.

Astrid wyszła z restauracji i zatrzymała taksówkę, ale nie wiedziała, dokąd jechać. Wtedy uświadomiła sobie, że potrzebuje swojej siostry. Bethann posiadała cudowną umiejętność dostrzegania sedna sprawy w beznadziejnych sytuacjach. Gdy w głowie brzmiały jej w kółko słowa Henry'ego, a oczy piekły od wzbierających łez, wiedziała, że potrzebuje kogoś, komu może się wypłakać.

- Dokąd, moja droga?

Podala taksówkarzowi adres Bethann i usiadła z tyłu, nie dowierzając, że kolejny raz zadurzyła się w swoim szefie. Tym razem było o wiele gorzej. Tym razem naprawdę się zakochała.

Jak ma teraz żyć?

- Jesteśmy na miejscu - powiedział taksówkarz.

Zapłaciła mu i wysiadła. Zaczęło mżyć, gdy stała na chodniku i patrzyła na dom swojej siostry. Dochodziła jedenasta, ale Astrid nie wahała się, wchodząc po schodach i naciskając dzwonek.

Nad drzwiami zapaliło się światło i po chwili usłyszała dźwięk otwieranych drzwi.

- Kto tam? - zapytał Percy.

- Astrid.

Percy'emu wystarczyło jedno spojrzenie na jej twarz.

- Zawołam Bethann - westchnął.

Wszedł na górę i po chwili po schodach zbiegła Bethann. Miała na sobie jasnoniebieską koszulę nocną w brązowe kropki, a włosy w nieładzie, ale gdy wzięła Astrid w ramiona, na jej twarzy malował się wyraz waleczności.

- Co się stało? Mam zadzwonić do jego prawnika i postraszyć go procesem? - zapytała groźnie.

Astrid potrząsnęła głową.

- Nie, Bethy, nie o to chodzi. On...

Próbowała coś powiedzieć, ale słowa uwięzły jej w gardle i zaczęła płakać. Nie tego chciała od życia. Powinna była trzymać się swego postanowienia - nigdy więcej mężczyzn. Henry Devonshire zdołał jednak zmylić jej czujność i wśliznąć się do jej serca.

- Nie wiem, co robić.

- Opowiedz mi wszystko. - Pokierowała Astrid do salonu, posadziła na kanapie, a sama usiadła obok.

- Jego była dziewczyna jest w ciąży i jeśli okaże się, że dziecko jest jego, on się z nią ożeni.

- Och, kochanie, tak mi przykro.

- Rozumiem, dlaczego to robi...

- Ja nie. Myślałam, że związał się z tobą.

- Tak - wyjaśniła Astrid. - Ale nie chce wyrzec się swojego dziecka. Nie chce, by dorastało, nie znając ojca, tak jak Henry. To rozumiem, ale dlaczego chce się z nią ożenić?

- To szlachetne z jego strony - przyznała Bethann. - Głupie, ale szlachetne.

- Powiedział, że chce nadal być ze mną, dopóki nie upewni się, czy musi poślubić Kaye.

- Proszę, powiedz mi, że mu odmówiłaś.

- Oczywiście, nie jestem idiotką. - Astrid poczuła, że znów zbiera jej się na płacz. - Najgłupsze jest to, że nadal go kocham i nie wiem, jak mam przestać.

Bethann przytuliła ją i kołysała w ramionach.

- Trudno będzie przestać. Potrzebujesz się czymś zająć.

- Pracą. Jestem kobietą pracującą - powiedziała Astrid.

- Już wcześniej nią byłaś - przypomniała jej Bethann.

- Ale teraz to wszystko, co mam. Muszę się skupić na pracy.

- Potrafisz to zrobić?

Astrid zastanawiała się nad tym przez dłuższą chwilę.

- Nie jestem pewna, ale muszę spróbować. Nie mam zamiaru stracić kolejnej posady, ponieważ zakochałam się w niewłaściwym mężczyźnie.

Bethann zgodziła się z nią, a potem przygotowała sofę, żeby Astrid mogła spędzić u niej noc.

Gdy siostra poszła na górę, Astrid słyszała, jak po cichu rozmawia z Percym, i znów zaczęła płakać. Ona nigdy nie będzie miała takiego mężczyzny. Henry nie będzie już częścią jej życia, a ona nie zdoła już zaufać nikomu. Dużo ją to kosztowało, ale nauczyła się, że miłość nie jest jej pisana.

Ale praca owszem. Była dobra w tym, co robi, i jeśli umiejętnie wszystko rozegra, będzie w stanie z asystentki Henry'ego stać się pierwszorzędną producentką. Nic nie powstrzyma jej przed osiągnięciem celu. Nie teraz.

Henry potrzebował około półtora dnia, by zdać sobie sprawę, że pozwalając Astrid odejść, popełnił największy błąd w swoim życiu. Nie wyobrażał sobie, jak mógłby co dzień budzić się obok Kaye. Nawet gdyby łączyło ich dziecko.

Wiedział, że ryzykuje naruszenie klauzuli moralności w przeklętej umowie z Malcolmem, ale nie dbał o to. Nie mógł poślubić Kaye jedynie po to, by wygrać rywalizację biznesową.

Wykręcił numer Kaye.

- Tu Kaye.

- Cześć. Przez ostatnią dobę wiele myślałem o dziecku i naszym ewentualnym małżeństwie.

- Ja też o tym myślałam, Henry. Cieszę się, że stanąłeś na wysokości zadania i zrobiłeś to, co należy.

- Nigdy nie pozwolę na to, by moje dziecko dorastało bez ojca - powiedział Henry. To była prawda. Nie miał wątpliwości, że chce być ojcem dla dziecka Kaye.

Jednak myśląc o relacji Malcolma i swojej matki, zrozumiał, że nie musi żenić się z Kaye, żeby być ojcem jej dziecka. W odróżnieniu od Malcolma nie postrzegał życia osobistego jako przeszkody w karierze. W zasadzie uważał, że dzieci mogą wzbogacić jego życie i nadać mu więcej znaczenia. Obawiał się jedynie zostać mężem nieodpowiedniej kobiety.

- Świetnie. Pomyślałam, że moglibyśmy pobrać się we Włoszech. Koleżanka może wypożyczyć nam swoją willę. To cudowna okolica i pięknie wyjdzie na zdjęciach. Skontaktowałam się ze znajomymi z „Vogue” i zgodzili się zrobić z nami sesję zdjęciową.

- Nie. - Henry zdał sobie sprawę, że oznajmienie Kaye, że nie ożeni się z nią, będzie trudniejsze, niż myślał.

- W porządku. Możemy się pobrać w domu twojej mamy, ma przecież tę cudowną posiadłość na wsi...

- Kaye, przestań. Nie ożenię się z tobą.

- Ale przecież powiedziałeś, że chcesz być ojcem mojego dziecka.

- To prawda. Będę jego ojcem, ale nie jako twój mąż. Nie musimy się pobierać, by wychować dziecko.

- Henry, musisz się ze mną ożenić.
- Nie, Kaye, nie muszę.
- Jeśli tego nie zrobisz, pożałujesz.
- Nie krępuj się - rzucił i rozłączył się.

Nie martwił się o Kaye. Zadzwoił do swojego prawnika i poprosił, by przygotował umowę dotyczącą ojcostwa i kalendarz wizyt.

Resztę wieczoru spędził, rozmyślając, jak odzyskać Astrid. Wiedział, że ją zranił, i za wszelką cenę chciał jej to wynagrodzić. Następnego dnia zaskoczył go telefon od Edmonda.

- Musimy porozmawiać - powiedział.

- Oczywiście. Czy chodzi o to, że mój oddział prosperuje lepiej niż inne? - zapytał Henry. Widział sprawozdania finansowe, z których jasno wynikało, że jest zwycięzcą w rywalizacji.

- Nie, chodzi o Kaye Allen i o ciebie. Widziałeś dzisiejsze gazety?

- Jeszcze nie.

- Zamieszczono zdjęcie Kaye z wydatnym brzuchem podpisane: Dziedzictwo Devonshire żyje nadal. Kolejny Devonshire odmawia poślubienia matki swojego dziecka.

Henry zaklął. Usłyszał kolejne przychodzące połączenie i zerknął, kto dzwoni.

- Czy możesz poczekać?

- Wolałbym nie.

- Dzwoni moja matka.

- Poczekał - zgodził się Edmond. Henry odebrał drugie połączenie.

- Cześć, mamó.

- Nie rób mi tu miłych powitań, Henry. Spędziłam ostatnie trzydzieści lat, starając się sprawić, by świat widział cię jako Henry'ego Devonshire, a nie jedynie nieślubne dziecko Malcolma, a teraz ty odmawiasz poślubienia kobiety, która nosi twoje dziecko.

- Mamó, nawet nie jesteśmy pewni, czy dziecko jest moje.

- Co? Dlaczego?

- Żyliśmy w otwartym związku.

- Czy Astrid o tym wie?

- Wszystko jej powiedziałem. Miałem zamiar poślubić Kaye, ale zdałem sobie sprawę, że nie mogę tego zrobić, skoro chcę spędzić życie z inną kobietą.

Po drugiej stronie zaległa cisza, a potem Henry usłyszał westchnienie matki.

- W porządku, ale napraw to, żeby było, jak trzeba.

- Tak zrobię.

Henry rozłączył się.

- Edmond?

- Jestem.

- Daj mi kilka dni na rozwiązanie tej sprawy. Jeśli nie zostanę prezesem Everest Group, to nie szkodzi, ale nie mam zamiaru poślubić nieodpowiedniej kobiety tylko po to, by uchronić się przed plotkami.

Rozłączył się ponownie, zszedł na dół i zaczął czytać dokumenty. Niestety, wiadomość Kaye na nowo rozbudziła szaleństwo, które towarzyszyło narodzinom jego i jego braci.

Astrid nie odbierała jego telefonów i bez względu na to, co robił w życiu osobistym, nie potrafił go poukładać.

Tydzień później przyszły wyniki testu ujawniające, że Henry nie jest ojcem dziecka Kaye. Poczul ulgę, ale wiedział, że namieszał w związku z Astrid. Prawdopodobnie nic nie mogło tego naprawić.

Ponieważ Astrid nie chciała rozmawiać z nim osobiście, pomyślał, że spróbuje dotrzeć do niej publicznie. Zadzwoił do znajomego w BBC i zorganizował wywiad ze Stevenem, Geoffem i nim samym na temat ich ojca. Bracia chętnie się zgodzili, ponieważ byli zmęczeni oglądaniem w gazetach starych zdjęć ich matek.

Henry miał nadzieję, że po obejrzeniu wywiadu Astrid zacznie odbierać jego telefony.

Wszyscy bracia chcieli rzucić nowe światło na otoczone atmosferą skandalu okoliczności ich narodzin. Wywiad przebiegł pomyślnie, a matka Henry'ego spotkała producenta, który zgodził się pracować nad jej pomysłem na program. Tiffany Malone nie po-

siadała się z radości. Henry znów był jej złotym chłopcem i cieszył się, że jest z mamą w dobrych stosunkach. Jednak brakowało mu Astrid.

Od początku wiedział, że chce, by była częścią jego życia i że jest inna niż poprzednie dziewczyny, z którymi się spotykał. Jednak dopiero, gdy się rozstali, zdał sobie sprawę, jak bardzo. Tęsknił za nią.

Zdobyła go całkowicie swoim szczerym uśmiechem, zadziornym poczuciem humoru i seksownym ciałem. W nocy nie mógł spać, gdyż czuł pustkę, nie mogąc jej objąć.

Odzyskanie Astrid nie było łatwe. Nadal nie odbierała jego telefonów, więc próbował skontaktować się z jej rodziną, ale jej rodzice wyjechali. Bethann odebrała jeden telefon tylko po to, by go wyzwać od najgorszych.

Henry pomasował kark. Słabszy mężczyzna poddałby się, ale to nie było w jego stylu.

Dostarczono mu do gabinetu pierwszy egzemplarz nagrania ze studyjnej sesji nagraniowej XSU i Henry przypomniał sobie pierwszy wieczór, kiedy usłyszał ten zespół. Ta noc zmieniła wszystko między nim a Astrid.

Astrid zachowała każdą wiadomość nagrałą przez Henry'ego na automatycznej sekretarce. Byłoby wspaniale, gdyby mogła się w jednej chwili odkochać; wtedy ruszyłaby dalej ze swym życiem. Zamiast tego, za każdym razem, gdy słyszała jego głos, płakała z tęsknoty.

Nie mogła być jego kochanką, podczas gdy on był mężem innej kobiety. Jednak kiedy przeczytała w gazetach, że Henry nie ma zamiaru poślubić Kaye, i kiedy dowiedziała się, że ma wystąpić w wywiadzie na kanale BBC One razem ze Stevenem i Geoffem... cóż, nie mogła oprzeć się pokusie, by go zobaczyć.

Oglądając program, zauważyła, że Henry wygląda na zmęczonego. Prezentował się jednak dobrze, odpowiadając wraz z braćmi na pytania na temat skandalu towarzyszącego ich narodzinom.

- Wszystkie nasze matki kochały Malcolma Devonshire - powiedział Henry. - Tyle że on bardziej kochał Everest Group.

- Teraz każdy z nas kieruje jednym z oddziałów - dodał Geoff. - Rozumiemy, jak trudno jest kontrolować tak wielkie przedsiębiorstwo i jednocześnie mieć życie osobiste.

- Widzimy, dlaczego media tak bardzo interesują się nami i naszymi matkami. To nasze pierwsze wspólne wystąpienie, ale mamy nadzieję, że wasza ciekawość na nasz temat została zaspokojona - powiedział Steven.

- Ponieważ wszyscy mamy swoje życie, chcielibyśmy powrócić do funkcjonowania z dala od centrum uwagi - podsumował Henry.

Tematem reszty wywiadu byli sami bracia, ich matki i to, jak chłopcy zostali wychowani. Program zaciekał Astrid i nagrała go, by móc obejrzeć ponownie, co zrobiła kilka razy w ciągu kolejnych kilku dni.

Henry zadzwonił do Astrid ponownie i poinformował jej automatyczną sekretarkę, że nie jest ojcem dziecka Kaye i że chciałby z nią porozmawiać. Ona też chciała z nim porozmawiać, ale teraz martwiła się, że nigdy mu nie powiedziała, że nie może mieć dzieci.

Posiadanie własnego dziecka było dla Henry'ego ważne, a tej jednej rzeczy nie mogła mu dać.

Henry wiedział, co robić.

Zorganizowanie wszystkiego zabrało mu kilka dni, ale w piątek wieczorem jechał do Woking z oprawionym w ramkę zdjęciem ich obojga i pierścieniem zaręczynowym w kieszeni. Dotarł na miejsce, gdy wszyscy wracali z pracy.

Zadzwonił do zarządcy budynku i upewnił się, że Astrid jest w domu. Skontaktował się również z Bethann, która czekała na niego pod blokiem. Zdziwił się, że nie ma w ręku wیدهł i że nie towarzyszy jej rozwścieczony tłum.

- Lepiej, żeby ci się udało - powiedziała.

- Nikt nie pragnie tego bardziej niż ja.

Bez Astrid u boku żaden sukces nie miał dla niego znaczenia. Potrzebował jej. Potrzebowali siebie nawzajem. Razem tworzyli całość. A on nie miał zamiaru się poddać.

Dwadzieścia minut później przyjechało XSU i Henry polecił im, by się przygotowali. Potrzebował jedynie potwierdzenia, że Astrid jest w mieszkaniu, więc Bethann zadzwoniła do siostry, a ona odebrała.

Teraz nic nie mogło powstrzymać Henry'ego przed odzyskaniem ukochanej.

Przypomni sobie wszystkie wane mecze, ktre zagra, wszystkie wielkie, ciowe momenty i to, jak bardzo chcia wygra. Wszystko to zblado w porwnaniu z tym, czego pragn teraz. Kogo tak bardzo pragn.

Astrid.

- Pjd na gr i otworz okno, eby syszaa, jak zespo gra. Daj mi dziesie minut.

Henry skin gow.

- Dzikuj, Bethann.

- Nie ma za co. Wystarczy, e uszczliwisz mo siostr na reszt ycia i jestemy kwita.

- Taki mam plan.

Bethann posza na gr, a pod blokiem zebraa si grupa ludzi, suchajc, jak zespo stroi instrumenty. Henry nie zwro na nich nawet uwagi, witajc si ze swo matk, ojczymem i modszyimi braci, ktrzy wanie przyjechali.

- Ciesz si, e jestecie.

- Nie moglimy tego przegapi. Lubimy Astrid. Jeli masz zamiar si jej owiadczy, chcemy w tym uczestniczy.

Uciska mam, uwiadamiajc sobie, jakie ma szczcie, e jest jej synem. Percy przywiz rodziców Astrid. Chwil mu zajo odnalezienie ich i wytumaczenie, co si dzieje. Henry chcia, by Astrid przyja jego owiadczy przy bogosawiestwie obu rodzin.

W kocu zobaczy, e okno w mieszkaniu Astrid otworzyo si i da sygna zespoowi, by zacz gra. Sta w miejscu, a zauway, jak pikna blond gowka Astrid wychyla si z okna. Zobaczya go i zaskoczona zakrya usta doni.

Obok niej pojawia si Bethann, obejmujc siostr ramieniem. Gdy zespo skoczy gra, Henry wzi mikrofon z rak Angusa, ale zanim cokolwiek powiedzia, usysza gos Astrid.

- Wracaj do domu, Henry. To nic nie da. Oboje si tylko omieszmy.

- Nieprawda. Jestem tu, by wszystko naprawi.

- Jak? Nie ma na to sposobu.

- Nawet jeśli powiem, że cię kocham?

Astrid nie była pewna, czy dobrze usłyszała. Wiedziała, że próbował ją przeprosić od dnia, gdy powiedział jej, że ma zamiar poślubić inną kobietę, ale przygotowała się na to psychicznie. Wiedziała, że Henry jest jedynym mężczyzną na świecie, którego kocha całą duszą i ciałem.

Zranił ją głęboko i nie była gotowa mu wybaczyć. Chciała, by cierpiał, ale to nie poprawiło jej nastroju. Później obawiała się odebrać telefon od niego.

A teraz stał na parkingu pod jej blokiem razem z zespołem, który grał tej nocy, gdy się pocałowali, i patrzył na nią z uczuciem.

Ale Astrid bała się mu uwierzyć. Bała się kolejnego zranienia.

- Kochasz mnie? A co, jeśli...

- Nic nie mów. Pozwól mi wejść na górę.

Astrid zobaczyła, że obok Henry'ego stoją jej rodzice, szwagier, a także Tiffany, Gordon, Joshua i Lucas. Zebrał razem obie rodziny.

- Dobrze - powiedziała.

Rozejrzała się po swoim mieszkaniu z otwartą przestrzenią wypełnioną meblami z Ikei. Zrobiła, co mogła, by zmienić to miejsce w swój dom. Na ścianach wisiały zdjęcia rodziny i czuła się tam bezpiecznie. Tam chowała się, gdy potrzebowała uciec od świata, i tam zaszyła się po poronieniu.

Tam się odrodziła, ale nie była pewna, czy potrafi to zrobić kolejny raz. Tyle razy miała złamane serce i nie chciała doświadczać tego ponownie. Nie z Henrym.

Odeszła od okna.

- Myślę, że on naprawdę mnie kocha.

Bethann zaczęła się śmiać.

- Też tak myślę, ale tylko ty możesz ocenić, czy tak jest naprawdę. Zejdę na dół i poczekam z Percym, mamą i tatą.

- Bethy?

- Tak?

- Jest jedynym mężczyzną, przy którym czuję, że żyję. Nie jest idealny, ale jest mój, i kiedy na niego patrzę, wiem, że mnie kocha nawet wtedy, gdy zachowuję się jak zołza.

Uścisnęła Bethann i myślała o tym, co powiedziała. Miłość to coś więcej niż wielka iluzja. Ważniejsze są momenty, gdy nikt nie patrzy. Henry zapukał do drzwi, a ona je otworzyła. Od razu wręczył jej zapakowany prezent. Z okna nadal dopływały dźwięki muzyki XSU.

- Nie musiałeś przynosić mi prezentu - powiedziała.

- Musiałem. Tęskniłem za tobą każdego dnia - odparł i chwycił ją w ramiona. - Ostatni tydzień był najdłuższym w moim życiu. Jak mogłem być tak głupi, żeby pomyśleć, że mogę poślubić inną kobietę, kiedy moje serce należy do ciebie.

Spojrzała w górę i zobaczyła prawdę w jego oczach.

- Boję się uwierzyć, że naprawdę zostaniesz. Tak wiele razy mnie zostawiono.

- Wiem, ale nie jestem taki jak poprzedni mężczyźni, których kochałaś.

Potrząsnęła głową.

- Nie kochałam wcześniej żadnych mężczyzn. Nie tak jak ciebie.

- Ja też cię kocham, Astrid, i chcę spędzić z tobą życie. Chcę wziąć ślub i mieć dzieci. Chcę, żebyśmy budowali wspólne życie.

Też tego chciała, ale Henry musiał poznać prawdę.

- Henry, ja nie mogę mieć dzieci. Byłam w ciąży pozamaccicznej i straciłam dziecko. Lekarz ostrzegł mnie, że... nie mogę mieć więcej dzieci.

Henry uścisnął ją jeszcze mocniej.

- Dopóki mam ciebie, jestem szczęśliwy. Jesteś brakującym elementem mojego życia. Od razu zrozumiałem, że bez ciebie nic nie ma sensu.

Sięgnął do kieszeni, wyjął aksamitne pudełeczko i ukląkł przed nią.

- Astrid Taylor, czy wyjdiesz za mnie?

Spojrzała na niego. Na mężczyznę, w którym durzyła się jako nastolatka, na szefa, który tak jej się podobał, i zdała sobie sprawę, że był dla niej kimś więcej.

- Tak, Henry, wyjdę za ciebie.

Włożył jej pierścionek na palec, a potem wstał i pocałował ją.

Podszedł do okna i spojrzał w dół na ich rodziny.

- Powiedziała „tak”.

Wszyscy z radości zaczęli bić brawo, a Astrid zaśmiała się, szczęśliwa, że wreszcie znalazła mężczyznę, którego zawsze szukała.



TLR